

**TWOJA
FINANSOWA REWOLUCJA**

Potęga przymierza

GARY KEESEE

Drodzy przyjaciele w Chrystusie,
modlimy się o to, by nauczanie zawarte w tej książce przyniosło mnóstwo błogosławieństwa i zachęciło was do działania. Dzielcie się nim z przyjaciółmi, rodziną i członkami wspólnoty. Cyfrową wersję książki i inne materiały w różnych językach znajdziecie też na stronie FLNFree.com.

Kochający Bóg zaplanował dla was coś niezwykłego! Zrozumienie, jak działa Królestwo Boże, zmieniło nasze życie na lepsze – ufamy, że doświadczycie tego samego.

Z chrześcijańską miłością

Gary i Drenda Keese



PS Nie zapomnijcie zaglądnąć na stronę FLNFree.com, by bezpłatnie pobrać więcej materiałów!

R E W

TWOJA FINANSOWA REWOLUCJA

Potęga przymierza

O L U

GARY KEESEE

C J A

Your Financial Revolution:

The Power of Allegiance, polski

Copyright © 2023 by Gary Keesee

Originally published in English

Copyright © 2015 by Gary Keesee

ISBN : 978-0-9729035-9-2

Gary Keesee Ministries

P.O. Box 979, New Albany

OH 43054, USA

GaryKeesee.com

This book is a FREE GIFT from Gary Keesee Ministries and is NOT FOR SALE

Twoja finansowa rewolucja:

Potega przymierza, polski

Copyright © 2023 by Gary Keesee

Język oryginału – angielski

Copyright © 2015 by Gary Keesee

ISBN : 978-0-9729035-9-2

Gary Keesee Ministries

P.O. Box 979, New Albany

OH 43054, USA

GaryKeesee.com

Ta książka jest bezpłatnym prezentem od Gary Keesee Ministries i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Cytaty ze Starego i Nowego Testamentu pochodzą z Biblii Warszawskiej, chyba że zaznaczono inaczej.

SPIS TREŚCI

Przedmowa	07
Wstęp	09
ROZDZIAŁ 1: Królestwo	21
ROZDZIAŁ 2: Błękitna poświata	57
ROZDZIAŁ 3: Zmiluj się, Panie!	65
ROZDZIAŁ 4: Wielka ryba	91
ROZDZIAŁ 5: Czyj to był wybór?	99
ROZDZIAŁ 6: Błogosławieństwo Pana	133
ROZDZIAŁ 7: Wrota	151
ROZDZIAŁ 8: Potęga przymierza	161
ROZDZIAŁ 9: Dajcie im jeść	169
ROZDZIAŁ 10: Plon bez kropli potu	183
ROZDZIAŁ 11: Latać jest łatwiej, niż chodzić	189

PRZEDMOWA

Postanowiłem napisać o podróży, w którą kilka lat temu Bóg zabrał Drendę i mnie. Nasze życie od tamtego momentu tak bardzo się zmieniło! Na własne oczy ujrzeliśmy te wszystkie cuda, które Jezus czynił w Biblii: umarli byli wskrzeszani, sparaliżowani wstawali, zaczęli chodzić i pracować. Cała rzesza ludzi odzyskała zdrowie, a setki tysięcy poprawiły swoją sytuację finansową. Ale największe cuda, jakich byliśmy świadkami, wydarzyły się w naszej rodzinie i w naszym życiu osobistym.

Teraz pragnę was zabrać w tę podróż. Niech będzie odkrywczym doświadczeniem i odmieni wasze życie, tak jak kiedyś zmieniła moje. Tej opowieści nie da się zamknąć w jednej książce, dlatego jest to pierwsza z serii książek, które są przewodnikami po osobistej rewolucji finansowej i ujawniają tajemnice Królestwa Bożego, które zmieniły moje życie. Dla mnie to była i jest ekscytująca podróż, która nigdy się nie skończy. Będziemy wciąż się uczyć! A wiedza o Królestwie jest niewyczerpana.

Tak bardzo jestem wdzięczny Bogu! Jego miłosierdzie odnawia się każdego dnia, a On z cierpliwością i wyrozumiałością prowadzi nas drogą zbawienia. Zanim rozpoczniemy naszą podróż, muszę wspomnieć o mojej wspaniałej żonie Drendzie. To dzięki jej oddaniu Bogu oraz miłości i cierpliwości, jakimi mnie obdarzała, znalazłem w sobie odwagę, by stawić czoła słabościom i szukać u Boga odpowiedzi, których tak bardzo potrzebowałam. Z wielką radością oddaję w wasze ręce książkę:

Twoja finansowa rewolucja

Potęga przymierza



WSTĘP

Mojej duszy odebrał spokój, tak że zapomniałem, co to jest szczęście.

— *Treny Jeremiasza 3, 17*

Obudziłem się, czując, że coś jest bardzo, bardzo nie tak! Moimi myślami zawładnął wielki strach. Nie czułem języka. Moje ręce, nogi i jedna strona twarzy były zdrewniałe. Obudziłem Drendę i próbowałem powiedzieć jej, co się dzieje, ale nie panowałem ani nad twarzą, ani nad językiem. Zauważyłem, że przy każdej próbie przekazania jej, co mi się przytrafiło, moje serce przyspiesza, a oddech staje się ciężki. Drenda, gdy tylko się w pełni obudziła, zaczęła się za mnie modlić. Powoli te nieznanne i przerażające uczucia słabły. Leżałem w łóżku, a Drenda zaproponowała, że przyniesie mi coś do jedzenia. Byłem zdezorientowany i bałem się tego, co działo się z moim ciałem. Leżałem i się modliłem. Panika zalewała mnie falami, a lęk, jakiego nigdy wcześniej nie czułem, atakował mój umysł.

Długi, które były nieodłączną częścią mojego życia, i ciągła potrzeba pieniędzy sprawiały, że strach towarzyszył mi na co dzień. W ciągu ostatnich kilku lat moja pogarszająca się sytuacja finansowa była źródłem nieustającego stresu. Pracowałem w sprzedaży, dostawałem wynagrodzenie prowizyjne i nie dawałem rady związać końca z końcem. Wynajmowaliśmy mały dom z XIX wieku, który wyglądał, jakby od czasu budowy nikt go nie remontował. Pewnie trochę przesadzam, ale budynek naprawdę był w kiepskim stanie. Okna

były nieszczelne, a szpary tak duże, że rośliny wdzierały się przez nie do środka. W wielu oknach brakowało szyb, więc zakleiliśmy je tekturą i taśmą klejącą. Mimo wszystko Drendzie udało się tam stworzyć prawdziwy dom. Jednak nawet jej niezwykle umiejętności nie były w stanie ukryć licznych problemów tego budynku.

Wszystko, co posiadaliśmy, było w równie oplakanyam stanie. Oba nasze samochody były stare, na licznikach miały ponad 300 000 kilometrów i z trudem uruchamialiśmy ich silniki. Nasi dwaj chłopcy spali na materacach wyrzuconych przez dom opieki, a dywan do ich pokoju znaleźliśmy w śmietniku. Sposobem na życie stały się lombardy i pożyczki. Zapożyczaliśmy się u każdego, kto tylko mógł nam pomóc. Żyliśmy z dnia na dzień, czasem coś sprzedaliśmy, czasem udało się znaleźć inny sposób na przetrwanie. Trzymaliśmy się nadziei, że nadejdzie lepsze jutro.

Na dziesięciu kartach kredytowych wyczerpałem limit zadłużenia i wszystkie zostały zamknięte. A trzy pożyczki, jakie zaciągnąłem na 28 procent w firmach pożyczkowych, trafiły do windykacji. Z ratami za auta (tak, nadal splacałem te stare graty) zalegałem od 120 dni i coraz bardziej realna stawała się groźba, że mi je zabiorą. Wszystkie rachunki opłacałem po terminie. Miałem sprawy u komornika, a każdego ranka budziły mnie telefony od windykatorów. Nawet skarbowka złożyła przeciwko mnie wniosek o windykację, żeby odzyskać zaległe podatki. Zadłużyliśmy się z Drendą u naszych rodziców na 26 000 dolarów, a oni mieli już serdecznie dość pomagania nam. Lodówka świeciła pustkami. Dostawca energii elektrycznej groził, że odetnie nam prąd. Czulem, że doszedłem do ściany.

A teraz stres robił z moim ciałem coś, czego nie rozumiałem. Byłem u kilku lekarzy i wszyscy zgodnie uznali, że to, co mnie spotkało, było atakami paniki. Przepisali mi antydepresanty. Niestety ataki nie ustawały, gorzej – nasiliły się do tego stopnia, że bałem się wyjść z domu. Moje dni wypełniał strach i choć czulem się otumaniony, jakby spowity gęstą mgłą, nie przestawałem szukać odpowiedzi. Zauważyłem, że produkty

spożywcze bogate w cukier, skrobię i kofeinę nasilają u mnie ataki paniki. To spowodowało, że bałem się jeść i aż do przesady próbowałem kontrolować dietę. Stałem się więźniem swojego ciała do tego stopnia, że nie mogłem pracować, co oczywiście dodatkowo pogarszało naszą sytuację finansową.

Moja żona była przekonana, że traci męża. Już po tym, jak zostałem uzdrowiony, przyznała otwarcie, że przez pewien czas poważnie zastanawiała się, jak sama da radę utrzymać dzieci. Wołałem do Boga, prosiłem o wskazówki, ponieważ nie miałem wcześniej podobnych doświadczeń i nie wiedziałem, z czym przyszło mi walczyć. Lekarze używali wielkich słów, opisując to, co według nich mi dolegało. Jedni mówili, że to nieuleczalne i że już zawsze będę przyjmował leki. Inni uznali, że to początek cukrzycy i mogą być ciekawym przypadkiem do obserwacji rozwoju tej choroby.

Mimo że byłem chrześcijaninem, nie miałem doświadczenia w walce duchowej i nie wiedziałem, jak stawić czoła wrogowi. Tak naprawdę wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że walczę z demonem. Byłem przekonany, że moje fizyczne ciało męczy problemy natury zdrowotnej i prosiłem Boga, aby mnie uzdrowił. Jako chrześcijanin wiedziałem, że Bóg jest odpowiedzią na wszystko, ale w tamtym czasie czułem, że jest On bardzo daleko. Lekarze rozmaicie nazywali mój stan, ale wszyscy diagnozowali u mnie problemy o podłożu psychicznym, które można było wyciszyć koktajlem leków. Jak powiedziałem wcześniej, z medycznego punktu widzenia nie mogłem liczyć na odzyskanie zdrowia, a dostępne kuracje miały mi jedynie pomóc radzić sobie z chorobą. Dokuczaly mi skutki uboczne terapii, a do tego nie dawała ona żadnych efektów. Szczerze mówiąc, wierzę, że dodatkowo nasiliła objawy. Sprawiała, że czułem się, jakby mój mózg spowijała gęsta mgła, nieustannie dręczyły mnie przerażające myśli, których nie byłem w stanie kontrolować. Nadal miałem więcej pytań niż odpowiedzi i nic mi nie pomagało. Trwało to kilka tygodni, a ja byłem coraz bardziej

sfrustrowany, bo objawy chorobowe i lęk zdawały się przejmować władzę nad moim życiem.

Aż wreszcie pewnego wieczora, gdy wołałem do Boga o pomoc, nastąpił przełom. Znalazłem klucz do wolności. Było to w moim kościele podczas środowego wieczornego nabożeństwa. W czasie uwielbienia poczułem, że zaczyna się u mnie atak paniki. Nie miałem pojęcia, co robić. Czulem, że potrzebuję modlitwy, więc desperacko pchałem się do przodu. Nie obchodziło mnie, że przeszkadzam innym w modlitwie. Była to duża wspólnota, więc pastor nie znalazł mnie osobiście, ale rozpoznał mnie jeden z pracowników zespołu uwielbienia. Kiedy resztkami sił doczołgałem się do podwyższenia, wszystko wokół zamarło, a wzrok zgromadzonych skierował się na mnie. Ochroniarze już szli w moją stronę, ale pracownik, który mnie znał, natychmiast zareagował i się mną zajął.

Wyjaśnił pastorowi moją sytuację, a ten zlagodniał pod wpływem opowieści. Podeszedł do mnie i zaczął się za mnie modlić. Przyjaciel powiedział pastorowi, że choruje. Patrząc na mnie, pastor stwierdził: – Ma w sobie ducha niemocy. Położył ręce na mojej głowie i kazał temu duchowi odejść. W tym momencie wydarzyło się coś niesamowitego – poczułem się wolny. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zamiast dręczących myśli i lęku towarzyszył mi jedynie głęboki spokój. Powiedzieć, że byłem wdzięczny, to nic nie powiedzieć. Powiedzieć, że byłem podniekscytowany, to też mało. Emocje, jakie wtedy czulem, były mieszaniną oszołomienia, ulgi i radości.

Po nabożeństwie poszliśmy z Drendą i kilkoma przyjaciółmi do Pizza Hut, aby to uczcić. Pamiętam, że kiedy tam siedziałem i jadłem pizzę, nagle poczułem, że przyprawiające o mdłości uczucie strachu wraca i okrywa mnie szczelnie jak koc. Wtedy nie rozumiałem, że to działanie złego ducha. W kościele pastor powiedział, że jest we mnie duch niemocy, ale nie zrozumiałem do końca, co miał na myśli, i teraz byłem zdezorientowany. Myślałem, że zostałem uzdrowiony, ale najwyraźniej tak się nie stało. Następnego dnia znowu

walczyłem z atakami paniki, jednocześnie nie mogłem przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w kościele. Kiedy pastor się za mnie modlił, nie prosił o to, abym został uzdrowiony. Przejął władzę nad duchem. Moja reakcja na działanie pastora może sugerować, że cierpiałem nie z powodu choroby, ale z powodu ducha (sami widzicie, jak niedojrzały byłem w Chrystusie, nie zdając sobie z tego sprawy). W tamtym czasie nie miałem zbyt dużego pojęcia o walce duchowej, ale wiedziałem, że demony istnieją naprawdę. Sam kiedyś jednego spotkałem.

Jako nastolatek zarządzałem jedną z dwóch pizzerii, które należały do moich rodziców. Pewnego razu mieliśmy gościa, który powiedział, że w pobliskim kościele metodystów prowadzi modlitwę przebudzenia. Zachęcał, żebym do niego dołączył, a na zakończenie dodał: – Jezus wciąż czyni to samo, co opisano w Biblii.

Te słowa mnie zaintrygowały. Wychowałem się w kościele. Kiedy byłem w piątej klasie, podczas wakacyjnej szkoły biblijnej oddałem swoje serce Panu. Ale nigdy, przez te wszystkie lata, nie spotkałem się z uzdrawiającą mocą Boga ani z innym Jego działaniem, które istotnie przykułoby moją uwagę. Od czasów szkolnych powoli oddalałem się więc od Pana. Co jakiś czas obiecywałem sobie, że zacznę regularnie uczęszczać do kościoła, ale mój zapal szybko gasł. Słowa tego człowieka jednak coś we mnie poruszyły. A zatem Jezus nadal czyni te same dzieła, o których czytamy w Biblii? Byłem ciekaw i postanowiłem to sprawdzić. Do tego kościoła chodziło kilka osób z mojego zespołu, nieraz zachęcali mnie do pójścia z nimi, więc tym razem się na to zdecydowałem.

Już pierwszego wieczoru poczułem obecność Boga w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Jego obecność była wręcz namacalna, wydawało mi się, że jest tuż obok. Kazanie, jakie wygłosił prowadzący, miało niezwykłą siłę, a kiedy spytał, czy ktoś ze zgromadzonych chce na nowo zawierzyć swoje życie Jezusowi, podniosłem rękę. Co to był za wieczór! Buzowały we mnie emocje. Chciałem wszystkim powiedzieć, jak wielki jest Bóg.

Wtedy nie było jeszcze internetu, płyt CD ani kaset magnetofonowych, a w telewizji mieliśmy tylko trzy kanały. W dodatku nasze miasto było małe, więc po pracy nie było za bardzo co robić. Młodzież najczęściej do późna w nocy przesiadywała w okolicy pizzerii. W piątki i soboty mieliśmy otwarte do 1:00, a nasz parking zapelniony był grupkami nastolatków. Wiele razy musiałem ich przepędzać, bo klienci nie mieli gdzie parkować. Nieraz wybuchały bójki i musiała przyjeżdżać policja, żeby uspokoić dzieciaki i wysłać je do domu. Ale teraz wpadł mi do głowy pewien pomysł: tym nastolatkom trzeba opowiedzieć o Jezusie. Wyszedłem więc do nich i zapowiedziałem, że po zamknięciu będę prowadził w pizzerii grupę biblijną dla chętnych, do której mogą dołączyć. Spotkanie miało się zacząć około 1:30 w nocy, ponieważ wamykaliśmy o 1:00 i musieliśmy jeszcze posprzątać.

Nie miałem pojęcia, czy ktokolwiek będzie zainteresowany, ale wiecie co – kilkoro z nich przyszło, zostali też niektórzy pracownicy. Już podczas pierwszego spotkania jeden z nastolatków powiedział, że chce służyć Chrystusowi i zapytał, co ma w związku z tym zrobić. To była dla mnie niezła zagwozdka, bo tego jeszcze nie przemyślałem. Pamiętajcie, że sam wtedy niewiele wiedziałem o Biblii, ale znałem fragment Pisma, który rozwiewał moje obawy.

Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie.

— Dzieje Apostolskie 2, 21

Wydawało się to dość oczywiste, więc postanowiłem tak postąpić: gdy wszyscy wyszli, a chłopak, który zadał tamto pytanie, do mnie podszedł, poprosiłem, by usiadł na krześle i wypowiedział imię Jezusa. Myślałem, że to będzie łatwe, ale przez jakieś dwie minuty siedzieliśmy w ciszy, a on nadal milczał. Powtórzyłem więc polecenie, myśląc, że może mnie nie usłyszał. Nadal nic. Wtedy zauważyłem, że cały się trzęsie. Sądząc po jego wyrazie twarzy, domyśliłem się, że nie jest

w stanie wydobyć z siebie głosu. Nagle jego usta otworzyły się jak pękająca tama i wyrzucił z siebie imię Jezusa. Dopiero wtedy na jego twarzy pojawił się spokój. A więc zadziałało! Za każdym razem, gdy ktoś chciał oddać swoje serce Panu, postępowałem dokładnie w ten sam sposób. Prosiłem, by usiadł i wypowiedział imię Jezusa. Niemal wszyscy bez wyjątku mieli z tym problem. Najpierw się trzęśli, a potem z wyraźnym trudem wyrzucali z siebie Jego imię i się uspokajali.

Pewnego dnia, gdy byłem na zapleczu pizzerii, szykując ciasto, ktoś zapukał do tylnych drzwi. Kiedy otworzyłem, rozpoznałem dwóch nastolatków, z którymi wcześniej rozmawiałem o Chrystusie. Zaprosiłem ich do środka, a jeden powiedział, że chce oddać swoje serce Bogu. Posadziłem go więc na krześle, a on, tak samo jak inni, zaczął się trząść i w końcu wypowiedział imię Jezusa. Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że drugi nastolatek odsunął się od nas i wciskał się w kąt pokoju; wyglądał jak zwierzę w klatce. Próbowal niemal wejść w ścianę, żeby być jak najdalej ode mnie. Jego zachowanie wydawało mi się bardzo dziwne i nie umiałem go wytłumaczyć. Kiedy na niego patrzyłem, przyszła mi do głowy myśl, że to może być jeden z demonów. Nie miałem w tej materii żadnego doświadczenia, ale czytałem o nich w Biblii i było to jedyne wytłumaczenie jego dziwnego zachowania. Zapytałem więc: – Jezu, czy to jest demon?

W tym momencie, jakby ktoś nagle odsłonił zasłonę, zobaczyłem coś wiszącego tuż obok chłopaka. Demon miał około metra wysokości i mocno obejmował nastolatka. Ludzie zawsze zadają mi to samo pytanie: – Jak wyglądało to coś? Trochę przypominało małpę. Było owłosione i miało długie ramiona jak ona, ale jego oczy były czerwone i nadzwyczajnie świecące, a ciało zdeformowane. Gdy spojrzałem w te oczy, z ust wyrwał mi się głośny krzyk. Nienawiść, którą w nich dostrzegałem, była dla mnie nie do udźwignięcia. Przeszywająca, namacalna nienawiść – te słowa najlepiej opisują to, co widziałem w jego oczach. Od razu wiedziałem, że to coś nie tylko mnie nienawidzi, lecz także jest na mnie wściekle.

Co teraz? Nie wiedziałem, co robić, ale uznałem, że skoro imię Jezusa prowadzi nas do Królestwa, to musi ono mieć władzę nad demonem. Głośno więc powiedziałem: – W imię Jezusa.

Zasłona natychmiast się zamknęła. Pamiętacie stare czarno-białe telewizory? Jeszcze przez chwilę po ich wyłączeniu na ekranie widać było słaby cień obrazu, który powoli znikał. Tak to właśnie wyglądało. Demona nie było już widać, ale jego ledwo widoczny cień wciąż unosił się przed moimi oczami. Po tym zdarzeniu chłopak wybiegł z budynku.

Tak, nie wątpilem, że demony istnieją naprawdę. Chciałbym móc powiedzieć, że kiedy zrozumiałem, iż moim problemem jest zły duch, stawilem mu czoła i odzyskałem wolność. Ale tak się nie stało, w każdym razie nie od razu. To smutne, bo choć od wielu lat należałem do kościoła, nigdy nie poświęciłem czasu, aby dowiedzieć się, kim jestem w Chrystusie, i nauczyć się egzekwować swoje prawa w walce z wrogiem. Docierało do mnie, że zmagam się z siłą nieczystą, i miałem silną motywację, aby się dowiedzieć, jak ją pokonać. Zgodnie z moją wiedzą demon powinien reagować na mój autorytet, ale tak nie było, więc czułem się zagubiony. Kilka dni później spotkało mnie kolejne doświadczenie, które potwierdziło, że mój problem miał rzeczywiste źródło duchowe.

Byłem w sypialni, modliłem się w myślach i zamierzałem to robić tak długo, aż uzyskam odpowiedź na temat tego, co się ze mną dzieje. Nagle poczułem, że coś się we mnie zmienia i znów jestem wolny, tak jak wtedy, gdy pomodlił się nade mną pastor. Trwało to jakieś dwie godziny, a potem wszystko wróciło do wcześniejszego stanu. Miałem teraz stuprocentową pewność, że mam do czynienia z duchem, ponieważ zareagował na modlitwę. Próbowałem dalej się modlić, ale nic to nie dało. Zacząłem więc czytać wszystko, co wpadło mi w ręce na temat walki duchowej, i poświęcałem czas na analizę tego, kim jestem w Chrystusie. Nadal nie było efektów. Tylko ten jeden raz, podczas modlitwy, zły duch zareagował na mój autorytet. Byłem kompletnie zagubiony, więc tym żarliwiej zacząłem prosić Pana o radę.

Nie udało mi się jeszcze całkiem wyzwolić, ale skończyły się ataki paniki i w pełni ustąpił paraliż. Miałem zatem na koncie kilka poważnych zwycięstw. Wprawdzie nadal walczyłem z dręczącymi myślami i depresją, ale mocno wierzyłem, że stopniowo staję się coraz silniejszy. Każdego dnia zaglądałem do Biblii, szukając wyjaśnienia, co Pismo mówi o naszym autorytecie w Chrystusie.

Pewnego dnia, będąc w pracy, zmagalem się ze znajomym uczuciem lęku i przerażenia. Próbowałem się modlić i rozkazać duchowi lęku odejść, ale jak zwykle nie przyniosło to żadnego skutku. Nagle usłyszałem głos Pana. Powiedział, żebym ponownie kazał temu duchowi odejść, tym razem głośno i z przekonaniem. Dodał jeszcze coś, co zmieniło sposób, w jaki postrzegałem duchowy autorytet. Powiedział, że kiedy nakazuję złym siłom odejść, mam nie zwracać uwagi na własne emocje i opierać się na Jego Słowie, a nie na tym, co widzę lub czuję. Ponieważ byłem w biurze, i to nie sam, ale z innymi pracownikami, nie mogłem tak po prostu wstać i zacząć krzyczeć na diabła. Poszedłem więc do toalety i tam głośno powiedziałem: – W imię Jezusa, pokonam cię, duchu lęku. Twoje postępowanie jest niezgodne z prawem, dlatego nakazuję ci natychmiast odejść, w imię Jezusa.

Nic nie poczułem, ale przypomniałem sobie, co powiedział Pan: „Nie zwracaj uwagi na swoje uczucia”. Podziękowałem mu zatem za władzę, jaką dał mi nad tym duchem, i zacząłem wielbić Boga za odzyskaną wolność. Wróciłem do gabinetu i swoich obowiązków zawodowych. Mimo że nadal nie czułem żadnej zmiany, za każdym razem, gdy lęk zaczynał atakować mój umysł, dziękowałem Panu, że jestem wolny. Pracowałem nad dokumentacją dla klienta, gdy nagle poczułem, jak otula mnie Boża obecność, i zobaczyłem czarną, bezkształtną chmurę, która opuściła moje ciało i szybko ulotniła się przez sufit mojego gabinetu.

Byłem wolny!

Demon lęku odszedł, a jeśli powróci, będę wiedział, jak sobie z nim poradzić. Byłem szczęśliwy! Zadzwoiłem do Drendy i o wszystkim

jej opowiedziałem. Poszliśmy razem na lunch do mojej ulubionej chińskiej restauracji, by uczcić to zdarzenie. Jeszcze wiele razy musiałem powtarzać tę procedurę przeciwko duchowi lęku, ponieważ demony nie poddają się tak łatwo. I chociaż ten demon w końcu mnie opuścił, finansowy chaos w moim życiu pozostał. Lęk wciąż próbował więc zapanować nad moim umysłem, a ja musiałem się nauczyć sobie z nim radzić i zadbać o wewnętrzny spokój.

Przyszło mi stoczyć jeszcze wiele bitew i odebrałem wiele duchowych lekcji o Królestwie, ale chciałem wam opowiedzieć właśnie tę historię, żeby udowodnić, że doskonale rozumiem, jak problemy finansowe wpływają na ludzi i ich życie, powodując, że stają się podatni na niszczący lęk.

Chcę, żebyście wiedzieli, że ja też tego doświadczyłem.

Bez względu na to, w jakich tarapatach się znaleźliście, nie wolno tracić nadziei. Żałuję jedynie, że wcześniej nie poznałem prawdy o Królestwie Bożym. Smutno mi, gdy pomyślę, że przez dziewięć lat żyliśmy z Drendą w chaosie finansowym, choć można było tego uniknąć.

Niestety, nasze kłopoty nie były sygnałem z radaru; one były radarem. Tak właśnie żyliśmy: dziewięć żebraczych lat, upokarzających wydarzeń i sytuacji. Najchętniej bym o nich zapomniał. Bogu dziękuję za moją żonę! Tak wiele wycierpiała przez te wszystkie lata. Dzisiaj staram się ją uszczęśliwiać, jak tylko mogę.

Najpierw Pan powiedział mi, jak radzić sobie z demonem lęku, a potem zaczął mnie uczyć, jak w zgodzie z duchowością prowadzić sprawy finansowe. To, czego w odniesieniu do finansów nauczył Drendę i mnie, odmieniło nasze życie i miało na nas tak olbrzymi wpływ, że postanowiliśmy przez resztę życia pomagać ludziom odkrywać te zasady.

Przeszliśmy z Drendą drogę od rozpaczliwego bankructwa do sytuacji, w której samochód kupujemy za gotówkę, wymarzony dom budujemy bez zaciągania kredytu, prowadzimy liczne przedsiębiorstwa i codziennie nadajemy nasz program telewizyjny *Fixing the Money Thing*

(Jak naprawić swoje finanse), dostępny w każdej strefie czasowej na ziemi. Drenda uruchomiła również cotygodniowy program *Drenda* w sieci ABC Family, aby wspierać kobiety i pomóc rodzinom w codziennym życiu. Czuliśmy, że Bóg prowadzi nas do założenia kościoła Faith Life Church, gdzie co tydzień nauczamy tysiące ludzi o Królestwie Bożym. Rocznie nasze działania kosztują miliony, same programy telewizyjne to koszt ponad 200 000 dolarów miesięcznie. Oczywiście nie byłoby to możliwe bez wskazówek od Boga, które chcemy przekazać wam w tej serii książek. Nie myślcie, że to kolejna książka o pieniądzach, bo nie jest to poradnik, jak opracować budżet, mimo że to przydatna umiejętność. Nie jest to też kolejna odsłona opowieści pod tytułem „mało zarabiam” ze wskazówkami, z czego jeszcze można zrezygnować.

Nie, to książka o rewolucji i buncie przeciwko królestwu ciemności i jego przytłaczającej nędzy. To książka o pokonaniu ograniczeń nałożonych przez jakieś skorumpowane władze i przyjęciu nowego stylu życia. Odpowiedź, którą otrzymałem, nie była tylko ogólną poradą na temat spraw materialnych. Odkryłem, że muszę gruntownie zmienić swoje podejście do zarządzania pieniędzmi przez

FINANSOWĄ REWOLUCJĘ!

ROZDZIAŁ 1

KRÓLESTWO

We wstępie opowiedziałem wam, jak nieustanny lęk zdominował moje życie. Z powodu tamtych przeżyć uważam, że naszą wspólną podróż należy rozpocząć od hasła: NIE WOLNO PRYZYWYCZAJĄC SIĘ DO ŻYCIA W LĘKU! Bardzo mi zależy, żeby czytelnicy dobrze to zrozumieli. Lęk otwiera drzwi wszelkiego rodzaju demonom, zagubieniu i depresji. Tak było w moim życiu i tak się dzieje w życiu milionów ludzi. Jestem przekonany, że finansowa trauma otwiera drzwi lękom i wpuszcza je do naszego życia. Od 34 lat prowadzę firmę zajmującą się planowaniem majątkowym i pomagam innym zarządzać pieniędzmi. Wiem więc, że nie jestem jedyną osobą, która na jakimś etapie swojego życia zmagala się z problemami ekonomicznymi.

Badając ten temat, odkryłem, że 23 procent obywateli USA nie opłaca nawet minimalnej części swoich długów i powoli popada w finansowy chaos¹. To jedna czwarta mieszkańców kraju! Czterdzieści siedem milionów, czyli jedna szósta całej populacji, utrzymuje się dzięki bonom żywnościowym, a osiem na dziesięć rodzin żyje od wypłaty do wypłaty². Nie będę nawet wspominał o 18 bilionach dolarów długu, jaki zaciągnęliśmy jako naród i którego nigdy nie będziemy w stanie spłacić. Nie chcę też przypominać o zobowiązaniach

1 Tracy Turner, *Debt Is People's Biggest Worry... Finance Problems Rank Higher Than Terrorism and Disasters*, The Columbus Dispatch, 2006.

2 Brad Plumer, *Why are 47 million Americans on food stamps? It's the recession – mostly*, The Washington Post, 2013.

wartych 120 bilionów dolarów, jakie nasz kraj na siebie przyjął bez opracowania mechanizmu ich finansowania³. Żyjemy w kraju, który mierzy się z poważnymi wyzwaniami! Na bazie własnych doświadczeń wiem, że nierozwiązane problemy i presja finansowa sprawiają, że życie w strachu staje się normą.

Ale z tej sytuacji można znaleźć wyjście! Możecie odzyskać wolność! Biblia mówi jasno: Jezus przyszedł głosić ubogim dobrą nowinę!

*Duch Wszechmocnego Pana nade mną, gdyż Pan namaścił mnie,
abym zwiastował ubogim dobrą nowinę.
— Księga Izajasza 61, 1*

Co to za dobra nowina dla ubogich? Że mogą być wolni! Być może dzisiaj nie wydaje się wam to realne. Ja też w pewnym okresie swojego życia czułem się kompletnie bezradny. Myśl, że mam w kieszeni 100 dolarów, których nie muszę nikomu oddać, była mi obca i gdyby to nie

**„DUCH WSZECHMOCNEGO
PANA NADE MNĄ, GDYŻ
PAN NAMAŚCIŁ MNIE,
ABYM ZWIASTOWAŁ
UBOGIM DOBRĄ NOWINĘ”**

— KSIĘGA IZAJASZA 61, 1

było tak smutne i przerażające, teraz bym się z tego śmiał. Dziewięć lat przeżytych w trybie przetrwania odcisnęło na mnie emocjonalnie piętno. Stres związany z problemami finansowymi ograbia nas ze wszystkiego, co dobre. Wstydzę się, kiedy oglądam nasze rodzinne nagrania wideo z tamtych lat. Po długim dniu pracy wysiadam z auta, a moje kochane dzieci biegną mi na spotkanie. Wołają: „Cześć, tato!” i się do mnie przytulają, a ja nawet na nie nie patrzę i nic nie odpowiadam.

³ Glenn Kessler, *Does the Nation have 128 Trillion in Unfunded Liabilities*, Washington Post, 2013.

Byłem tak zestresowany i przybity, że nie rozumiałem, co jest naprawdę ważne. Żeby opisać mój ówczesny stan umysłu, posłużę się lekcją, której nauczyłem się dawno temu na zajęciach pływackich. Chcąc pomóc komuś, kto tonie, trzeba przede wszystkim uważać na siebie. Dlaczego? Ponieważ tonący, walcząc o życie, może nieświadomie wciągnąć pod wodę tego, kto pośpieszył mu na ratunek. Tak było ze mną: przypominałem zombie, byłem nieobecny, wyprany z uczuć. Nie zdałem egzaminu jako mąż. Nie zdałem egzaminu jako ojciec. Nie zdałem egzaminu jako opiekun rodziny. Moje życie było serią rutynowych i przygnębiających zdarzeń pozbawionych emocji i wizji na przyszłość.

W Columbus w stanie Ohio panował wtedy boom mieszkaniowy. Domy rosły, jak okiem sięgnąć, i dlatego przez wiele lat nasze miasto organizowało pokazy domów zwane Parade of Homes. Słowo wyjaśnienia dla tych, którzy nie wiedzą, na czym to polega. W pokazach organizowanych pod szyldem Parade of Homes biorą udział firmy budowlane, które specjalnie na tę okazję stawiają domy wzorcowe, aby zaprezentować swoje umiejętności, styl projektowania, a także najnowsze trendy w urządzeniu i wykańczaniu wnętrz. Chociaż dla wszystkich w okolicy była to ważna inicjatywa i na każdą edycję cieszyły się tysiące ludzi, dla mnie był to koszmar. Żyliśmy w ubóstwie, więc nie chciałem, aby Drenda oglądała te domy. Już i tak fatalnie się czułem z powodu mojej finansowej porażki. Woląłem, żeby żona nie wiedziała, jak kiepska jest jej sytuacja. Wiem, że to było głupie, ale wtedy uważałem, że ma to sens. Byłem przekonany, że jeśli pójdzie na pokaz, będzie chciała mieć taki dom, dlatego rok w rok powtarzałem: „Nie!”. W końcu się poddałem i postanowiłem, że razem się tam wybierzemy.

Jak możecie sobie wyobrazić, domy wzorcowe były wspaniałe. Przy nich nasz mały dziewiętnastowieczny domek wyglądał jak przeznaczony do rozbiórki. Po zwiedzeniu kilku wnętrz, już będąc na ulicy, zorientowałem się, że nie ma obok mnie Drendy. Zacząłem się za nią

rozglądać i ujrzałem ją przed domem, który przed chwilą opuściliśmy. Łzy płynęły jej po policzkach. Podeszedłem do niej i odezwałem się głupio:

– Co się stało?

Jakbym sam nie wiedział. Spojrzała na mnie i spytała: – Kiedy ja będę mieć taki dom?

Myśli kotłowały mi się w głowie: „Dom? Taki jak ten? Takie domy kosztują od 500 000 do 700 000 dolarów”. Stale kombinowałem, skąd wziąć 300 dolarów na czynsz za wynajem naszego starego domku. To smutne, wiem, ale nie widziałem wyjścia z sytuacji i nie umiałem dać nawet cienia nadziei mojej pięknej, kochanej żonie. Poczucie porażki i życie w lęku zatrwały mój umysł i punkt widzenia. Tamten człowiek to nie byłem ja. Gdzie się podziła moja radość, co się stało z moim szczęściem? Presja finansowa przysłała mi wszystko.

Była 2:00 lub 3:00 nad ranem. Nie mogłem spać. Ból przeszywał mi szczękę i twarz, jakby ktoś wbijał w nie tysiące igieł. Rozpaczliwie potrzebowałem pomocy. Dwa dni wcześniej miałem leczenie kanałowe zęba, żeby zatrzymać infekcję, przez którą twarz spuchła mi jak balon. Ból był potworny. Co cztery godziny brałem tylenol, lek przeciwbólowy, ale nie pomagało. Nie mogłem spać, więc siedziałem w dużym pokoju. Gdy sięgałem po kolejną dawkę tylenolu, zerknąłem na opakowanie i zacząłem czytać. Nie dlatego, że nie wiedziałem, jak go stosować, ale z nudów. Czasem przy śniadaniu studiuje opakowanie płatków zbożowych – nie dlatego, że jesteśmy szczególnie zainteresowani tym, co tam napisano, ale dlatego, że mamy je przed sobą. Tak, tak, dwie tabletki co cztery godziny, ale co jeszcze jest napisane? Nie więcej niż 10 tabletek w ciągu doby? Szybko podliczyłem, ile tabletek w sumie łyka człowiek, który przyjmuje je co cztery godziny, tak jak ja to robiłem w ciągu ostatnich dwóch dni – wyszło 12 dziennie, czyli dwie tabletki ponad maksymalną dawkę. Ścisnęło mnie w żołądku i poczułem przerażenie.

Dziewięć lat życia od wypłaty do wypłaty, porażka w roli męża, ojca i opiekuna rodziny spowodowały, że stałem się emocjonalnym wrakiem. Lekarze przepisali mi antydepresanty, ale nie pomagały. Teraz siedziałem w środku nocy z bolącym zębem. Przez dwa dni nie zmrużyłem oka, bo ból nie pozwalał spać. Czytając ulotkę tylenolu, uznałem, że mam jeszcze jedno zmartwienie: prawdopodobnie przedawkowałem. Nie miałem pojęcia, czym to grozi, ale byłem pewien, że to nic poważnego, skoro lek jest dostępny bez recepty. Doszedłem do wniosku, że ostrzeżenie miało uspokoić adwokatów firmy farmaceutycznej i służyć spełnieniu wymogów prawnych. Nie wierzyłem, że połknięcie dwóch tabletek za dużo może spowodować poważny problem zdrowotny. Ale duch lęku zawładnął moim umysłem i zaczął karmić mnie czarnymi myślami „a co jeśli”. Pomyślałem, że żeby się uspokoić, zadzwonię na infolinię toksykologiczną. Byłem pewien, że powiedzą, że nic mi nie grozi.

Telefon odebrała kobieta, która mówiła spokojnie, głosem wzbudzającym zaufanie. Zapytała, w jakiej sprawie dzwonię, a ja wyjaśniłem, że przez ostatnie 36 godzin co cztery godziny przyjmowałem tylenol, biorąc w ten sposób 12 tabletek dziennie zamiast 10, których nie powinno się przekraczać. Powiedziałem jej, że dzwonię, aby potwierdzić, że przyjmowanie tych dwóch dodatkowych tabletek nie spowoduje żadnych poważnych komplikacji zdrowotnych. W słuchawce zapanowała cisza i słychać było stukanie w klawiaturę komputera. Potem usłyszałem te słowa (powtarzam dokładnie to, co mi powiedziała): – Proszę pana, nigdy nie mieliśmy żywego pacjenta, który przyjąłby taką dawkę.

Czy dobrze słyszałem? Niemożliwe! Więc raz jeszcze powtórzyłem, że wziąłem tylko dwie tabletki na dobę za dużo i trwało to jedynie przez dwa dni.

Tym razem odezwała się stanowczo: – Jak powiedziałam, nigdy dotąd nie mieliśmy żywego pacjenta, który przyjąłby taką dawkę. Musi pan NATYCHMIAST jechać na ostry dyżur!

Byłem przekonany, że zaszło nieporozumienie i kobieta coś źle usłyszała, więc raz jeszcze próbowałem wyjaśnić, co się stało. Przerwała mi i kategorycznie powiedziała: – Albo sam jedziesz do szpitala, albo wysyłam karetkę.

Byłem w szoku! – Pojadę sam – wyjąkałem.

– Do jakiego szpitala? – zapytała.

Podalem nazwę, a ona się rozłączyła.

Nie mogłem dojść do siebie. O 9:00 rano miałem bardzo ważne spotkanie, teraz była 3:30. Poszedłem do sypialni obudzić Drendę i powiedzieć jej, co się stało. Spojrzała na mnie, nie kryjąc rozczarowania. Jej mąż od miesiący dziwacznie się zachowuje, ona ma już dość tego, że samodzielnie musi się wszystkim zajmować, a teraz coś takiego?

– Gary, to tylko dwie tabletki. Przecież wiesz, że od tego się nie umiera. Oddzwoń do nich – powiedziała.

Ale lęk jest irracjonalny i zatruwa człowieka.

– Kobieta na infolinii powiedziała, że skutki mogą być śmiertelne i mam jechać do szpitala.

Gdy wychodziłem z sypialni, wzrok mojej żony mówił: „Chyba żartujesz”. Przed wejściem do szpitala czekało na mnie dwóch facetów w białych kitlach. Gdy zaparkowałem, podeszli do mnie i spytali: – Pan Gary Keesee?

Pogonili mnie prosto do gabinetu zabiegowego. Przechodząc przez izbę przyjęć, zobaczyłem swoje nazwisko na tablicy w dyżurce pogotowia. Było napisane: „Gary Keesee – przedawkowanie”. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Lekarz pobrał mi krew do badania, a potem z wynikiem w ręce zapytał: – Dlaczego pan do nas przyjechał? Poziom tylenolu w pańskiej krwi jest tak niski, że nie pomógłby nawet na ból głowy.

Opowiedziałem mu o rozmowie z infolinią, a on zaczął się śmiać. Mnie to nie śmieszyło, zwłaszcza gdy zobaczyłem rachunek przysłany pocztą, który opiewał na 2000 dolarów. Diabeł raz jeszcze ze mnie zakpił i mnie okradł. Opowiadam o tym oraz o zdarzeniu opisanym

we wprowadzeniu, bo chcę pokazać, jak wyglądało moje życie, zanim odkryłem Królestwo Boże. Tak, byłem chrześcijaninem. Tak, dawałem na tacę. Tak, przez jakiś czas prowadziłem nabożeństwo uwielbienia w moim kościele. Tak, kochałem Boga. Ale mimo to coś było nie tak! Opowiedziałem wam, jak Bóg nauczył mnie walczyć z duchem lęku i jak uwolniłem się od antydepresantów i ataków paniki. Ale wciąż byłem zakładnikiem okoliczności będących przyczyną moich zmagania z lękiem. Nadal tkwiłem w beznadziejnej sytuacji finansowej. Stale żyłem pod ogromną presją, że muszę skądś wytrzasnąć pieniądze i zapłacić rachunki. Do tego miałem dziesięć kart kredytowych zadłużonych na maksa, trzy pożyczki od firm pożyczkowych, dług w skarbowce i u rodziny, a do tego lombardy przejmowały moje zastawy i wisiało nade mną kilka windykacji.

Jak już wspomniałem, finansowy chaos był naszą codziennością. Funkcjonowałem w ciągłym stresie i zaburzeniu emocjonalnym. Chociaż byłem chrześcijaninem, umierałem finansowo, a moje karty kredytowe jedna po drugiej były zamykane. Komornik mnie ścigał, cofnięto mi linię kredytową i wydzwaniali do mnie wierzyciele. W najgorszym momencie kryzysu finansowego, gdy nasza działalność nie przynosiła prawie żadnego dochodu, nie mieliśmy pieniędzy nawet na jedzenie. Nie mogliśmy sobie pozwolić także na olej opałowy, więc żeby nie marznąć, przesiadywaliśmy w dużym pokoju przy piecyku na węgiel. Przetrzęsaliśmy fotele i kanapy w poszukiwaniu monet, które być może gdzieś tam wpadły, mając nadzieję, że znajdziemy ich wystarczająco dużo, żeby kupić dzieciakom zestaw Happy Meal w McDonalddie.

Udawało mi się zbywać wierzycieli do czasu, gdy jeden wynajął prawnika, żeby odzyskać dług. Facet zadzwonił i beznamiętnym

**„A BÓG MÓJ
ZASPOKOI WSZELKĄ
POTRZEBĘ WASZĄ
WEDŁUG BOGACTWA
SWEGO W CHWALE,
W CHRYSZTUSIE JEZUSIE”**

— LIST DO FILIPIAN 4, 19

głosem powiedział: – Trzy dni czekam na zwrot pieniędzy. Po tym czasie, w imieniu mojego klienta, wnoszę przeciwko panu pozew do sądu.

To był koniec. Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia, nie miałem zdolności kredytowej i byłem zadłużony u wszystkich znajomych. Poczulem, że nadszedł kres. Doczołgałem się do sypialni, padłem na łóżko i zwołałem do Boga. Bardzo szybko usłyszałem Jego głos. W mojej głowie pojawiły się słowa Pisma, które słyszałem wcześniej wiele razy.

*A Bóg mój zaspokoi wszelką potrzebę waszą według bogactwa swego
w chwale, w Chrystusie Jezusie.
— List do Filipian 4, 19*

Odpowiedziałem Panu, że znam ten fragment, a jednak moje potrzeby nie są zaspokojone! Natychmiast mi odpowiedział: – Tak, ale to nie moja wina. Nigdy nie poświęciłeś czasu, aby dowiedzieć się, jak funkcjonuje Moje Królestwo. Tak naprawdę większość zrzeszonych w moim kościele żyje tak, jak Izrael w Starym Testamencie – jak niewolnicy. Wiodą życie oparte na długu i finansowym zniewoleniu. Chcę, żeby mój lud odzyskał wolność.

Szybko zbiegłem na dół, złapałem Drendę i przekazałem jej słowa Pana. Wyznałem przed nią żal i skruchę, że nie szukałem wcześniej Boga i nie dążyłem do zrozumienia zasad panujących w Jego Królestwie. Właściwie w tamtym czasie tak naprawdę nie rozumieliśmy, co Bóg miał na myśli, mówiąc, że nie wiemy, jak funkcjonuje Królestwo. Przecież należeliśmy do kościoła, zazwyczaj dawaliśmy ofiarę z naszych zarobków i kochaliśmy Boga. Myśleliśmy, że żyjemy, kierując się zasadami Królestwa. Miałem się dopiero przekonać, że moje problemy brały się stąd, że chociaż szedłem drogą wiodącą do nieba, to nie miałem pojęcia, jak w swoje życie wnieść jego moc i autorytet

i wpłynąć na okoliczności zewnętrzne. Zaczęliśmy więc studiować Biblię, a Bóg mówił do nas i pomagał nam zrozumieć, co miał na myśli, mówiąc o Królestwie. To, czego się wtedy dowiedzieliśmy, było wstrząsające! Jakby ktoś zapalił światło w ciemnym pokoju. Po raz pierwszy w życiu znaleźliśmy odpowiedzi na temat naszych spraw finansowych!

Boże, co masz na myśli, mówiąc o Królestwie?

Kiedy Bóg powiedział mi, że nigdy nie starałem się zrozumieć, jak działa Jego Królestwo, byłem zdezorientowany. Królestwo? Drenda i ja nie mieliśmy bladego pojęcia, o co chodzi. Modliliśmy się i prosiliśmy Boga, aby nam to wyjaśnił: – Panie, powiedz nam, co rozumiesz przez Królestwo.

Pierwszym zagadnieniem, jakie miałem zgłębić, było więc to, czym jest Królestwo. Myślę, że jest to koncepcja trudna do zrozumienia dla umysłów świata zachodniego, przyzwyczajonych do amerykańskiego sposobu myślenia o demokracji i wolności wypowiedzi. Królestwo Boże nie jest demokracją, tu panuje Król. Jego władza płynie w dół przez struktury Królestwa do osób pełniących różne funkcje i sprawujących w Jego imieniu rządy. Królestwo to nie chaotyczny tłum ludzi, choćby nawet było ich milion. Bo oprócz ludzi potrzeba jeszcze prawa i rządu, który nad wszystkim zapanuje. Słownikowa definicja królestwa brzmi: „forma rządów polegająca na sprawowaniu władzy przez króla – władcę”.

Chociaż w Boże Narodzenie świętujemy przyjście Jezusa na ziemię, często nie pamiętamy, że to także moment nastania nowej władzy. Mówi o tym Księga Izajasza 9, 5–6:

Albowiem dziecko narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju. Potężna będzie władza i pokój bez końca na tronie Dawida i w jego królestwie, gdyż utrwali ją i oprze na prawie i sprawiedliwości, odtąd aż na wieki. Dokona tego zarliwość Pana Zastępów.

Jezus stoi na czele tej władzy, a kiedy przyjmujemy Go jako naszego Zbawiciela, stajemy się jej częścią; stajemy się obywatelami. Nie tylko obywatelami, lecz także częścią domu Bożego jako synowie i córki Boże.

Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli męzczyzny, lecz z Boga.
— Ewangelia Jana 1, 12–13

Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga.
— List do Efezjan 2, 19

Jako członkowie Bożej rodziny nabywamy prawo do tego, co należy do Boga, lub stajemy się tego częścią. Jednocześnie stajemy się też obywatelami Jego wielkiego władztwa. Oznacza to, że przysługują nam prawa i korzyści z tym związane. Żeby lepiej wyjaśnić, co mam na myśli, posłużę się przykładem. Każdemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych przysługują prawa i obowiązki zapisane w konstytucji i ustawach uchwalonych przez rząd USA. Należą się bez względu na przekonania czy iloraz inteligencji. Są prawnie ustanowione i, zgodnie z przepisami prawa, może z nich korzystać każdy obywatel, który nazywa Amerykę swoim domem. Możliwe, że nie wszyscy znają swoje prawa, ale mimo to one im przysługują jako obywatelom Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Teraz coś do przemyślenia. Mam nadzieję, że zmienicie potem postrzeżenie Boga oraz darów, jakie od Niego otrzymujecie. W Stanach Zjednoczonych mamy dostęp do wymiaru sprawiedliwości (wymiar sprawiedliwości oznacza egzekwowanie prawa lub zarządzanie nim), więc nie jesteśmy bezbronni, jeśli coś lub ktoś próbuje pozbawić

nas praw lub gdy zostaliśmy niesprawiedliwie potraktowani. Możemy pójść do sądu, gdzie obiektywny sędzia, nie zwracając uwagi na nasz wygląd czy stan posiadania, będzie w naszej sprawie orzekać, kierując się przepisami prawa. Tylko prawo ma znaczenie podczas wydawania wyroku. To jest nasza gwarancja bezpieczeństwa: mamy prawa, a rząd będzie je egzekwował w ramach wymiaru sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się bliżej 9 rozdziałowi Księgi Izajasza, w którym jest mowa o nowej władzy sprowadzonej przez Jezusa na ziemię.

Potężna będzie władza i pokój bez końca na tronie Dawida i w jego królestwie, gdyż utrwali ją i oprze na prawie i sprawiedliwości...

— Księga Izajasza 9, 6

Ten werset mówi, że Królestwo Boże zostało ustanowione i utrwalone na bazie sprawiedliwości i prawa Bożego. Stosowanie prawa to inaczej wdrażanie lub egzekwowanie przysługujących praw. Nasze prawa to nic innego, jak to, co Bóg nazywa sprawiedliwością lub Jego prawem, czyli tym, co według Niego jest słuszne. Aby zapewnić to, co nam się prawnie należy jako obywatelom Jego Królestwa, Bóg oferuje dostęp do wymiaru sprawiedliwości, czyli systemu gwarantującego, że otrzymamy to, co nam obiecał. Bóg przekazał swoją wolę przez Swoje Słowo, czyli Biblię, abyśmy mogli poznać prawa, które przysługują nam w Jego Królestwie. To bardzo dobra wiadomość! Wszystko, co napisano w Biblii na temat Bożych obietnic, jest potwierdzeniem i gwarancją, że mamy do nich prawo jako obywatele Jego Królestwa.

W Liście do Koryntian rozdział 2, werset 20 wyraźnie mówi się, że każda obietnica – KAŻDA OBIETNICA – ma swoje „tak” i „amen”. To postanowione i prawnie nam zagwarantowane.

Bo obietnice Boże, ile ich było, w nim znalazły swoje „Tak”; dlatego też przez niego mówimy „Amen” ku chwale Bożej.
— 2 List do Koryntian 1, 20

Fundamentem Królestwa Bożego są sprawiedliwość i prawość – nie można mieć co do tego najmniejszej wątpliwości. Spójrzmy na to w ten sposób: skoro znam prawo panujące w Królestwie Bożym (Jego wolę) i wiem, że mam dostęp do wymiaru sprawiedliwości, czyli systemu egzekwowania przysługujących mi praw, mogę zaufać i nie muszę się bać.

Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas. A jeżeli wiemy, że nas wysłuchuje, o co prosimy, wiemy też, że otrzymaliśmy już od niego to, o co prosiliśmy.
— 1 List Jana 5, 14–15

Rzecz jasna w tym wersecie nie chodzi o to, że nasze słowa docierają do Niego za pośrednictwem fal dźwiękowych, lecz że przyjmuje sprawę, jaką do Niego zanieśliśmy, tak jak sędzia, który, wysłuchując rozprawy, dba, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Sala sądowa

KRÓLESTWA DZIAŁAJĄ PODŁUG PRAWA, A ONO SIĘ NIE ZMIENIA

i urząd sędziego służą zapewnieniu dostępu do wymiaru sprawiedliwości każdemu obywatelowi. Decyzja sędziego opiera się nie na emocjach, ale na przepisach prawa, które z racji pełnionego urzędu ma stosować wobec każdego obywatela. Sędzia ma dbać, aby sprawiedliwość (egzekwowanie prawa) wymierzano zgodnie z literą prawa. W przypadku Boga Jego tron (symbol władzy) i Jego potęga służą temu, aby zapewnić sprawiedliwość wszystkim ludziom, którzy przychodzą do Jezusa i Jego Królestwa.

Jeszcze raz, bardzo powoli, przeczytajcie te słowa i pomyślcie, jak one się mają do waszego obecnego postrzegania Boga. Większość ludzi uważa, że Pan podejmuje decyzje dla każdej sprawy osobno, ale to nieprawda. On jest Królem Królestwa, którego prawa są stałe i niezmiennie. Nie podejmuje i nie będzie podejmował decyzji ponad prawem, które sam ustanowił. Dzięki temu możemy przewidzieć Jego odpowiedź, zanim zadamy pytanie. Możemy być też pewni, że otrzymamy to, co zgodnie z Jego prawem się nam należy, z uwagi na Jego moc w zakresie egzekwowania prawa.

Kiedy zaczęliśmy z Drendą uczyć się o prawach przysługujących nam jako obywatelom Królestwa, nasz sposób myślenia o Bogu i Biblii zmienił się radykalnie. W efekcie tego nowego podejścia odmieniliśmy swoje życie. Koniec z żebraniem. Koniec z proszeniem się. Dowiedzieliśmy się, że to, co Bóg zapowiedział, zgodnie z prawem już do nas należy jako do obywateli Jego Królestwa. Musieliśmy się teraz nauczyć, jak legalnie pozyskać to, co prawnie było nasze, i przenieść to do świata ziemskiego. To jak wymiana czeku na gotówkę – nawet jeśli na koncie jest masa pieniędzy, trzeba najpierw przejść wszystkie kroki procedury prawnej: od zgłoszenia roszczenia do wypłaty gotówki. W każdym systemie prawnym funkcjonują procedury, zgodnie z którymi trzeba zgłosić roszczenie prawne nawet do rzeczy, które się nam należą.

Boska Jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę.

— 2 List Piotra 1, 3

Oto Królestwo! Wszyscy obywatele mają tu takie same prawa. Ważne, żeby to dobrze zrozumieć: królestwa działają według prawa, a ono się nie zmienia. Dlaczego to takie ważne? Ponieważ to oznacza, że skoro Królestwo działa na podstawie niezmiennego prawa, to wszyscy

w Królestwie są traktowani równo. Każdy zatem ma takie samo prawo korzystać z tego, że Królestwo działa na rzecz każdego obywatela.

Tu dochodzimy do momentu, w którym – z kościelnego punktu widzenia – sprawy się trochę komplikują. Większość chrześcijan uważa, że Bóg autorytarnie decyduje o tym, co zamierza uczynić w czyimś życiu. Innymi słowy, myślą, że Pan jednym chce błogosławić, a innym nie. Myślą, że pozwala, aby ludziom przydarzały się sytuacje, na które nie mają wpływu. Myślą, że uzdrowi jedną osobę, a inną już nie. Większość chrześcijan, błagając Boga o pomoc, nie dostrzega, że On zrobił już wszystko, co w Jego mocy, by pomóc. Ofiarował im całe Królestwo!

Kiedy Bóg po raz pierwszy przemówił do mnie w kwestii finansów, radząc, bym się więcej dowiedział o Jego Królestwie, przywołał ten fragment Pisma.

Błogosławieni ubodzy, albowiem wasze jest Królestwo Boże.
— Ewangelia Łukasza 6, 20

Bóg mówił, że lekarstwem na moje problemy finansowe jest Jego Królestwo oraz wiedza, jak stosować prawa Królestwa tutaj na ziemi, tak jak robił to Jezus. Przyznaję, że początkowo nie miałem pojęcia, o co w tym chodzi. Kiedy jednak zastanowiłem się nad Bożymi słowami, dotarło do mnie, że królestwa istotnie działają na podstawie prawa. Cele i skutki poszczególnych przepisów można poznać, a dzięki temu, że prawa są niezienne, ufać, że w każdej sytuacji przepisy zadziałają tak samo. Nigdy wcześniej nie myślałem o tym z duchowego punktu widzenia. Jeśli Królestwo Boże rzeczywiście funkcjonuje w ten sposób, to mogę nauczyć się panujących w nim zasad, aby je stosować i wykorzystywać w swoim życiu.

Uświadomiłem sobie też, że przecież prawa fizyczne rządzące na ziemi nie ulegają zmianie. Dzięki ich niezmienności i przewidywalności można było wysłać ludzi na Księżyc lub spowodować, że samolot

unoszą się w powietrzu. Niewielu chrześcijan w podobny sposób patrzy na swoją relację z Bogiem. Gdy czegoś potrzebują, płaczą i zanoszą do Niego błagania, próbując Go przekonać, jakie to dla nich ważne, tak jakby musieli dopiero skłonić Boga do opieki nad sobą.

Dam wam przykład: założmy, że mam wygłosić kazanie podczas konferencji kościelnej. Czy organizatorzy będą się modlić o to, żeby podczas konferencji świeciło się światło? Czy będą pościć i się modlić, błagając: – Boże, wiesz, jak ważne jest to spotkanie i jak bardzo potrzebujemy na ten czas oświetlenia?

Nie sądzę. Wątpię, aby jakiegokolwiek obawy dotyczące światła przyszły im w ogóle do głowy podczas planowania konferencji. Gdyby jednak, z jakiegokolwiek powodu, lampy nie zadziałały, czy dzwoniłoby do firmy energetycznej z prośbą o ich włączenie? Nie. Jestem pewien, że po sekundzie rozmowy przedstawiciel firmy odwróciłby się do kolegi obok i powiedział: – Mam na linii jakiegoś wariata.

A do słuchawki powiedział: – Gościu, prąd działa bez zarzutu; problem leży po twojej stronie.

Kiedy opowiadam tę anegdotę na moich konferencjach, wszyscy się śmieją. Wicie dlaczego? Bo wiedzą, że to głupie dzwonić z płaczem do firmy energetycznej i prosić, żeby włączyła wam światło. Każdy sam wie, co robić. Trzeba po prostu nacisnąć włącznik. To takie proste! Bez najmniejszego emocjonalnego wysiłku, bez nerwów – pstryk i światło włączone. Wicie, dlaczego nikt nie zaprzęta sobie tym głowy? Dlatego, że OCZEKUJEMY, iż światła będą działać. Oczekujemy tego, ponieważ tak działa elektryczność. Rozumiemy PRAWA rządzące elektrycznością i wiemy, że nigdy się nie zmieniają.

Ale gdybyśmy się cofnęli w czasie o 1000 lat i powiedzieli, że zamierzamy oświetlić całe miasto małymi szklanymi kulkami, uznaliby nas za wariatów. Gdyby zobaczyli oświetlone ulice, zawołaliby, że to cud. Ludzie nazywają cudem wszystko, czego nie potrafią wyjaśnić. A to przecież nie cud tylko prawa fizyki, które za każdym razem

działają tak samo; wystarczy poświęcić trochę czasu, by zrozumieć, jak działa energia elektryczna.

Właśnie przypomnieliśmy prawa rządzące elektrycznością lub, inaczej mówiąc, odkurzyliśmy naszą wiedzę w tym zakresie. Zakładamy, że prąd będzie płynąć, i nas to nie dziwi. Dopiero kiedy przestaje, jesteśmy zaskoczeni. Rozumiejąc elektryczność i utrwalając wiedzę o niej na piśmie, możemy udostępniać oświetlenie na całym świecie. W jaki sposób? Przede wszystkim ucząc innych, jak działają prawa fizyki, aby też mogli korzystać z posiadania światła. Wszystko to jest możliwe dzięki zrozumieniu praw rządzących energią elektryczną. To samo dotyczy praw duchowych. Jeśli ich nie rozumiemy, nie będziemy mogli czerpać z nich korzyści ani udostępniać ich w razie potrzeby.

Kiedy widzimy lecący samolot, nikt nie woła: – To cud! Nie, oczekujemy, że samolot wzbije się w powietrze, ponieważ rozumiemy, jak działa i dlaczego. Natomiast gdybyśmy się cofnęli w czasie o 1000 lat, jak zareagowałiby ówcześni ludzie na widok sunącego po niebie dwupokładowego Airbusa 380? Powiedzieliby, że to cud! Owszem, Airbus 380 robi wrażenie, waży ponad 500 ton, rozwija prędkość do 1000 kilometrów na godzinę i może jednorazowo przewieźć ponad 800 osób na dystansie do 14 000 kilometrów. To niesamowite, więc pojawia się pokusa, żeby przypisać to jakimś siłom nadprzyrodzonym. Ale tak nie jest. Inżynierowie, którzy zbudowali Airbusa 380, mogliby wytłumaczyć nam, jak on działa, i wymienić prawa fizyki, które wykorzystali, a także nazwać każdą śrubkę i wszystkie części. Nikt nie będzie stać na pasie startowym podczas dziewiczego lotu, podziwiając i powtarzając: – Patrzcie tylko, nie mogę uwierzyć, że to coś naprawdę lata.

Nic z tych rzeczy. Wsiadając do samolotu, jesteśmy pewni, że poleci, ponieważ wiemy, że jego zdolność latania opiera się na prawach fizyki, które są stałe. Dopóki nie przekroczymy parametrów zdefiniowanych przez te prawa, samolot będzie latać. Pamiętajcie, prawo jest niezmienne.

Gdyby było inaczej, nigdy nie wsiedlibyśmy do samolotu. Gdyby na bilecie lotniczym było napisane coś w stylu: „Podróżujesz tym

samolotem na własne ryzyko, ponieważ prawo siły nośnej działa sporadycznie. Raz działa, raz nie. Nikt tak naprawdę nie wie kiedy, ale może dziś jest twój szczęśliwy dzień? Miłego lotu!”. Kiedy ostatni raz baliście się, że spadniecie z krzesła? Nigdy? Dlaczego? Ponieważ wiadomo, że prawo grawitacji jest niezmienne.

Właśnie pokrótce omówiłem prawa fizyki panujące w królestwie ziemskim stworzonym przez Boga. Wiecie co? Duchowe prawa Jego Królestwa też są niezmienne! Zanim Bóg opowiedział mi o swoim Królestwie, bardzo dobrze orientowałem się w prawach fizyki rządzących ziemią, ale nie spodziewałem się, że te same zasady panują w Królestwie Bożym. Myślałem, że Bóg po prostu robi, co chce i kiedy chce. Ale okazało się, że to nieprawda. Kiedy zrozumiałem, że prawa duchowe Królestwa Bożego nie ulegają zmianie i można je poznać, zrozumieć i zastosować, dotarło do mnie, dlaczego Jezus ciągle powtarzał: „Takie jest Królestwo Boże” i przyrównywał je do czegoś w sferze ziemskiej, aby ludzie mogli zrozumieć, co miał na myśli. Nagle poczułem się tak, jakby ktoś w mojej głowie zaświecił światło. Pomyślałem: „Skoro Bóg dał nam Królestwo i podlega ono niezmiennym prawom, to znaczy, że mogę się ich nauczyć, a potem zastosować je we własnym życiu”.

*Nie bój się, małeńka trzódko! Gdyż upodobało się Ojcu waszemu
dać wam Królestwo.*

— Ewangelia Łukasza 12, 32

Tamtego dnia zostałem duchowym naukowcem! Ujrzałem Biblię w zupełnie innym świetle. Podczas lektury zacząłem zadawać pytania: „Dlaczego ryby uległy rozmnożeniu? Dlaczego on czy ona zostali uzdrowieni? Dlaczego chleb się pomnożył?” i tak dalej. Kiedy w ten sposób czytałem Biblię i prosiłem Boga o wskazanie praw, które tam opisano – miałem momenty olśnienia.

W dniu, w którym otrzymałem telefon od prawnika, przemówił do mnie Pan i uświadomił mi, co było źródłem moich kłopotów: nigdy nie poświęciłem czasu, aby zrozumieć, jak działa Jego Królestwo. Jak wspomniałem wcześniej, natychmiast przed żoną wyznałem żal i skruchę, że nie szukałem Boga i pozwoliłem naszej rodzinie wpaść w tarapaty. Ale oboje nie wiedzieliśmy, co to znaczy, by powierzyć Królestwu swoje sprawy. Przecież należeliśmy już do kościoła, szliśmy drogą wiodącą do nieba i kochaliśmy Boga. Nie mieliśmy wtedy pojęcia, co Bóg miał na myśli, mówiąc „Królestwo”. Zmagaliśmy się z realnym problemem – nie wiedzieliśmy, jak w trzy dni zdobyć pieniądze, na które czekał adwokat, ani co robić, jeśli złoży przeciwko nam pozew za niesplacenie pożyczki.

Był to dla nas prawdziwy test i pierwsze tego typu doświadczenie, chciałem więc, aby Pan wyjaśnił, co miał na myśli, mówiąc o „Królestwie”. Posłuchajcie, co było dalej. Przypominam, że adwokat dał mi trzy dni na dostarczenie pieniędzy, a ja nie miałem nic. Wpadłem w czarną rozpacz, poszedłem do sypialni i wołałem do Pana. Byłem w poważnych tarapatkach! Oczywiście wtedy powiedział, że odpowiedzią na moje kłopoty jest Królestwo, a ja nie miałem pojęcia, o co Mu chodzi, ale bardzo chciałem się tego dowiedzieć.

Dwa dni później, wieczorem, miałem się spotkać z klientem w sprawie polisy na życie. Nawiasem mówiąc, wtedy nigdy nie parkowałem przed domami klientów. Furgonetka, którą wówczas jeździłem, miała mały problem: gdy tylko uruchamiałem silnik, podjazd i cała ulica wypełniały się kłębamii białego dymu. Uważałem, że nie prezentuje się to zbyt profesjonalnie, dlatego wołałem nie parkować na podjazdach klientów. Zależało mi na wiarygodności, bo namawiałem ich na zainwestowanie u mnie setek tysięcy dolarów. Skoro jestem tak dobrym menedżerem finansowym, jak twierdzą, to dlaczego jeżdżę autem, które się ledwo trzyma?

Kiedy wychodziłem z domu klienta, z przerażeniem zauważyłem, że idzie za mną. Nie miał żadnych ukrytych intencji, po prostu

chciał jeszcze porozmawiać. Bałem się, że będzie mi towarzyszył aż do momentu włączenia silnika i odjazdu, bo gdy wsiałem do auta, kontynuowaliśmy rozmowę. Opuściłem więc okno, mając nadzieję, że się pożegna, a ja zanim włączę silnik, poudaję przez chwilę, że coś robię przy aucie. Niestety, chociaż w końcu powiedział dobranoc, nie poszedł do domu, lecz tylko odsunął się od furgonetki i stal. Przepadłem. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, mając nadzieję, że może ten jeden raz nie będzie eksplozji z rury wydechowej, ale moje marzenie się nie spełniło. Okolica natychmiast wypełniła się gryzącym dymem.

Mój klient nerwowo dawał mi znaki, żebym zgasił silnik. Podszedł do auta i poprosił, żebym otworzył maskę. Wyjaśnił, że pracuje na pół etatu jako mechanik samochodowy i coś tam sprawdzi. Po chwili się odezwał: – Tak jak podejrzewałem, strzelila uszczelka głowicy. Niech pan wraca do domu i odstawi furgonetkę do warsztatu.

Ruszyłem, dziękując mu za diagnozę, chociaż wiedziałem, że nic z tym nie zrobię. Nie miałem pieniędzy na naprawę.

Do biura miałem niecałe dziesięć kilometrów, po drodze czułem, jak przygniata mnie znajomy ciężar depresji. Podczas jazdy przypomniałem sobie słowa Pana i zacząłem opowiadać mu o furgonetce. – Panie – powiedziałem, nie mam pieniędzy, żeby ją naprawić. Jeszcze jej nie spłaciłem, a zepsutej nie uda mi się sprzedać. Nie mam pojęcia, co robić. Może byłoby lepiej, żeby po prostu spłonęła? Firma ubezpieczeniowa wypłaciłaby mi odszkodowanie, a ja pozbyłbym się problemu.

W połowie drogi na masce zauważyłem wybrzuszenie, którego wcześniej nie było. Widziałem, że zaczyna się powiększać, a kiedy dojechałem na parking, wybrzuszenie eksplodowało. Byłem w szoku; cały przód

**PRZEKONALIŚMY SIĘ
NA WŁASNEJ SKÓRZE,
ŻE BOŻY SYSTEM DZIAŁA.
POSTANOWILIŚMY
WYTRWAŁE GO
POZNAWAĆ I JUŻ
ZAWSZE STOSOWAĆ GO
W NASZYM ŻYCIU**

furgonetki stał w ogniu, płomienie wznosiły się dwa metry w górę. Szybko wbiegłem do budynku, wezwałem straż pożarną. Następnego dnia firma ubezpieczeniowa orzekła szkodę całkowitą i dostałem czek opiewający na kwotę potrzebną, żeby spłacić prawnika, który dzwonił trzy dni wcześniej. Byliśmy z Drendą oszołomieni, nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć. Widzieliśmy działanie Boga i przeczuwaliśmy, że nadchodzi zmiana. Nasze oddanie Królestwu miało jednak zostać poddane nowej próbie i to ona wyznaczyła nam drogę na dalsze lata.

Byliśmy bardzo zadowoleni ze spłonienia furgonetki do momentu, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że nie mamy czym jeździć. Wprawdzie pożyczka, jaką na nią wzięliśmy, już na nas nie wisiała i spłaciliśmy prawnika od kart kredytowych, ale nie mieliśmy pieniędzy na nowe auto. Gdy mój tata dowiedział się, co się stało, zaoferował pomoc w kupnie nowej. Ta wiadomość bardzo nas ucieszyła. Poszliśmy z tatą do pobliskiego salonu samochodowego i znaleźliśmy samochód, który nam się spodobał. Kosztował około 17 000 dolarów, a tata był gotów dać nam 5000. Sami musieliśmy zatem znaleźć 12 000 dolarów. Niechętnie wypełniłem wniosek kredytowy i wraz z tatą się pod nim podpisaliśmy. Ostateczna decyzja miała być wydana następnego dnia rano.

Całą noc nie mogliśmy spać. Wiedzieliśmy, że nie możemy wziąć kolejnej pożyczki. Pan właśnie o tym mówił. Ale nie mieliśmy samochodu, więc uległem presji i się poddałem. Po okropnej, bezsennej nocy wspólnie z Drendą doszliśmy do wniosku, że nie podpiszemy umowy kredytowej. Zadzwoń do taty, podziękowałem za jego wspianalomyślną propozycję i powiedziałem, że postanowiliśmy zrezygnować. Następnie zadzwoniłem do dealera i powtórzyłem to samo. Był rozczarowany, ponieważ wniosek o pożyczkę został już zatwierdzony, a furgonetka była gotowa do odbioru. Chociaż nie mieliśmy bladego pojęcia, w jaki sposób Bóg może nam pomóc wybrnąć z tej sytuacji, czuliśmy wewnętrzny spokój.

W tym samym czasie Drenda zajmowała się handlem antykami, które wynajdywała na wyprzedazach garażowych. Zostawiła

wiadomość jednemu sprzedawcy, że jest zainteresowana kupnem wyposażenia kilku pokoi, które wystawił na sprzedaż miesiąc wcześniej, ale wciąż nie miała od niego odpowiedzi. Zadzwoił kilka dni po akcji z furgonetką i za niecałe 1000 dolarów zgodził się sprzedać Drendzie zawartość trzech pokoi po sufit wypełnionych meblami. Drenda postanowiła wystawić je w domu aukcyjnym. Podpisała umowę i udało jej się wynegocjować prowizję w postaci nie gotówki, lecz dobrego, używanego samochodu, który należał do domu aukcyjnego. Mieliśmy teraz sprawny i nieobciążony pożyczką samochód typu kombi, spłaciśmy kartę kredytową i pożyczkę wziętą na furgonetkę.

Niesamowite! Czyli tak to wygląda w Królestwie! Na własnej skórze przekonaliśmy się, że Boży system działa. Postanowiliśmy wytrwale go poznawać i już zawsze stosować w naszym życiu. Pytacie pewnie: – Jakie reguły zastosowaliście?

Najważniejsza: przestaliśmy polegać na pożyczkach, a zaczęliśmy prosić Boga o to, co potrzebne, i dawaliśmy Mu sobą pokierować, aby to zdobyć.

Zdarzenie z furgonetką dało mi do myślenia. Dobrze rezonowało z incydentem sprzed kilku miesięcy, ale wtedy nie rozumiałem, co Bóg chce mi przekazać. Jeszcze nie układało się to w mojej głowie w spójną całość potwierdzającą reguły Królestwa.

Uwielbiam polować na jelenie, ale od lat wracałem z polowań z pustymi rękami. Wychodziłem do lasu, czatowałem zmarznięty, lecz bez rezultatów. Nie chodziło tylko o satysfakcję myśliwego; miałem dzieci do wykarmienia i dziczyzna bardzo by nam się przydała. Chociaż w przeszłości dobrze mi szło, lata minęły od ostatniego udanego sezonu łowieckiego. Pewnego dnia, gdy myślałem o nadchodzącym czasie polowań, usłyszałem głos Pana. Powiedział: – Pozwól, że w tym roku pokażę ci, jak ustrzelić jelenia.

Zaskoczyły mnie te słowa. Pokaże mi, jak ustrzelić jelenia? Co to ma znaczyć? Rozważając te słowa, poczułem pragnienie, aby zasiać finansowe ziarno w intencji upolowania jelenia. Czulem, że Pan już podczas

siewu każe mi wierzyć, iż osiągnąłem cel, zgodnie ze słowami ewangelisty Marka, rozdział 11, werset 24:

Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wiercie, że otrzymacie, a spełni się wam.

Jako chrześcijanin zawsze wspierałem swój kościół datkami, jednak to było coś nowego – siać ziarno z konkretną intencją i wierzyć, że się urzeczywistni dzięki sile modlitwy. Wypisałem więc czek, a w części na notatki napisałem: „Za mojego jelenia w 1987 roku”. Położyłem na nim ręce, a wysyłając do zaufanego duszpasterstwa, oświadczyłem w duchu, że właśnie otrzymałem mojego jelenia. Mieszkając w Tulsie w stanie Oklahoma nie miałem gdzie polować, ale przyjaciel ze wspólnoty kościelnej zaprosił mnie na Święto Dziękczynienia na wieś, do domu swojej babci. Powiedział, że w okolicy widywano jelenie. Całą rodziną tam pojechalśmy, by cieszyć się wspaniałym towarzystwem i pysznym jedzeniem oraz dorwać mojego jelenia.

Przyjaciel nie był zorientowany, w które miejsce się udać, ale niedaleko pod lasem znajdowało się pastwisko, więc zasugerował, żebym tam poszedł i zaczął się obok wielkiego drzewa. Chcę, żebyście to sobie wyobrazili: mnie siedzącego na beli siana pośrodku pastwiska, pod jedynym drzewem, które tam rosło. Siedziałem tak oparty o drzewo i wpatrywałem się w las oddalony o jakieś 120 metrów. Teraz, kiedy wspominam tamten dzień, muszę przyznać, że siedzenie na czatach pod drzewem na otwartej przestrzeni nie jest wymarzoną sytuacją.

Po pół godzinie na pastwisku za moimi plecami pojawił się młody samiec jelenia i biegł w kierunku lasu, który się przede mną rozpościerał. Między nami było drzewo, więc ani ja go nie widziałem, ani on mnie. Podbiegł wprost do drzewa. Gdy tylko poczuł mój zapach, zatrzymał się, próbując mnie namierzyć. Rozejrzał się wokół i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Patrzyliśmy na siebie z odległości nie większej niż

pięć metrów. Nie jestem pewien, który z nas był bardziej zaskoczony. Jeleń nie zamierzał tracić czasu. Z głośnym prychnięciem ruszył w kierunku lasu, ile tylko miał sił w nogach. Gdy on uciekał, ja nadal siedziałem, próbując sięgnąć po strzelbę.

Ustrzelenie uciekającego jelenia nie jest łatwe. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie strzelałem do biegnącego zwierzęcia. Pamiętam, że ledwo mogłem go utrzymać w zasięgu wizjera, ponieważ skakał wysoko w powietrze. Mimo wszystko pociągnąłem za spust. Padł bez ruchu. Byłem w szoku! To wszystko zdarzyło się w okamgnieniu. Strzeliłem z odległości 100 metrów i trafiłem.

Na dźwięk strzału przyjaciel wyszedł do mnie i, widząc leżące jelenia, gratulował mi trofeum. Nic wcześniej nie mówiłem o wskazówkach od Pana, ale teraz spojrzałem na niego i powiedziałem: – Nie sądzę, aby to była zasługa moich wybitnych umiejętności łowieckich.

Następnie z kieszeni płaszcza myśliwskiego wyciągnąłem kartkę papieru, na której w dniu, w którym wysłałem czek, napisałem po prostu: „W imię Jezusa Chrystusa, wierzę, że w 1987 roku będzie mi dane upolować jelenia”. Data i godzina modlitwy też były zanotowane. Podąłem kartkę przyjacielowi, aby mógł się jej przyrzec, i zacząłem tłumaczyć, co Pan kazał mi zrobić.

To zdarzenie zapadło mi w pamięć. Nie wątpiłem, że było działaniem Boga. Nadal jednak nie rozumiałem, że korzystam z praw Królestwa. W rzeczywistości określenie „Królestwo” nawet nie przychodziło mi do głowy. Sukces myśliwski był czymś wspaniałym, ale czy się powtórzy? Nie rozumiejąc, na jakich zasadach opiera się Królestwo, nie wiedziałem, jakie prawa w jakiś sposób spowodowały pojawienie się jelenia. Uznałem, że to działanie boskiej siły, i nie mogłem się doczekać, aby ponownie przetestować ją w następnym sezonie łowieckim. Jednak zanim się zaczął, spłonęła furgonetka i pojawiło się kombi. Te zdarzenia w pełni skupiły moje myśli na Bogu. Z radością czekałem na kolejny sezon i polowanie, żeby sprawdzić swoją teorię i dowiedzieć

się więcej o Królestwie Bożym. Sezon polowań na jelenie nie był tak odległy!

Pierwszego jelenia zastrzeliłem w Oklahomie jesienią 1987 roku. Ale w lipcu 1988 roku przeprowadziliśmy się do Ohio, gdzie spędziłem dzieciństwo. Wróciłem tam po 12 latach nieobecności. Nigdy wcześniej nie udało mi się tam ustrzelić jelenia. Próbowałem kilka razy, zawsze bezskutecznie. Gdy zadomowiliśmy się w Ohio w naszym wynajętym domu, zdałem sobie sprawę, że nie wiem nawet, gdzie w okolicy znajdują się stanowiska łowieckie. Jako chłopiec za domem mojego taty nad strumieniem polowałem na króliki. Przez kilka lat zastawiałem na nie sidła, ale ani razu nie widziałem jeleni, nawet śladów ich obecności. Pewnego dnia, gdy byłem w szkole, wpadł do mnie mój brat. Z przejęciem powiedział, że przed chwilą nad strumykiem pod domem taty widział jelenia. Obaj byliśmy w szoku.

Mając w pamięci tamtą rozmowę, zdecydowałem, że w pierwszym dniu sezonu udam się nad strumień. Zadzwoiłem do brata z prośbą o radę, jakie miejsce najlepiej wybrać. Chociaż nie chodził tam od kilku lat, pamiętał, że w pobliżu rośnie wielki klon, i uznał, iż to może być dobre miejsce. Tyle czasu spędziłem nad tym strumieniem jako dziecko, że świetnie znałem wszystkie tamtejsze zakamarki, więc doskonale wiedziałem, gdzie znaleźć to drzewo. Zrobiliśmy z Drendą to samo, co rok wcześniej w Oklahomie kazał nam zrobić Pan – zasiać ziarno, zapisać intencję i wierzyć, że modlitwa przyniesie skutek zgodnie ze słowami Marka 11, 24. W tym czasie w Ohio obowiązywał limit polowań i można było odstrzelić tylko dwa jelenie (niezależnie od płci). Uznaliśmy jednak z Drendą, że zasiejemy z prośbą o jednego, a później pomyślimy o drugim. Modliliśmy się z przekonaniem, że nasza prośba już została wysłuchana. O dziwo, już po 40 minutach pierwszego poranka sezonu miałem nie jednego, ale dwa jelenie. Wiedzieliśmy, że nasza intuicja nas nie zawiodła!

Miesiąc później przyśnił mi się pomysł na biznes. Do jego realizacji niezbędna była wiedza finansowa, jaką zdobyłem, pracując

w ubezpieczeniach, ale cel był zupełnie inny. Nie do końca rozumiałem Bożą koncepcję, ale byłem pewien, że Pan prowadzi mnie do założenia własnej działalności i opuszczenia firmy, w której pracowałem od ośmiu lat, sprzedając polisy na życie i papiery wartościowe.

W tygodniu, w którym miałem ów sen, byłem umówiony na spotkanie z rodziną, która chciała porozmawiać o ubezpieczeniu na życie, chociaż – w mojej ocenie – nie to było im naprawdę potrzebne. Ich miesięczny budżet był jednym wielkim chaosem, a oni nie mogli wyjść z długów. Standardowo wszystkich nowych klientów prosiłem o wypełnienie formularza i podanie informacji finansowych. Dzięki temu mogłem obliczyć, jakie ubezpieczenie na życie zaproponować. Wieczorem po spotkaniu byłem rozgoryczony. Chciałem im pomóc, ale nie wiedziałem jak. Usiadłem nad ich formularzem i zacząłem obmyślać różne rozwiązania.

Obliczałem ich opłacalność, aż w pewnym momencie zamiast skupiać się na polisie, zacząłem sprawdzać, czy da się uwolnić jakiegokolwiek środka w miesięcznym budżecie tej rodziny. Bawiłem się obliczeniami, wprowadzając tu i tam drobne modyfikacje, i ze zdumieniem odkryłem, że w ciągu niecałych siedmiu lat ci ludzie mogą wyjść z długów, a nawet spłacić hipotekę – i to bez zmiany wysokości dochodów.

Pracowałem w branży finansowej od ośmiu lat i nigdy od nikogo nie usłyszałem, że coś takiego jest możliwe. Wiele razy sprawdzałem swoje obliczenia i zawsze wychodziło to samo: sześć lat i niecałe trzy miesiące na spłatę zadłużenia. Otworzyłem szufladę z aktami i wyciągnąłem formularze innych klientów. Wykonałem takie same obliczenia i otrzymałem ten sam wynik: życie bez długu w niecałe siedem lat. Byłem w szoku.

ZE ZDUMIENIEM ODKRYŁEM, ŻE W CIĄGU NIECAŁYCH SIĘDMIU LAT MOGĄ WYJŚĆ Z DŁUGÓW, A NAWET SPŁACIĆ HIPOTEKĘ – I TO BEZ ZMIANY WYSOKOŚCI DOCHODÓW

Pomyślałem, że klienci chętnie się o tym dowiedzą, więc postanowiłem przygotować elegancką prezentację i przedstawić, co odkryłem podczas analizy ich potrzeb w zakresie ubezpieczenia na życie. Naprawdę żał mi było tej rodziny. Wiedziałem, jak problemy finansowe wpływają na każdą dziedzinę życia, i chciałem im pokazać, że sytuacja nie jest beznadziejna. Przedstawiłem zatem prezentację; słuchali mnie w zdumieniu, gdy omawiałem szczegóły. Kiedy skończyłem tłumaczyć, w jaki sposób mogą szybko uwolnić się od długów, mąż aż podskoczył i dziękował mi ze łzami w oczach. Czulem się jak w telewizji, kiedy uczestnicy wygrywają główną nagrodę w loterii lub teleturnieju i nie mogą w to uwierzyć. To było bardzo wzruszające przeżycie zarówno dla nich, jak i dla mnie.

Gdy myślałem później o tym wieczorze, nie mogłem przestać roztrząsać faktu, że wystarczyły niewielkie modyfikacje, aby powstał plan, jak wyjść z długów w mniej niż siedem lat. Widziałem, jakie zrobiło to na nich wrażenie i jaką dało im nadzieję. Wziąłem się za ponowną analizę akt innych klientów, aby sprawdzić, ilu z nich mieści się w grupie „wolni od długów w mniej niż siedem lat”. Ze zdumieniem odkryłem, że aż 85 procent. Ale czy ktoś informuje ludzi o takich możliwościach? Po tamtym wieczorze i po analizie starych akt zdałem sobie sprawę, że na podstawie mojego planu mógłbym prowadzić działalność wspierającą ludzi w wyjściu z długów.

W tamtym czasie sam byłem zadłużony i miałem dużo współczucia dla wszystkich, którzy żyli pod ogromną presją finansową. Ta misja znacznie bardziej do mnie przemawiała niż sprzedaż ubezpieczeń na życie. Wszystkim moim klientom ubezpieczeniowym pokazywałem więc tę samą prezentację i wszyscy bez wyjątku byli wstrząśnięci.

W moim modelu biznesowym było jeszcze kilka kwestii do rozwiązania. Po pierwsze, wykonywanie obliczeń i ręczne wpisywanie ich do szablonu prezentacji było bardzo czasochłonne. Po drugie, jak miałbym na tym zarabiać? Pierwszy problem zniknął, gdy zawarłem umowę z programistą na przygotowanie programu umożliwiającego

szybsze opracowywanie planów finansowych. Jeśli chodzi o drugi problem, wiedziałem, że nie mogę dodatkowo obciążać ludzi, którym pomagam spłacać długi. Zacząłem ten temat rozważać na modlitwie.

Któregoś razu przeprowadziłem wewnętrzną debatę. Naprawdę czułem, że Bóg podsunął mi pomysł, jak prowadzić firmę i pomagać ludziom bez pobierania opłat, a jednocześnie zarabiać. Mój plan opierał się na tym, że w budżetach klientów szukałem tego, co nazwałem zaginionymi pieniędzmi, czyli tymi, które klient miał, ale ich nie widział. Na przykład porównywałem stawki za ubezpieczenie samochodu, domu, na życie i zdrowotnego, szukając oszczędności. Porównywałem warunki kredytów hipotecznych w różnych bankach, aby sprawdzić, czy refinansowanie ma sens. Sprawdzałem wiele podobnych kwestii, choć nie zajmowałem się osobiście każdą dziedziną biznesu, którą analizowałem. Na spotkaniach u klientów pokazywałem, gdzie znaleźć oszczędności, i instruowałem, co zrobić, żeby wdrożyć moje pomysły, lub gdzie znaleźć przedstawiciela handlowego oferującego najtańsze rozwiązania. Nagle zdałem sobie sprawę, że firmy, których usługi wskazywałem jako najkorzystniejsze, mogą być zainteresowane współpracą i płacić za przyprowadzenie im klienta.

Przecież robiłem kawał roboty, prezentując ich ofertę i produkty. Pozostawało jedynie zawrzeć umowę. Zacząłem więc kontaktować się z przedstawicielami firm, które sugerowałem klientom, żeby wytłumaczyć, co robię, i zapytać, czy uważają, że jest to warte opłaty za polecenie. Wszyscy powiedzieli „tak”. Na tym oparłem swoją działalność. Odszedłem z pracy i założyłem firmę pomagającą ludziom wyjść z długów. Biznes chwycił i generował dla mnie i Drendy na tyle duży dochód, że w ciągu dwóch i pół roku spłaciliśmy swoje zadłużenie. Byliśmy zachwyceni! (Jeśli jesteście zainteresowani darmowym planem finansowym, dzwońcie pod numer 1-800-815-0818. Zajmujemy się tym od 28 lat!)

Każdy dzień przynosił coś nowego, ponieważ Bóg kawałek po kawałku odkrywał przed nami zasady działania Swojego Królestwa.

Po spotkaniu z innym klientem przemówił do mnie w kwestii zatrudnienia pracowników i rozbudowania mojej jednoosobowej działalności w prawdziwy biznes. Stworzyłem zespół i nasza firma zaczęła działać na wyższych obrotach. We wstępie opowiedziałem, jak zaczęliśmy płacić gotówką za samochody i jak zbudowaliśmy dom naszych marzeń. Podczas comiesięcznych zebrań z pracownikami dzieliłem się przekazem o Królestwie Bożym. Dla wielu z nich wskazówki, jak zastosować zasady Królestwa we własnym życiu, były równie istotne, co możliwość zarobienia u mnie pieniędzy.

Bóg nadal udzielał mi wspaniałych lekcji, często podczas corocznych polowań. To, czego wówczas doświadczałem, było co najmniej zdumiewające. Nie uwierzyłbym, gdyby nie to, że wszystko widziałem na własne oczy. Każde zdarzenie uczyło mnie czegoś nowego o Królestwie. Podzieliłem się kilkoma z nich w tej książce, a wszystkich zainteresowanych moimi przygodami łowieckimi odsyłam do mojej książki *Faith Hunt* dostępnej na stronie internetowej.

Wydarzyło się to kilka lat po tym, jak odkryłem, że nowo zdobytą wiedzę o Królestwie mogę zastosować do polowań. Pisałem wcześniej, że Bóg pouczył mnie, by zasiać ziarno i modlić się o nie, jakby już było moje – za każdym razem bez wyjątku w ciągu 30 do 45 minut od wyjścia na polowanie zbierałem żniwo w postaci zwierzyny łownej. Dodam, że trwa to od 28 lat. Wracając do sedna, w tym konkretnym sezonie, o którym chcę opowiedzieć, jak zwykle udałem się na polowanie z przekonaniem, że zwierzę się pojawi. W ciągu kilku minut w odległości 200 metrów zobaczyłem jelenia idącego w kierunku lasu mojego sąsiada. Wiedziałem, że jeśli wejdzie między drzewa, to go stracę, czułem jednocześnie, że jest mój. Było to dawno i nie umiałem jeszcze dobrze polować z kuszą czy z wykorzystaniem wabików. I chociaż wiedziałem, że ten jeleni to moje żniwo, patrzyłem bezradnie, jak znika w lesie sąsiada. Nagle usłyszałem w duchu: – Powiedz mu, żeby podszedł.

Co? Mam powiedzieć jeleniowi, żeby do mnie przyszedł? Jak mam to rozumieć? Nie byłem pewien, więc powiedziałem pod nosem, na tyle cicho, że zwierzę nie mogło mnie usłyszeć: – Jeleniu, rozkazuję ci się zatrzymać, odwrócić i podejść pod moją ambonę strzelniczą.

Polowałem z kuszą, więc chciałem, aby był naprawdę blisko. Pomyślałem, że jeśli moja wiara ma moc, żeby go zatrzymać, to równie dobrze może go doprowadzić pod moje stanowisko, z którego będę miał dobry strzał.

O dziwo, gdy tylko wypowiedziałem te słowa, natychmiast się zatrzymał, odwrócił i zaczął zmierzać w moim kierunku. Byłem w szoku: jelen przeszedł jakieś 200 metrów i stanął nieruchomo tuż przed amboną, a ja znajdowałem się niecałe cztery metry nad nim. Nie miałem kamuflażu, żadnych zapachów, żadnych wabików, byłem tylko ja i Bóg, a jednak jelen stał teraz tuż przede mną. Myślę, że nikt nie mógłby w tej sytuacji chybić. Z ogromną radością wróciłem do domu, ale przez jakiś czas nie mogłem otrząsnąć się z tego, co mnie spotkało. Czy ten jelen przyszedł do mnie, ponieważ tak mu nakazałem? Na to wyglądało.

Gospodarstwo, które wynajmowaliśmy w Ohio, miało powierzchnię 36 hektarów i obejmowało lasy, strumienie obrosnięte krzewami i pola. Zimą, zwłaszcza jeśli spadł śnieg, chodziliśmy polować na króliki. W Ohio sezon na króliki zbiegał się z sezonem polowań na bażanty, ale na naszej ziemi prawie nigdy ich nie widywaliśmy. Tamtego dnia, gdy polowaliśmy nad strumieniem, mignął nam przed oczami kogut bażanta. Szybko rzuciłem się w jego kierunku i strzeliłem. Gdy pociągnąłem za spust, wiedziałem, że zranię go jedynie w skrzydło. Bażant padł, jednak natychmiast się podniósł i zaczął uciekać. Bażant może osiągać prędkość ponad 50 kilometrów na godzinę, a ten bardzo chciał to udowodnić. Ziemia była pokryta świeżym śniegiem, więc gdy ptak wybiegł na otwarte pole, z łatwością mogłem śledzić każdy jego ruch.

Przez chwilę stałem jak wbity w ziemię, myślałem, że bażant ucieknie, lecz nagle doznałem olśnienia. Przypomniałem sobie, co się stało,

gdy rozkazałem jeleniowi zatrzymać się i do mnie podejść. Czulem, że powinienem to powtórzyć, więc krzyknąłem głośno: – Bażancie, ZATRZYMAJ SIĘ, w imię Jezusa!

Natychmiast straciłem go z oczu. Widziałem wyraźnie całe pole, ale bażant przestał się ruszać. Był ze mną mój syn Tim, który powiedział: – Tato, jak tylko krzyknąłeś, przestał uciekać.

Ale gdzie się podział? Tim i ja poszliśmy po jego śladach w pole i znaleźliśmy go, przycupniętego na śniegu. Leżał na otwartej przestrzeni, jedynie głowa prawie całkiem zapadła mu się w śniegu. Zasłaniała go nieco kępka trawy, dlatego nie było go widać. Żył jeszcze? Gdy go podniosłem, natychmiast zaczął wydawać skrzeczące odgłosy i trzepotać skrzydłami. Tak, było w nim jeszcze dużo życia! Gdy go później sprawialiśmy, okazało się, że mój nabój jedynie musnął jego prawe skrzydło. Zdumieni patrzyliśmy na siebie z Timem. Nikt nie uwierzy w to, czego właśnie doświadczyliśmy. Nikt.

Jak wspominałem wcześniej, w Ohio obowiązywał limit odstrzału jeleni. Można było upolować dwa rocznie, przy czym tylko jednego samca. Próbowano zmniejszyć populację zwierząt, zabijając lanie. Siałem więc moje ziarno z myślą o samcu i samicy i, jak w zegarku, byk zawsze przychodził w ciągu pierwszych 30 do 40 minut polowania, a podczas kolejnego pojawiała się lania. Pewnego dnia zacząłem analizować w myślach następującą kwestię: Czy jelenie przychodzą w tej kolejności, jaką zapisałem, siejąc ziarno? Czy to możliwe? A jeśli odwrócę kolejność? Zwykle siałem z myślą o byku i lani, i w takiej kolejności się pojawiały. Tym razem więc zasiałem odwrotnie i najpierw przyszła samica, a samiec był drugi. Zmieniałem kolejność kilka razy, żeby przetestować swoją hipotezę, i za każdym razem sianie ziarna działało. Widząc, że się sprawdza, jeszcze bardziej podziwiałem Królestwo i rozumiałem, jak niewiele nadal o nim wiem. Jedno było pewne: Pan pokazał mi, że mogę mieć nad swoim życiem dużo większą kontrolę, niż przypuszczałem.

Na marginesie – trwa właśnie sezon łowiecki 2015 roku. Zasiałem z myślą o czteropunktowym lub większym byku i rocznych jelonkach obojga płci na mięso. Jak w zegarku, szóstak przyszedł prosto pod moje stanowisko; kolejnym razem ustrzeliłem roczną lanią i było to jedyne zwierzę, jakie się pojawiło. Następny będzie roczny samiec. Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale po prostu zdaję wam relację z tego, co się wydarzyło.

Pamiętam jedno polowanie, kiedy wszystko stało się tak oczywiste, aż skóra mi ścierpła na grzbiecie. Zasiałem z myślą o byku i młodym jelonku (roczny samiec bez poroża liczy się jako lania, bo jego różki są nadal ukryte w futrze). Wybrałem się jak zwykle na polowanie i już po 15 minutach miałem swojego dorodnego ósmaka. Byłem przekonany, że na kolejnym polowaniu ustrzelę roczniaka.

Dwa tygodnie później ponownie siedziałem na ambonie, gdy zaczął się do mnie zbliżać ładny okaz z rozłożystym porożem. Był niecałe 300 metrów ode mnie i kierował się prosto w moją stronę. Nawet odrobinę nie zбочzył z kursu i szedł przez pole w stronę mojej ambony, a ja siedziałem bez ruchu przez jakieś 20 sekund. Nagle jeleni odwrócił się i zaczął wracać, skąd przyszedł. Pamiętajcie, że przepisy Ohio pozwalają odstrzelić tylko jednego byka w sezonie, a ponieważ już ostatnim razem zdobyłem ósmaka, więc teraz mogłem tylko siedzieć i patrzeć. Byłem kompletnie zdeorientowany. Pierwszy raz podczas polowania zdarzyło mi się ujrzyć innego jelenia, niż ten, o którego prosiłem, siejąc ziarno. Do tego zachowywał się dziwnie – szedł przez pole prosto do mojego stanowiska, stał tam później nieruchomo, a na koniec wrócił do lasu dokładnie tą samą drogą. Jakby wykonywał czyjeś polecenia. Cały ranek czekałem na ambonie, ale roczniak się nie pojawił.

Siedziałem wieczorem w biurze i nie mogłem zrozumieć, co się stało. Coś było nie tak. Dlaczego nie zjawił się jelonek? Czemu ten dojrzały ósmak zachowywał się tak dziwnie? Zacząłem się modlić w duchu, prosząc Boga, aby wyjaśnił mi, co się stało. Usłyszałem Jego głos: – Spójrz na swój zasiew.

Mam spojrzeć na swój zasiew? Przecież wiem, w jakiej intencji siałem. Sięgnąłem po dokumenty bankowe, żeby zerknąć na kopię czeku, który wypisałem z myślą o jeleniu. Byłem przekonany, że zasiałem ziarno za dwa samce: ósmaka i roczniaka bez poroża, który liczy się jako lania. Ale na czeku było napisane: „Dwa samce: ósmak lub większy, jeden roczniak”. Chodziło mi o jednego dojrzałego samca i jednego roczniaka, ale zapisałem co innego. „Dwa samce: ósmak lub większy, jeden roczniak”. Ile to w sumie zwierząt? Trzy, a ten, który pojawił się jako drugi był dokładnie taki jak pierwszy, czyli dojrzały, z rozwiniętym porożem. Patrzyłem na swoje zapiski i nie mogłem ochłonąć. Ten jeleni nie był tam przypadkiem. Pojawił się, bo takie są reguły panujące w Królestwie. Podskoczyłem z wrażenia, zacząłem biegać po domu i krzyczeć z emocji.

Przestraszyło mnie to odkrycie. Jeśli to, czego właśnie doświadczyłem, dowodzi, jak precyzyjnie i konkretnie działa Królestwo, to muszę bardziej uważać. Nieumyślnie wywołałem zdarzenia, które – choć niezgodne z moją intencją – musiały się wydarzyć, bo je zainicjowałem, a takie jest duchowe prawo. Dotarło do mnie, jak wielu ludzi, w tym ja, doświadcza w życiu czegoś nie dlatego, że tego chce, lecz dlatego, że sami nieświadomie wprawiają w ruch maszynę zdarzeń. Pamiętajmy, że Jezus swym słowem zabił drzewo figowe, ale też wskrzesił Łazarza. W obu przypadkach to samo prawo przyniosło kompletnie odmienny skutek. Podczas następnego polowania, zgodnie z moim zasiewem, pojawił się roczniak.

Ta zdumiewająca seria zdarzeń wywarła ogromny wpływ na moje spojrzenie na Królestwo. Nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że działa ono z najwyższą precyzją. Czy jednak powinno nas to dziwić? Przecież wszystkie prawa fizyki rządzące królestwem ziemskim także są bardzo ściśle określone. Chyba nigdy wcześniej nie rozumiałem w pełni, że prawa duchowe działają dokładnie tak samo jak prawa natury, którą duch powołał do istnienia. Teraz wiem, że Królestwo jest bardzo, bardzo dokładne.

Dobrze, opowiem jeszcze jedną historię łowiecką. (Uwielbiam opowiadać o lekcjach, które otrzymałem podczas polowań, więc jeszcze przez chwilę musicie to wytrzymać). Kiedy przekonałem się, jak skrupulatne jest Królestwo, postanowiłem przeprowadzić jeszcze jeden eksperyment. Zasiałem ziarno z myślą o jeleniu z niesymetrycznym porożem, choć zazwyczaj ma ono tyle samo odrostów po każdej stronie: szóstak ma trzy, ósmak cztery itd. Czasem jednak poroże jest niesymetryczne i zwierzę ma inną liczbę odrostów z każdej strony, jednak nie zdarza się to często.

Zamierzałem zastosować swoją wiarę do czegoś sprecyzowanego i niestandardowego zarazem, ponieważ prowadziłem swego rodzaju eksperyment. Przekonałem się już, że im konkretniejsze oczekiwania, tym dłużej trzeba czekać na ich realizację i tym dokładniejsze będą instrukcje od Ducha Świętego. Wiedziałem więc, że w dniu otwarcia sezonu łuczniczego nie mam po co wybierać się na polowanie. Nie będzie go. Czekałem cały październik, czując w głębi duszy, że jeszcze go nie ma. Było to dość frustrujące, bo chciałem już znaleźć się w kolorowym, jesiennym lesie, lecz mimo to czekałem.

Aż wreszcie nadszedł ten moment. Siedzieliśmy wieczorem w salonie z teściami, którzy przyjechali w odwiedziny z Georgii, i wtedy to poczułem. Jutro miał być ten dzień. Jeleń z porożem o siedmiu odrostach będzie na mnie czekać! Ogłosiłem rodzinie, że następnego dnia go upoluję. Obudziłem się bardzo podekscytowany i wyszykowałem po ciemku. Polowałem z kuszą na ambonie, która wychodziła na czterohektarowy podmokły teren graniczący z lasem. Przepiękne miejsce. Przylatują tu kaczki, można spotkać piżmaki, a nawet norki czające się na obrzeżach. Jest to jedno z najlepszych miejsc do bytowania jeleni na mojej

**NIE MIAŁEM JUŻ
NAJMNIJSZYCH
WĄTPLIWOŚCI,
ŻE KRÓLESTWO DZIAŁA
Z NAJWYŻSZĄ PRECYZJĄ**

posesji. Czekalem na swoim stanowisku, ale nic się nie dzialo. Minelo 45 minut, potem godzina i dalej nic.

Slyszalem, jak po drugiej stronie pola trzaskaja drzwi samochodu – to rodzice Drendy wracali do Georgii. Obiecalem zjeść z nimi śniadanie i to ja mialem je przygotowac. Planowalem szybko ustrzelic jelenia, a nastepnie wrócic do domu na śniadanie. Ale gdy zwierzcia nadal nie bylo, niechętnie zszedlem z ambony i wrócilem do domu. Z doświadczenia i obserwacji tego terenu wiedzialem, że jelenie zjawiaja się w tej okolicy późnym rankiem, poniewaz byl to jeden z głównych obszarów ich bytowania. Wiedzialem, że lada chwila zwierzę się tam pojawi, ale nie moglem dluzej czekac. Musialem odlozyc polowanie do następnego ranka.

Przywitalem wszystkich w domu i zaczalem szykować posiłek. Od zawsze to bylo moje zadanie. Powiem nieskromnie, że opracowalem własny przepis na absolutnie niesamowite wafle pelnoziarniste. Ulubione pozycje w menu to jajka, kielbasa i kukurydzianka z serem, ale główny skladnik, dzięki któremu moje śniadanie jest tak wspa- niale, to autentyczny syrop klonowy. Ohio to jego ojczyzna, wszyscy w okolicy produkują i sprzedaja syrop klonowy. Nie ma u nas miejsca na podróbki, uzywamy jedynie autentycznego syropu. Bylem więc w kuchni i szykowałem śniadanie, patrzac przez okno na las i bagniska. Wtedy go ujrzalem. Przecinal pole, kierujac się na bagno. Wrzasnałem: – Jest mój jeleni!

Kazalem domownikom przejac gotowanie, bo musialem go dopasc!

Z wcześniejszych obserwacji wiedzialem dokladnie, dokad się kieruje. Żeby tam dotrzeć, musial przejść tuż obok mojej ambony. Pomyślałem, że jeśli uda mi się wdrapac na nią z drugiej strony jeszcze zanim pojawi się w pobliżu, jest duża szansa, że go ustrzele. Mialem malo czasu, żeby się tam dostac, więc musialem wyjść NATYCHMIAST! Chwycilem kuszę i wybiegłem z domu. Szybko i tak cicho, jak tylko moglem, dotarlem do ambony i powoli wspialem się na górę. Jak na razie nie bylo śladu jelenia.

Stałem wyprostowany na stanowisku, a gdy go zobaczyłem, natychmiast usiadłem, żeby się schować. Szedł przez moczary, kierując się wprost na mnie. Nie zwracał uwagi na nic poza łanią, którą śledził. Nie widział mnie, nie wyczuł też mojego zapachu. Samica przebiegła pod moim stanowiskiem i pognąła dalej na bagniska, a on podążał za nią tą samą drogą. Nie mógłbym marzyć o lepszych okolicznościach. Wycelowałem, gdy był 20 metrów ode mnie, i puściłem strzałę. Od razu wiedziałem, że spudłuję. Niestety, gnałem na ambonę jak szalony. Tchu mi zabrakło, tak bardzo się spieszyłem, żeby wyprzedzić jelenia.

Z rozczarowaniem patrzyłem za strzałą, która trafiła go bardzo nisko, nie robiąc żadnej krzywdy. Gdy poczuł uderzenie, wskoczył w gęste krzaki, które okalały bagno, i powoli zniknął mi z pola widzenia. Podczas poprzednich polowań z kuszą zauważyłem, że trafiony jeleń nie zawsze rozumie, co się dzieje. Często po prostu się oddala, jeżeli nie zobaczy lub nie poczuje myśliwego. Wiedziałem też, że ranny jeleń zazwyczaj nie odchodzi zbyt daleko i kładzie się w zaroślach. Uznałem, że skoro ten mnie nie widział, zachowa się dokładnie tak samo. Bardzo cicho zszedłem z ambony i udałem się do domu tą samą okrężną drogą, którą przyszedłem, aby nie wystraszyć zwierzęcia.

Wszyscy mnie wypytywali, co się stało i czy go dorwałem. Opowiedziałem i poprosiłem synów, aby pomogli mi wypędzić jelenia z kryjówki. Miałem nadzieję, że dostanę kolejną szansę, by go ustrzelić. Otoczyliśmy zarośnięty teren i powoli się do niego zbliżyliśmy. Nagle zobaczyłem, że jeden z moich synów wystraszył zwierzę, które wyskoczyło i zaczęło biec przez zarośla. Znajdowało się jakieś 60 metrów ode mnie, przechodząc z prawej na lewą.

Nagle jeleń zobaczył mojego drugiego syna. Zrozumiał, że to inna osoba, i nie wiedział, w którą stronę może bezpiecznie uciec, więc się zatrzymał. To była moja jedyna szansa. Jeszcze mnie nie dostrzegł. Stał w odległości trochę ponad 60 metrów bokiem do mnie i patrzył w stronę mojego syna. Kusza jest silną bronią i można z niej wystrzelić strzałę z taką prędkością, żeby z tej odległości zabić jelenia.

Natomiast trzeba wziąć pod uwagę, że lecąca tak daleko strzala dość mocno opadnie. Nigdy wcześniej nie strzalałem z tej odległości i nie miałem nowoczesnej kuszy, która może nadać strzale prędkość ponad 120 metrów na sekundę. Zasięg mojej broni to jakieś 35 metrów. Ponieważ jednak zwierzę stało nieruchomo bokiem do mnie, postanowiłem strzelić. Podniosłem kuszę, wycelowałem i puściłem strzałę. Patrzyłem, jak leci w jego kierunku i ze zdumieniem zobaczyłem, jak trafia go w szyję. Przeszyła ją na wylot (przepraszam za te szczegóły). Jeleń wyskoczył jak z procy i straciłem go z oczu. Powoli zacząłem iść w stronę zarośli, w których zniknął. Był tam! Strzala zrobiła swoją robotę, a ja dopadłem mojego jelenia.

Dołączył do mnie Tim, a ja nie mogłem oderwać oczu od poroża. Nie miałem wcześniej możliwości, żeby mu się dokładnie przyjrzeć, ale gdy liczyliśmy teraz, jeleni miał siedem odrostów. Przyglądając się bliżej, zobaczyliśmy, że w rzeczywistości był to ósmak, ale jeden z odrostów się złamał. Tim i ja staliśmy w zachwycie i chwaliliśmy Pana. Królestwo było absolutnie niesamowite! Zadaliśmy sobie pytanie: czy ktoś nam kiedykolwiek uwierzy? Czy ludzie w ogóle wiedzą, że tak działa Królestwo?

Myślę, że wiecie, o co mi chodzi. Królestwo funkcjonuje według bardzo precyzyjnie określonych zasad, które są niezmiennie i przewidywalne. Kiedy zdałem sobie sprawę, że te prawa dotyczą wszystkiego, także pieniędzy, ciarki przeszły mi po grzbiecie. Mógłbym się tego nauczyć. Mógłbym zostać duchowym naukowcem i analizować działanie Królestwa. Bóg mi pomoże.

ROZDZIAŁ 2

BŁĘKITNA POŚWIATA

Od kiedy zaczęliśmy aktywnie żyć Królestwem, nie tylko uwolniliśmy się od długów, lecz także chcieliśmy każdej napotkanej osobie opowiedzieć o wiedzy, którą posiadaliśmy. Mówiliśmy o tym każdemu, kto chciał słuchać, czy to w kościele, który założyliśmy, czy w firmach, które prowadziłem. Ale w głębi duszy czułem, że to nie wszystko. Przeczucwalem, że Bóg prowadzi mnie do zrobienia jeszcze czegoś, co pomoże szerzyć naukę o Królestwie.

Przez cały 2005 rok towarzyszyła mi wewnętrzna potrzeba zorganizowania wydarzenia, które planowałem nazwać konferencją o rewolucji finansowej. Miała to być seria pięciu spotkań, podczas których zamierzałem przedstawić wybrane reguły ekonomiczne Królestwa, które zmieniły moje życie. Wychowałem się w kościele metodystów, w którym czasami organizowano tygodniowe przebudzenia. To był właśnie wzorzec, jaki miałem przed oczami duszy: pięć sesji i wystarczająco dużo czasu, żeby przeprowadzić ludzi przez koncepcje i reguły sfery finansowej zaprezentowane mi przez Boga. Nie uporządkowałem jeszcze swojej wiedzy, ale oczyma wyobraźni widziałem siebie prowadzącego konferencję o pieniądzu.

W czasie, gdy się o to modliłem, wpadłem na Larry'ego, przyjaciela, którego dawno nie widziałem. Opowiedział mi o zbliżającej się konferencji w Albanii, którą miał prowadzić, i zaprosił mnie do wygłoszenia wykładu. Larry od 12 lat prowadził tam działalność misyjną i miał wielki wpływ na ten kraj. Jednak myśl o tak dalekiej podróży była

dla mnie nowa. Nie podróżowałem wiele i nigdy nie byłem w Albanii. Nie byłem nawet pewien, gdzie to jest. Larry namawiał mnie, mówiąc, że będzie to ogólnokrajowe spotkanie i zjedzie się wielu pastorów. Uznał, że moje nauki o finansach z perspektywy Królestwa będą dla nich pomocne. Miałbym przemawiać w dwóch lub trzech sesjach. Chociaż nie było to pięć sesji, jak sobie wcześniej wyobrażałem, uradowała mnie sama możliwość nauczania na ten temat. Powiedziałem więc, że chętnie przyjadę.

Kiedy dotarłem do Albanii, Larry przywitał mnie na lotnisku niesamowitym oświadczeniem.

– Gary – powiedział – jeden z mówców w ostatniej chwili odwołał swój udział, więc muszę zaangażować cię do pięciu sesji.

Serce podskoczyło mi z radości. To jest to! Wiedziałem, że to zadanie od Boga i wkrótce się dowiem, jak rozegrać, co widziałem w duszy. Miałem ze sobą notatki, ale nie ułożyłem ich w format pięciu sesji. Postanowiłem, że każdego dnia po wygłoszeniu wykładu będę się modlić i na bazie modlitwy przygotowywać następną sesję. Podczas każdej z nich odczuwałem niesamowite namaszczenie.

Zanim przejdę dalej, muszę wam powiedzieć, że Albania była wtedy bardzo biednym krajem. Średnia płaca wynosiła około 500 dolarów miesięcznie, a łapówkarstwo było sposobem na życie. Zastanawiałem się, jak nauczać Albańczyków o finansach i jak odbiorą moje nauki. Wiedziałem, że Słowo zawsze działa, ale to było dla mnie nowe doświadczenie. Podczas pierwszej sesji czułem, że mówię do ściany. Podczas drugiej zauważyłem, że w uczestnikach odezwał się duchowy głód i dostrzegłem zmianę na ich twarzach, gdy słyszeli dobrą nowinę o Królestwie. Każdego dnia stawali się coraz szczęśliwsi i widziałem ich radość, gdy słuchali o Królestwie.

Wieczorem przed ostatnią sesją Pan przemówił do mnie i kazał zbierać ofiarę na miejscowe kościoły. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł. Po pierwsze, nie ja byłem organizatorem, a po drugie, nie wiedziałem, jak zareagują uczestnicy. Musieliśmy z Larrym pokryć znaczną

część kosztów transportu i zakwaterowania dla pastorów, w przeciwnym razie nie mogliby wziąć udziału w konferencji. Powiedziałem mu o swoich obawach, a on zachęcił mnie do zorganizowania zbiórki.

Podczas ostatniej sesji ogłosiłem zbiórkę, a namaszczenie było tak silne, że ledwo mogłem utrzymać się na nogach. Wszyscy tańczyli i pokrzykiwali, ofiarnie składając datki. Pomocnicy trzymający puszki do wrzucania pieniędzy płakali i też ledwo mogli utrzymać się na nogach. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem. Patrzyłem, jak ludzie, składając ofiarę, tańczą i krzyczą z radości. Byłem wstrząśnięty namaszczeniem, a także szczerą wiarą tych, którzy oferowali tak cenny zasiew. Larry był wyraźnie wzruszony i bardzo zaskoczony, widząc dwie torby po brzegi wypchane datkami, które musieliśmy zabrać po nabożeństwie do jego mieszkania. Powiedział mi później, że zazwyczaj podczas tego typu spotkań zbiera się znacznie mniej pieniędzy, zwykle jest to tylko jedna torba – i to niepełna. Do mieszkania Larry'ego szliśmy szybkim krokiem, chowając torby pod ubraniami, bo droga wiodła przez zatłoczone ulice.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, usiedliśmy w salonie, żeby przeliczyć pieniądze. Larry wysypał zawartość toreb na stół i wtedy, stało się coś, co do dziś trudno mi wyrazić słowami. W pokoju unosiła się jasnoniebieska poświata i obaj odczuwaliśmy niezwykle silnie Bożą Obecność. Panowała atmosfera namaszczenia, lecz było ono inne od tego, którego doświadczałem dotychczas podczas głoszenia nauk czy modlitwy. Tym razem miało w sobie Obecność. Było świętością i sprawiało, że czułem się tak, jakby był z nami Bóg. Siedzieliśmy nieruchomo, a namaszczenie stawało się coraz silniej odczuwalne. Mogliśmy tylko siedzieć i płakać. Nagle na stosie pieniędzy leżących na stoliku zobaczyłem męską obrączkę. Byłem wstrząśnięty, bo ten ktoś nie miał pieniędzy, więc dał jedyną cenną rzecz, jaką posiadał. Pan przemówił do mnie w tym momencie i powiedział:

–Wzywam cię, idź i nauczaj narody o finansowych regułach Królestwa, których ja nauczyłem ciebie. Ta obrączka została ofiarowana z wielką

wiarą. Chcę, żebyś ją wziął i zachował na pamiątkę tego, co stało się dziś wieczorem. Pamiętaj też, że obrączka ślubna to dowód przymierza. Ty masz głosić, że w ramach przymierza zawartego z ludem zadbam o wszystkich. I wiedz, że gdziekolwiek cię wyślę, zapewnię pieniądze, by za to zapłacić.

Całą noc nie mogłem spać. Zatrzymałem się w mieszkaniu Larry'ego, a namaszczenie wciąż było wyczuwalne. Wracając do domu, przez cały lot nad Atlantykiem nie zmrużyłem oka. Byłem w stanie tylko patrzeć przez okno i płakać. Nie mogłem usnąć przez 46 godzin po tym, jak Pan do mnie przemówił. Jeszcze wiele miesięcy później samo wspomnienie tamtych zdarzeń przywoływało tę samą Obecność i zaczynałem płakać.

Nie powiedziałam Larry'emu o słowach Pana o obrączce. Pieniądze z ofiary należały do kościołów Albanii. Wiedziałem, że obrączkę można sprzedać i zdobyć dodatkowe pieniądze, ale pamiętałem, co Pan mi o niej powiedział. Bardzo się więc ucieszyłem, gdy Larry zadzwonił do mnie i powiedział, że Pan przemówił do niego i kazał mu ją oddać mnie. Oprawiłem obrączkę w ramki i wisi nadal na ścianie w moim gabinecie. Wiele razy, patrząc na nią, przywoływałem w pamięci słowa Pana, gdyż przez lata zmagalem się z ogromnymi wyzwaniem finansowymi. Bóg nieustannie trzymał się danego słowa i zapewniał mi wszystko, czego potrzebowałem, aby podążać drogą, jaką mi wyznaczył. Tamta noc w Albanii zmieniła moje życie, a kolejne dni miały przynieść jeszcze wiele nauk od Boga.

Kiedy wróciłem do domu, odczuwałem silną potrzebę niesienia wszystkim orędzia o Królestwie. Pragnąłem dzielić się swoją wiedzą. Marzyłem, żeby powtórzyć tamte pięć sesji i sprawdzić, czy stanie się to samo, co w Albanii. Nie musiałem długo czekać. Zostałem zaproszony przez pastora ze stanu Utah do wygłoszenia tych samych nauk. Słyszał od Larry'ego, że mój przekaz może odmieniać ludzkie życie, dlatego chciał, bym przyjechał do jego ośrodka. Był pastorem w małej indyjskiej wspólnocie, bardzo biednej. Potrzebowała pomocy

finansowej, a pastor uważał, że jeśli to, co mówił Larry, jest prawdą, mogę jej pomóc.

Poleciałem do nich i poprowadziłem spotkania w dwa niedzielne poranki i wieczory oraz w środę wieczorem. Razem pięć sesji, tak jak w Albanii. Reakcja uczestników była identyczna. Ostatniego wieczoru ludzie krzyczeli i tańczyli. Wszyscy pod wpływem bardzo silnego namaszczenia składali ofiary. Tym razem nie zobaczyłem niebieskiej poświaty, ale podczas każdej sesji czułem silne namaszczenie. Po ostatnim spotkaniu byłem zszokowany, tak jak Larry w Albanii, hojną ofiarą złożoną przez zaledwie 17 par. Zamknąłem torbę z datkami i zabrałem ją do gabinetu, aby nazajutrz przeliczyć.

Rano zadzwonili do mnie z biura. Gdy tylko usłyszałem moją sekretarkę, wiedziałem, że coś jest nie tak. Głos jej drżał i słychać było, że płacze. Jej pierwsze słowa brzmiały:

- Pastorze, coś jest w tych datkach, które pastor przywiózł.
- Co masz na myśli, Tracy? – zapytałem.

Opowiedziała, że otworzyła torbę, aby policzyć pieniądze i wpłacić do banku, a wtedy spłynęło na nią namaszczenie tak silne, że upadła na podłogę. Moja druga sekretarka usłyszała hałasy i weszła do pokoju, ale ona też pod wpływem namaszczenia nie mogła nad sobą zapanować.

Tracy zapytała: – Co działo się z tymi pieniędzmi w Utah?

Powiedziałem jej, że nie mam pojęcia.

Kilka tygodni później głosiłem te same nauki w małym kościele w południowej części stanu Ohio. Pierwsze cztery sesje zebrani otrzymali od nas nagrane na płytach DVD, żeby obejrzeć je wcześniej. W niedzielę wieczorem miałem wygłosić podsumowanie pięciu sesji. Namaszczenie ponownie ogarnęło całe zgromadzenie. Kiedy tamtego wieczoru zbierałem datki, reakcje były identyczne jak na poprzednich konferencjach. Bardzo poruszeni ludzie chętnie składali ofiarę. W kościele przygotowano jeden koszyk i każdy, kto chciał coś do niego wrzucić, musiał wyjść na środek. Tym razem znów towarzyszyła nam

niebieska poświata. Wokół kosza ofiarnego wierni utworzyli okrąg o średnicy około półtora metra. Skutki namaszczenia były tak silne, że po zakończeniu sesji nie byłem w stanie samodzielnie chodzić i trzeba było mnie odprowadzić do samochodu.

Nie rozumiałem, co się dzieje, i nie słyszałem, żeby podobne sytuacje miały miejsce gdzie indziej. Za każdym razem, gdy prowadziłem

**JEZUS NIE TYLKO
ZAPŁACIŁ ZA NASZE
PRAWO DO PÓJŚCIA
DO NIEBA, LECZ TAKŻE
UMOŻLIWIŁ NAM
BYCIE DZIECKIEM
BOGA I KORZYSTANIE
Z DOBRODZIEJSTW
KRÓLESTWA BOŻEGO
TUTAJ NA ZIEMI**

konferencję, namaszczenie było równie silne. Niebieska poświata jeszcze kilka razy pojawiła się przy okazji mojego nauczania. Najbardziej jednak zastanawiał mnie fakt, że namaszczenie spływało także na pieniądze. Po każdej konferencji mój zespół ledwie mógł je przeliczyć. Pamiętacie, co stało się w mieszkanku Larry'ego w Albanii, gdy wysypał pieniądze na stół? Wystarczyło wziąć do ręki monetę albo banknot ofiarowane podczas konferencji, żeby natychmiast poczuć namaszczenie i zacząć

się trząść. Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale opowiadam po prostu o tym, co widziałem na własne oczy.

Jako duchowy naukowiec byłem zdumiony i pytałem o to Pana. Przemówił do mnie i wyjaśnił, dlaczego tak silne namaszczenie było obecne w składanych ofiarach. Powiedział, że większość ludzi daje na tacę z poczucia obowiązku albo dlatego, że takie są wymogi. Nie są to jednak ofiary składane szczerze. Wielu się boi, że jeśli nie rzucą na tacę, Bóg będzie na nich zły. Inni traktują ofiarę jak rachunek, który muszą opłacić. Powiedział mi też, że kiedy nauczam o Jego Królestwie i ujawniam finansowe reguły Królestwa, w sercach ludzi rośnie wiara. Kiedy więc przychodzi moment złożenia ofiary, robią to szczerze, zjednoczeni z Królestwem, dlatego uruchamia się strumień namaszczenia.

Od czasu podróży do Albanii w 2005 roku moje życie bardzo się zmieniło. Pragnąc dotrzeć do ludzi z nauką o Królestwie, postanowiliśmy z Drendą wykorzystać siłę telewizji i tym kanałem głosić wszystkim dobrą nowinę. Rocznie wydajemy miliony, żeby opowiadać o Królestwie, które odkryliśmy wiele lat temu. Być może jeszcze o nim nie słyszeliście. My też kiedyś byliśmy tacy jak wy – wierzący, idący drogą do nieba, ale nieświadomi, że siłę niebieską można uruchomić na ziemi. Jezus nie tylko zapłacił za nasze prawo do pójścia do nieba, lecz także umożliwił nam bycie dzieckiem Boga i korzystanie z dobrodziejstw Królestwa Bożego tutaj na ziemi. Najważniejsze jednak, że mamy docierać z Ewangelią do milionów, a to wymaga pieniędzy. Patrz na nas ludzie, więc nasze życie musi się odróżniać!

Czego takiego nauczałem w Albanii, że zaowocowało tak silnym namaszczeniem? Jakie nauki Bóg kazał mi głosić wśród narodów świata? Wszystko to zawarłem w tej książce i wierzę, że ta wiedza zmieni wasze życie, tak jak zmieniła moje.

ROZDZIAŁ 3

ZMIŁUJ SIĘ, PANIE!

Jerry zadzwonił do mnie z pytaniem, czy moglibyśmy się spotkać i zjeść razem lunch. Chciał mi opowiedzieć, jak pod wpływem moich materiałów i programów telewizyjnych zmieniło się jego życie. Nigdy wcześniej go nie spotkałem, ale raz czy dwa rozmawialiśmy przez telefon. Nagrywałem akurat wywiad w telewizji w jego okolicy, więc od razu się zgodziłem. Zawsze robię sobie przerwę obiadową, a przy okazji miło będzie go poznać i wysłuchać jego historii.

O umówionej godzinie Jerry pojawił się z synem i zaczął opowiadać. Okazało się, że przez 30 lat pracował jako pastor, ale z powodu udaru, który odebrał mu sprawność, musiał zaprzestać posługi. Jego życie rozpadło się na kawałki. Nie był w stanie pracować, więc gospodarstwo rodzinne podupadło finansowo tak bardzo, że zostało wystawione na sprzedaż przez szeryfa. Jerry'emu ledwo starczało na rachunki i codzienne zakupy. Doszło do tego, że pewnego dnia usiadł z naładowanym pistoletem w jednej ręce i Biblią w drugiej, rozważając odebranie sobie życia.

Właśnie wtedy, gdy tracił nadzieję, obejrzał nasz program telewizyjny i zamówił materiały edukacyjne. Wyjaśnił, że pilnie potrzebował około 2000 dolarów na opłacenie podstawowych rachunków i zakup jedzenia. Słuchał na okrągło naszych nagrań, aż w jego sercu zaczęła rosnać wiara. Postanowił zawierzyć Bogu swoją potrzebę finansową. Zrobił dokładnie to, co my z Drendą w sprawie jelenia. Zasiał ziarno z myślą o potrzebnych mu 2000 dolarów. Zapisał na kartce datę

i godzinę, wierząc – za słowami Marka 11, 24 – że w tym samym momencie otrzymuje pieniądze, i wysłał czek do naszego duszpasterstwa.

Nic o tym nie wiedziałem, ponieważ nie miałem wówczas kontaktu z Jerryem. Około półtora tygodnia później ktoś zapukał do jego drzwi. Jerry znalazł tego mężczyznę, ale dawno się nie widzieli. Porozmawiali przez chwilę, po czym gość wyznał, że przyniósł czek na 2000 dolarów. Wyjaśnił, że półtora tygodnia wcześniej w takim a takim dniu i mniej więcej o tej i tej godzinie usłyszał głos Ducha Świętego, aby zanieść Jerry’emu 2000 dolarów.

Jerry był tym kompletnie zszokowany. Szybko sięgnął po portfel i wyjął karteczkę z informacją o dniu i godzinie, w której zawierał, że otrzyma potrzebne 2000 dolarów. Dane zgadzały się z datą i godziną, w której mężczyzna poczuł natchnienie od Ducha, aby przekazać pieniądze dawnemu znajomemu. Jerry wiedział, że to nie zbieg okoliczności, lecz działanie Królestwa Bożego, a zwłaszcza praw w nim panujących.

Z dalszej opowieści dowiedziałem się, że Jerry ma siedmioro dzieci. Wszystkie są w związkach małżeńskich z wyjątkiem 16-letniego syna (tego, który przyszedł z nim na lunch), który odwrócił się od Boga, patrząc na trudy, z jakimi musiał zmagać się ojciec. Był wściekły, uważał, że Bóg opuścił jego ojca, chociaż ten przez 30 lat wiernie Mu służył.

Mężczyzna szukał sposobu, by dotrzeć do syna, i wpadł na pewien pomysł. W moich materiałach dużo miejsca poświęcam polowaniu na jelenie i opowiadam, jak Bóg nauczył mnie odnosić lowieckie sukcesy za pomocą wiary. Polowanie na jelenie było także pasją jego syna, więc Jerry opowiedział mu, jak z pomocą Królestwa może zdobyć wymarzone trofeum jeszcze tej samej jesieni. Chłopak wszystko prze-myślał i zgodził się spróbować, a potem pozwolili działać wierze, tak jak zrobił to Jerry w intencji 2000 dolarów. W ciągu ośmiu minut upolowali pięknego jelenia. Gdy wieźli go do rzeźnika, w aucie odtwarzali moją płytę CD. Na miejscu chłopak powiedział, że chce zostać w samochodzie, żeby słuchać dalej. Kiedy Jerry wrócił do auta, syn

powiedział: – Tato, myślę, że przez te wszystkie lata czegoś nam brakowało. Jestem przekonany, że ten jeleń to zasługa Królestwa Bożego.

Potem na nowo oddał życie Panu, a ojcu powiedział, że skoro Bóg może przynieść 2000 dolarów i jelenia, to może też spowodować, że zdobędą 17 000 dolarów potrzebnych, żeby uniknąć licytacji domu. To wtedy po raz pierwszy usłyszałem o Jerry'ym. Pamiętam list, jaki przysłali z zasiewem w intencji spłacenia domu. Krótki i konkretny, z dokładną informacją o tym, czego potrzebowali. Nie było nawet wzmianki o czymś innym, jedynie o domu, który chcieli wykupić. Pamiętam, jak kładłem ręce na liście w zgodzie z ich prośbą. Wciąż mam w pamięci tamten moment.

Słuchałem dalej opowieści Jerry'ego. Mówił, że w ciągu kolejnych dwóch tygodni przyszedł go odwiedzić inny dawny znajomy. Mężczyzna zobaczył, że dom jest wystawiony na aukcji, i zapytał, ile potrzeba, aby został z niej wycofany. Jerry odpowiedział, że chodzi o 17 000 dolarów, a mężczyzna wręczył mu czek na całą kwotę. W tym momencie, siedząc naprzeciwko mnie w restauracji i dziękując mi za nauczanie ludzi o Królestwie Bożym, Jerry się rozplakał. Powiedział, że jest szczęśliwy, bo wszystkie jego dzieci zobaczyły działanie Boga i udało mu się podzielić z nimi wiedzą o Królestwie. Uwielbiam słuchać takich opowieści! Oto rzeczywistość Królestwa Bożego! Czuję się wyróżniony, że mogę opowiadać o niej ludziom i poznawać ich historie. Sami widzicie, że Jerry nie potrzebował litości. Potrzebował rady i znalazł ją w Królestwie.

**„BO ZAPRAWDĘ
POWIADAM WAM,
GDYBYŚCIE MIELI WIARĘ
JAK ZIARNKO GORCZYCY,
TO POWIEDZIELIBYŚCIE
TEJ GÓRZE: PRZENIEŚ SIĘ
STĄD TAM, A PRZENIESIE
SIĘ, I NIC NIEMOŻLIWEGO
DLA WAS NIE BĘDZIE”**

– MATEUSZ 17, 14-20

Muszę dodać słowo wyjaśnienia do tej opowieści. Może się wydawać, że starzy znajomi po prostu przyszli i ofiarowali mu pieniądze, ale nie

liczcie na to, że będziecie siedzieć na kanapie i saczyć colę, a problemy finansowe same się rozwiążą. Nic z tego. Żeby zebrać, trzeba zasiać. Jerry przez 30 lat był pastorem. Bardzo długo siał ziarno w duszach wielu ludzi. Poza tym nie mógł opuszczać domu z powodu udaru, zbierał więc żniwo z miejsca, w którym zasiał – od ludzi w swoim dawnym kościele.

Kiedy spotkaliśmy się na lunch, Jerry był w pełni uzdrowiony z komplikacji po udarze i zrzucił ponad 30 kilogramów. Chwała Bogu, że trzymał się Królestwa. Powiecie: – No tak, Jerry był pastorem, więc na pewno wszystko wiedział o Królestwie. Najwyraźniej nie i jestem pewien, że nie tylko on. Niestety wielu ludzi Kościoła nie ma pojęcia, jak skorzystać z mocy Królestwa Bożego i otrzymać to, czego potrzebują. Mateusz opisał sposób myślenia typowy dla wielu ludzi.

I gdy przyszli do ludu, przystąpił do niego człowiek, upadł przed nim na kolana, i rzekł: Panie, zmiłuj się nad synem moim, bo jest epileptykiem i źle się ma; często bowiem wpada w ogień i często w wodę. I przywiodłem go do uczniów twoich, ale nie mogli go uzdrowić.

A Jezus odpowiadając, rzekł: O rodzie bez wiary i przewrotny! Jak długo będę z wami? Dokąd będę was znosił? Przywiedźcie mi go tutaj. I zgromił go Jezus; i wyszedł z niego demon, i uzdrowiony został chłopiec od tej godziny.

Wtedy przystąpili uczniowie do Jezusa na osobności i powiedzieli: Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić? A On im mówi: Dla niedowiarstwa waszego. Bo zaprawdę powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie.

— Ewangelia Mateusza 17, 14–20

Czytamy o człowieku zdesperowanym. Złe duchy dręczą i niemal doprowadzają do śmierci jego syna. Słyszac o Jezusie i o tym, że ma moc wypędzania demonów, postanawia zabrać do Niego chłopca

i prosić o uzdrowienie. Kiedy dociera na miejsce, dowiaduje się, że Jezusa nie ma, bo poszedł z trzema uczniami modlić się na wysokiej górze. Jednak pozostali uczniowie są gotowi pomóc. Zapewniają, że wypędzali już demony – Jezus dał im władzę, aby robili to w Jego imieniu. Modlą się za chłopca, ale demon go nie opuszcza. Ponawiają próby, lecz mimo to zły duch nie chce odejść. Ojciec jest załamany, a tłum, który podąża za Jezusem, zdezorientowany.

W tym momencie wraca Jezus, a widząc zamieszanie, pyta, co się stało. Mężczyzna tłumaczy, że przyprowadził syna, ale uczniowie nie potrafili wypędzić demona. Jak większość ludzi mierzących się z poważnym kryzysem i przypartych do muru, ojciec błaga Jezusa o okazanie miłosierdzia. Może się wydawać, że nic w tym złego, jednak nie tego ten człowiek w tamtej chwili potrzebował, nie jest to także rozwiązanie dla was. Chcąc wywołać u Jezusa współczucie, opowiada Mu ze szczegółami, jak demon dręczy jego syna, wrzuca do ognia i próbuje zabić. Jezus przerywa te wywody, nie musi więcej słyszeć o męczarniach, jakie znosił chłopak, i zniecierpliwiony woła: „O rodzie bez wiary i przewrotny, jak długo jeszcze muszę to znosić, przyprowadźcie chłopca do mnie”. W jednym zdaniu wyczerpująco wyjaśnia, dlaczego demon nie odszedł.

Zanim jednak zagłębimy się w te słowa, musimy przypomnieć sobie fundament naszej wiary – Bóg nigdy nie kłamie. Wszystko, co mówi, jest prawdą. Trzymając się tego, możemy jednoznacznie stwierdzić: demony **POWINNY** odejść! Jeśli tak się nie dzieje, to znaczy, że coś jest nie tak, ale nie po stronie Boga, tylko naszej. Pamiętajcie, problemy z przyjmowaniem darów od Boga są zawsze wywołane przez nas. Jezus wyraźnie mówi, dlaczego demon nie opuścił chłopca – przez przewrotne myślenie i brak wiary. Za chwilę omówię oba te powody, ale na razie zostanmy przy ojcu i synu.

To oczywiste, że ojciec jest załamany z powodu stanu chłopca, więc kiedy modlitwa uczniów Jezusa nie pomaga, wydaje mu się, że wyczerpał wszystkie możliwości. Liczył na pewne rozwiązanie, ale się zawiódł.

Pozostaje mu tylko jedno – błagać o litość. Zwrot „błagać o litość” sugeruje, że ktoś ma władzę lub moc sprawczą, żeby pomóc, ale postanawia tego nie robić. Ojciec próbuje więc wzbudzić w Jezusie współczucie, opowiadając o męczarniach swego dziecka.

Szczerze mówiąc, większość ludzi modli się w ten sposób. Wiedzą, że Bóg ma moc, by im pomóc, ale nie są pewni, czy ich wysłucha, więc błagają o miłosierdzie. Długo się modlą, opisując szczegółowo swe cierpienia i wszystkie okoliczności. „Ojcze, wiesz, że do piątku muszę zdobyć pieniądze. Pomóż mi, Boże”. Albo: „Boże, błagam, przywróć zdrowie mojemu dziecku, a będę ci służył przez resztę życia”. Nie lekceważę sytuacji, w jakich znaleźli się ci ludzie, ale chcę podkreślić, jak szybko Jezus przywołał Bożą moc, która uwolniła chłopca. Bo Bóg całym sercem tego pragnął. Nie brakowało Mu współczucia, mocy sprawczej i władzy, nie w tym tkwił problem, lecz – jak powiedział Jezus – w przewrotnym myśleniu i braku wiary. Innymi słowy, błędne rozumowanie i zwątpienie utrudniały działanie wymiaru sprawiedliwości Królestwa.

W tym kontekście mogę poruszyć jeszcze wiele spraw, bo mamy do czynienia z różnymi drogami do Królestwa i metodami jego działania. Jeśli nawet nie wszystko szczegółowo wyjaśnię, to wymienię kwestie, które musicie znać, a później przestudujemy prawa, które zadziałały w przytoczonej przypowieści.

Podstawą, fundamentem zrozumienia reguł Królestwa jest następujące stwierdzenie: Bóg dał Adamowi pełną władzę nad ziemią. Człowiek miał nad nią panować.

Potem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi.
— Księga Rodzaju 1, 26

Myślę, że następujący fragment Listu do Hebrajczyków 2, 7–8 nie pozostawia wątpliwości:

Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów, chwałą i dostojenstwem ukoronowałeś go, wszystko poddałeś pod stopy jego. A poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane nie było.

Musicie zrozumieć, że Bóg nie będzie egzekwować swej władzy na ziemi (w Królestwie człowieka), dopóki ludzie, których jurysdykcji ona podlega, nie otworzą drzwi przed niebiańskim autorytetem. Dlatego Jezus zwrócił się do swoich uczniów w następujący sposób (Ewangelia Mateusza 18, 18):

Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.

Powtarzam: ziemia nie podlega niebiańskiej jurysdykcji, chyba że umożliwi to człowiek, który swym działaniem wpuszcza tu władzę niebieską. To dlatego Jezus mówi, że cokolwiek ludzie zwiążą lub rozwiążą, odwołując się do niebiańskiego autorytetu, niebo to uszanuje.

Nawet jeśli ta myśl wydaje się wam dziwna, nie odkładajcie książki i czytajcie dalej. Później wszystko dokładnie objaśnię. Na razie wystarczy, że przyjmiecie te słowa jako wyjaśnienie, dlaczego demon nie opuścił chłopca – **nie musiał!** Powtórzę raz jeszcze: Jezus powiedział, że demon

**PRZYJACIELE, WAS
TO NIE DOTYCZY!
MOŻECIE KORZYSTAĆ
ZE SPRAWIEDLIWOŚCI
KRÓLESTWA, TO ONA JEST
ODPOWIEDZIĄ NA WASZE
PROBLEMY**

nie odszedł z powodu braku wiary czy też braku władzy. Bóg utracił swoją jurysdykcję w sprawach ludzkich, kiedy Adam się Mu sprzeciwił i odsunął od Niego. To właśnie w tym momencie szatan zdobył władzę nad ludzkością.

I wyprowadził go [Jezusa] na górę, i pokazał mu wszystkie królestwa świata w mgnieniu oka. I rzekł do niego diabeł: Dam ci tę całą władzę i chwałę ich, ponieważ została mi przekazana [przez Adama], i daję ją, komu chcę. Jeśli więc Ty oddasz mi pokłon, cała ona twoja będzie.
— Ewangelia Łukasza 4, 5–7

Ziemia przestała podlegać Bożej jurysdykcji, gdy Adam, który miał tu sprawować władzę w imieniu Boga, zbuntował się przeciw Niemu. Szczegółowo zajmiemy się tym później. Przywołałem tę przypowieść przede wszystkim po to, żeby pokazać postawę ojca i jego rozpaczliwe błaganie o miłosierdzie. Czytajcie uważnie dalej.

Jeśli nie ma władzy, a prawo, wymiar sprawiedliwości i pomoc osobom w potrzebie nie działają, to pozostaje jedynie błagać o litość. Inaczej mówiąc, jeśli ktoś nie dysponuje żadnymi środkami prawnymi, żeby rozwiązać swój problem, i nie ma dostępu do wymiaru sprawiedliwości, to nie ma też żadnej gwarancji, że uzyska wsparcie. Prośby i błaganie to jedyne, co mu pozostaje.

Przyjaciele, was to nie dotyczy! Możecie korzystać ze sprawiedliwości Królestwa, to ona jest odpowiedzią na wasze problemy. Pamiętajcie, że Królestwo działa według prawa, które jest bezstronne i dostępne dla każdego obywatela objętego jego jurysdykcją. Jak powiedziałem wcześniej, zostało zbudowane na sprawiedliwości (proces prawny, który dzięki autorytetowi Boga pozwala egzekwować to, co zgodnie z Jego prawem jest słuszne) i prawości. Nie bez przyczyny demon nie opuścił chłopca, jednak nie była to słabość Boga lub brak chęci pomocy. Jezus tego dowiódł, ganiąc uczniów i wypędzając demona.

Większość chrześcijan, nie widząc oznak działania Królestwa, modyfikuje swoje przekonania, argumentując: – Nie wszystkie demony można przepędzić.

Wiedzą, że Bóg jest wszechmocny, więc zakładają, że może uczynić na ziemi, cokolwiek zechce, a skoro demon nie opuścił człowieka, widocznie taka była wola Boga. Moi drodzy, to całkowicie błędne rozumowanie. Jezus powiedział wyraźnie – w tym przypadku jurysdykcję nieba zablokowały przewrotne myślenie i niewiara UCZNIÓW. Ujmę to w ten sposób: demon nie odszedł, bo wystąpiły komplikacje prawne. Koniec, kropka. Nikt z obecnych nie uruchomił niebiańskiej jurysdykcji i władzy potrzebnych do rozwiązania zaistniałej sytuacji. – Gary, przecież próbowali go wygonić – mówicie.

Owszem, ale, jak powiedziałem, brakowało podstaw prawnych. Dlaczego? Powtórzę: niebo nie miało mocy prawnej, aby zmusić demona do odejścia. Powiem to inaczej. Uczniowie wykazali się przewrotnością, nazywając dobrym lub akceptowalnym coś, co było złe lub niezgodne z opinią Boga w danej sprawie. Brak wiary to też poważny problem, ponieważ bez niej królestwo ziemi nie podlega jurysdykcji nieba. Uczniom brakowało przekonania, absolutnej pewności, że wypędzą demona. Strach przejął nad nimi kontrolę.

Zgodnie z prawem to człowiek panuje w królestwie ziemi, dlatego Boży autorytet i Jego władza mogą zacząć działać dopiero wtedy, gdy ludzie sprawujący tu jurysdykcję będą w pełni ufać przekazowi

**ZGODNIE Z PRAWEM
TO CZŁOWIEK PANUJE
W KRÓLESTWIE
ZIEMI, DLATEGO BOŻY
AUTORYTET I JEGO
WŁADZA MOGĄ ZACZAĆ
DZIAŁAĆ DOPIERO
WTEDY, GDY LUDZIE
SPRAWUJĄCY
TU JURYSDYKCJĘ
BĘDĄ W PEŁNI UFAĆ
PRZEKAZOWI Z NIEBA
I POZWOLĄ MU DZIAŁAĆ**

z nieba i pozwolą mu działać. Nawiasem mówiąc, wierzyć to znaczy całym sercem ufać niebu, a tamtego dnia zabrakło wiary. Uczniowie się wahali i dopadło ich zwątpienie, blokując jurysdykcję nieba. Jezus natomiast miał wiarę i wiedział, że demon opuści chłopca. Wziął więc sprawy w swoje ręce i go przepędził.

– Gary, demon wyszedł, bo miał do czynienia z samym Jezusem – oponujecie.

Myślicie, że o to chodziło? Zerknijmy do Ewangelii Marka 6, 5, kiedy Jezus naucza w swoim rodzinnym mieście.

[Jezus] nie mógł tam dokonać żadnego cudu, tylko niektórych chorych uzdrowił, wkładając na nich ręce.

Przecież wszyscy wiemy, że Jezus miał moc uzdrawiania. Potraficie zatem wyjaśnić, dlaczego nie był w stanie robić wszystkiego, co tylko chciał? Potrzeby były, ale coś nie pozwalało Mu działać. W wersecie 6. czytamy: *I dziwił się ich niedowiarstwu*. Wiara (umowa zawarta z niebem) umożliwiała niebu legalną działalność w królestwie ziemi. Widać tę zasadę choćby w tym, że zostaliście ocaleni i trafiliście do Chrystusa.

Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.

— List do Rzymian 10, 10

W sercach macie wiarę (w to, co mówi niebo) i jesteście usprawiedliwieni. Jest to termin prawny oznaczający wymierzanie prawa i potwierdzający, że niebo ma teraz podstawy prawne, aby być obecne w królestwie ziemi. Mówiąc prościej, pamiętajmy, że Adam otrzymał legalną władzę nad ziemią i każdy człowiek ma do niej prawo. Nie należy tego mylić z uprawnieniami do sprawowania władzy duchowej, te Adam

utracił jeszcze w Raju przez szatana. Bóg nie może łamać prawa i szanuje funkcję, jaką człowiek pełni obecnie w sferze ziemskiej. Tak więc potrzebna jest ludzka zgoda i chęć zawarcia z niebem umowy, aby Bóg mógł legalnie wkroczyć na ziemię i tutaj działać.

List do Rzymian 10, 10 mówi o dwóch warunkach, które muszą zostać spełnione, aby władza i moc nieba mogły działać tutaj, w królestwie ziemi. Po pierwsze, o czym już była mowa, musimy ufać i zgadzać się w naszych sercach z tym, co mówi niebo; nazywa się to wiarą. Po drugie, musimy zrozumieć, że nie wystarczy być osobą wierzącą, aby uwolnić na ziemi władzę nieba. Zdziwieni? Wyobraźcie sobie lampę. Zasilanie działa, ale żeby włączyć światło, trzeba nacisnąć włącznik. Mając w sercu ufność w przekaz z nieba, sprawiamy, że związek z niebem staje się legalny i ma podstawy prawne, ale musimy jeszcze uruchomić działanie tej władzy. Tak jak w przykładzie z elektrycznością, trzeba pstryknąć włącznik. Robimy to, wyznając wiarę i postępując zgodnie z autorytetem Królestwa.

Wiem, że się powtarzam, ale trzeba DOBRZE ZROZUMIEĆ tę regułę, żeby móc otrzymać to, co niebo dla nas przygotowało. Wszystko, co kiedykolwiek otrzymacie z nieba, przyjdzie tak, jak zbawienie – dzięki sercu pełnemu wiary w przekaz nieba oraz myślom i uczynom zgodnym z jego nauką.

Królestwo, o jakim nauczał Jezus, było całkowicie obce Jego uczniom. Wiele razy w Biblii spotkamy wzmianki, że byli zdezorientowani tym, czego doświadczali. Wierzę, że we fragmencie Pisma, który przywołałem, mamy do czynienia z uczniami przerażonymi manifestacją demona. Wątpliwości, które się pojawiły w ich umysłach, zablokowały ich wiarę. Podejrzewam, że kiedy próbowali wygonić szatana, ten zademonstrował swoją siłę, na przykład przewracając chłopca. Taka manifestacja mogła wywołać przerażenie. To tylko spekulacje, ale jednej rzeczy jestem pewien. Stało się coś, co zaburzyło w ich sercach porozumienie z niebem i zasiało zwątpienie.

Natomiast Jezus pokładał pełną ufność w przekazie z nieba i skutecznie pozbył się demona. Widzimy więc, że trudności były po stronie królestwa ziemi, a nie królestwa nieba.

Gdybym miał wybrać jeden cytat z Pisma, który najlepiej opisuje rolę Królestwa na ziemi, wskazałbym Ewangelię Marka, 11, 22–24. Aby nakreślić tło, sięgnijmy do wcześniejszych wersetów. Czytamy, że Jezus przemówił do drzewa figowego, a ono uschło. Przeklął je, bo nie znalazł na nim ani jednego owocu. Następnego dnia uczniowie przechodzili obok tego drzewa i zobaczyli, że jest martwe. Zdumiało to Piotra, który zaskoczony pytał o to Jezusa.

**„DLATEGO POWIADAM
WAM: WSZYSTKO,
O COKOLWIEK BYŚCIE
SIĘ MODLILI I PROSILI,
TYLKO WIERZCIE,
ŻE OTRZYMACIE,
A SPEŁNI SIĘ WAM”**

– MAREK 11, 22-24

Mieście wiarę w Boga! Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by rzekł tej górze: Wzniesź się i rzuć się w morze, a nie wątpił by w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się. Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie, a spełni się wam.

– Ewangelia Marka 11, 22–24

Zauważcie, że Piotr był zaskoczony. Zastanawiał się, jak to możliwe. Jezus przecież tylko przemówił do drzewa. Jednak ono najwyraźniej usłyszało Jego słowa, bo uschło. Następnie Jezus wytłumaczył Piotrowi prawdę, prawo Królestwa Bożego. Wyjaśnienie Jezusa pomaga nam zrozumieć, w jaki sposób Królestwo współdziała w sferze ziemskiej. Na tym przykładzie widzimy tę samą zasadę, o której pisałem wcześniej: ludzie pokładający ufność w przekazie nieba (teraz są usprawiedliwieni) mówią w imieniu niebiańskiego autorytetu lub uruchamiają

jego działanie. Oczywiście w tej przypowieści jest mowa o wyjątkowym człowieku, o Jezusie, ale przecież to On dobitnie wyjaśnia swoim uczniom, że każdy może zrobić to, czego On dokonał.

Gdyby ludzie o tym wiedzieli i rozumieli reguły, których nauczał Jezus, ich życie mogłoby się diametralnie zmienić. Widziałem, jaki wpływ miało Królestwo na życie mojej rodziny. Z radością patrzyłem też, jak odmienia życie innych, gdy przekazywaliśmy im to, czego sami się nauczyliśmy. Opowiem wam, co zdarzyło się w naszej wspólnocie kościelnej i jak zademonstrowało się działanie tego prawa. Często wiedza o Królestwie i jego funkcjonowaniu mogą decydować o życiu lub śmierci. Tak było i tym razem.

Jennifer dołączyła do mojego kościoła, by poznawać wiarę i Królestwo. Była zachwycona, gdy dowiedziała się o panujących w nim prawach i o swojej władzy. Była wtedy w ciąży z drugim dzieckiem i marzyła o domowym porodzie. Zaczęła więc analizować, co Słowo Boże mówi na temat rozwiązania, i zgłębiać obietnice Królestwa, odnoszące się do jej dziecka. Była przekonana, że czeka ją udany poród we własnym domu. Wybrała położną i poprosiła kobietę z naszej wspólnoty, która sama kilka razy urodziła w domu, aby ją przygotowała i towarzyszyła jej jako doula.

Jennifer przychodziła na każde nabożeństwo i chłonęła zasady Królestwa. Te idee były dla niej nowe i z ogromną radością słuchała, że w Królestwie Bożym można znaleźć odpowiedź na wszystko. Niestety jej mąż musiał pracować w niedziele i rzadko się z nią pojawiał. W końcu nadszedł czas rozwiązania. Wezwano położną i doule z naszej wspólnoty, która miała dodatkowo pomóc.

Okolo 2:00 lub 3:00 nad ranem rano obudził mnie telefon. W słuchawce usłyszałem znajomy głos: – Pastorze, prosimy o modlitwę, dziecko nie żyje! Natychmiast zerwałem się na równe nogi. Doula dodała jeszcze, że karetka właśnie zabrała je do szpitala, chociaż ratownicy medyczni orzekli, że urodziło się martwe.

Drenda też wstała i szybko się ubraliśmy. Modliłem się według Ducha, czekając na wskazówki, co powinienem zrobić. Wiedziałem, że diabeł bardzo chętnie wykorzysta takie zdarzenie, żeby oczernić nasz kościół. Wyobrażałem sobie nagłówki gazet: „Noworodek nie żyje, bo sekta kościelna namawia do rodzenia w domu”. Właściwie nigdy nie zajęliśmy stanowiska, czy lepszy jest poród domowy, czy tradycyjny, ale faktem jest, że wiele kobiet z naszej wspólnoty wybrało ten pierwszy. Podróż do szpitala trwała około 20 minut, cały czas modliliśmy się według Ducha. Mniej więcej w połowie drogi nagle poczułem, jak Duch Boży na mnie spływa i wiedziałem, że dziecko będzie zdrowe. W tym samym momencie moja żona odwróciła się do mnie i powiedziała, że wie od Pana, że wszystko będzie dobrze.

Wchodziłem do budynku pogotowia ciekaw, co tam zastanę, bo wiedziałem od Pana, że noworodkowi nic nie grozi. Zobaczyłem siedem lub osiem pielęgniarek pochylonych nad całkowicie normalnie wyglądającym, płaczącym niemowlakiem. Uważnie przyglądałem się ich twarzom. Zazwyczaj w podobnej sytuacji można zobaczyć uśmiechy, ale tym razem żadna z kobiet się nie uśmiechała. Wszystkie wyglądały na szokowane.

Podeszliśmy do douli, która do nas dzwoniła. Powtórzyła, że jeszcze w domu, który był oddalony o 20 minut drogi, dziecko zostało uznane za martwe. Potwierdzono to w szpitalu, gdy przywiozła je karetka, ale niemowlę niespodziewanie się obudziło. Chwała Bogu! Drenda i ja byliśmy wniebowzięci, widząc dziecko żywe i zdrowe, dokładnie tak, jak zapowiedział nam Duch Święty.

W tym samym czasie na oddział położniczy przywieziono Jennifer, matkę dziecka. Jechała w innej karetce, więc nie wiedziała o stanie zdrowia swojej córeczki. Moja żona Drenda poszła do niej zajrzeć. Kiedy weszła do sali, w której leżała Jennifer, powiedziała:

– Mała ma się dobrze i jest cudowna.

Pielęgniarka stojąca obok oburzyła się: – Przecież to dziecko jest już w plastikowym worku!

Drenda spokojnie wszystko wyjaśniła i wyprowadziła pielęgniarkę z błędu. Dzisiaj, chwalić Boga, dziewczynka, którą ma na imię Haley, jest piękną i w pełni zdrową młodą kobietą. Rozumiejąc, że Królestwo Boże działa na podstawie prawa duchowego, wiedziałem, że to zdarzenie nie było przypadkowe. Będąc duchowym naukowcem (nie zajmuję się nauką o chrześcijaństwie, ale badam, jak działa Królestwo Boże), chciałem się dokładnie dowiedzieć, co się stało.

Wiedziałem, że załoga karetki stwierdziła, iż mała Haley urodziła się martwa. Wiedziałam też, że potwierdzono to w szpitalu. Rozmawiałem z doułą, która była obecna przy porodzie, i poprosiłem ją, żeby opowiedziała mi wszystko ze szczegółami. Szukałem jakichś wskazówek. Powiedziała, że poród przebiegał dobrze do momentu, gdy pojawiło się dziecko. Nie dawało żadnych oznak życia i było sine. Położna próbowała je reanimować, ale bezskutecznie. Doula dodała, że w domu zebrало się wielu członków rodziny, którzy zaczęli panikować. Jennifer spokojnie prosiła ich, żeby byli cicho, a następnie położyła palec na ustach męża i dodała: – Nic nie mów – nasze dziecko będzie zdrowe!

Przerwałem jej i poprosiłem, żeby raz jeszcze przytoczyła słowa Jennifer. A ona powiedziała dokładnie to samo, co chwilę wcześniej: Jennifer położyła palec na ustach męża i powiedziała: – Nic nie mów – nasze dziecko będzie zdrowe! To było to! Deklaracja złożona w tamtym momencie uratowała życie małej Haley. Czulem się jak detektyw, który właśnie rozwiązał ważną sprawę! To takie proste, a jednocześnie tak istotne. Mimo całego chaosu, jaki ją wtedy otaczał, Jennifer po prostu zastosowała prawo duchowe i uratowała życie swojego dziecka. Rozmyślałem nad całym zdarzeniem i nagle wszystko zaczęło nabierać sensu.

Jennifer wiedziała, że w ostatnich miesiącach z powodu pracy jej mąż nie mógł równie intensywnie pogłębiać wiary, jak ona. Wiedziała również, że jako głowa rodziny może on przypieczeretować los dziecka, jeśli wyrazi zgodę na tę przerażającą sytuację, dlatego jej pierwszą

reakcją było uciszenie męża i niedopuszczenie do tego, by przyjął i zaakceptował śmierć ich dziecka. Jennifer była przekonana, że będzie żyło, i oświadczyła to z odwagą i wiarą.

Gdy tylko wyszła ze szpitala, udała się do ratowników medycznych i zapytała, jakie procedury zastosowali tamtej nocy w karetce, aby uratować dziecko. Patrzyli na nią niepewnie.

– Żadnych – odezwał się w końcu jeden z nich.

– Jak to żadnych? – zapytała Jennifer i dodała: – Nie próbowaliście jej reanimować?

– Nie.

– Ale coś chyba robiliście?

– Nie – powtórzyli.

Powiedzieli, że niemowlę nie żyło i nie było szans na przywrócenie czynności życiowych. Jednak po przyjeździe do szpitala po prostu „się obudziło”. Załoga karetki otrzymała nagrody od kierownictwa szpitala i od straży pożarnej za akcję roku oraz finansową nagrodę roczną za opanowanie i wyjście z trudnej sytuacji. Jej członkowie sami jednak przyznali, że nie zrobili nic.

Niedawno Haley i Jennifer gościły w naszym programie telewizyjnym i wszyscy ze łzami w oczach sławiliśmy raz jeszcze Królestwo Boże. Świątowaliśmy to, że w całym zamieszaniu znalazł się ktoś, kto wiedział, jak działać w zgodzie z zasadami prawa duchowego i prestiżem Królestwa.

Jennifer w pełni ufala niebu i własnymi słowami uruchomiła jego autorytet w trudnej sytuacji. Prawo działa!

Inna rodzina z mojego kościoła przeżyła podobne doświadczenie z tym samym prawem Królestwa Bożego. Dwie siostry postanowiły spotkać się na lunch, co nie było łatwym zadaniem, ponieważ łącznie miały dwunastkę lub trzynastkę dzieci. Gdy wszyscy usiedli do stołu, zorientowali się, że nie ma z nimi czteroletniego Joela. Przeszukali cały dom, ale go nie znaleźli. Podejrzewali, że się schował, więc raz jeszcze dokładnie przeszukali wszystkie pokoje. I tym razem bez skutku.

Nagle jego matka Tina z przerażeniem przypomniała sobie o basenie za domem. Wraz ze swoją siostrzenicą, 13-letnią Courtney, wybiegła tylnymi drzwiami do ogrodu. Zamarła, gdy ujrzały nieruchomego Joela na dnie basenu. Nikt nie miał pojęcia, kiedy tam wpadł. Tina kazala dzwonić pod 911, a sama zanurkowała w basenie i wyciągnęła Joela. Nie oddychał, nie ruszał się i był siny.

Trzynastolatka, która należała do naszego dziecięcego duszpasterstwa, uspokajała swoją ciotkę: – Nie, ciciu Tino, nie musimy dzwonić na 911, to my sprawujemy tu władzę. Musimy się pomodlić.

Obie zaczęły się modlić, ale nic to nie dawało, więc Tina znowu krzyknęła:

– Wezwijcie karetkę!

Na co Courtney powiedziała: – Ciciu Tino, musimy porozmawiać z nim o życiu.

Po czym zwróciła się do chłopca: – Joel, obudź się, w imię Jezusa!

Chłopiec zakaszał, wypluł wodę i odzyskał przytomność. Wszystko wróciło do normy.

Kiedy wspominam historię Joela, nigdy nie przestaję się dziwić. Nie dziwi mnie to, że chłopcu nic się nie stało, ale to, że trzynastolatka zachowała pełną trzeźwość umysłu. W bardzo stresującej sytuacji, gdy chodziło o ludzkie życie, nie uległa lękowi i była w stanie ocenić, co należy robić. Courtney udowodniła, że znajomość zasad Królestwa to znacznie więcej niż udane kazanie, to kwestia życia i śmierci.

Przyjrzyjmy się, jak w tej sytuacji działało prawo Królestwa. Najpierw Courtney powiedziała, że muszą się pomodlić, ale choć tak zrobiły, nic się nie wydarzyło. To dlatego, że modlitwą nie uruchamiamy autorytetu i mocy Boga. Modlimy się o kierunek, a one tego właśnie potrzebowały. Zauważcie, że dopiero później Courtney powiedziała, że muszą porozmawiać z nim o życiu. Gdy to zrobiły, odzyskał przytomność i dziś jest całkiem zdrow. Raz jeszcze spotykamy serce, które w pełni ufa niebu, jednak żeby zaszła jakakolwiek zmiana, osoba wierząca musi uruchomić władzę nieba na ziemi.

Pozwólcie, że przywołam jeszcze jedno zdarzenie, tym razem z życia mojej rodziny. Brat Drendy zawiózł swoją żonę Candy na poródówkę, gdy przyszedł termin porodu ich piątego dziecka. Pojechaliśmy z Drendą do szpitala, żeby zobaczyć nowego członka rodziny. Myśleliśmy, że poród już dawno się odbył, ale okazało się, że z powodu jakichś opóźnień Candy dopiero co urodziła. Kiedy weszliśmy na oddział położniczy, małą Holland właśnie przywieziono do sali noworodków. Jest to pomieszczenie z przeszkloną ścianą, żeby można było zobaczyć niemowlęta.

Kiedy przywieźli Holland, od razu zauważyłem, że jest bardzo blada. Wszystkie dzieci Johnny'ego mają bardzo jasne włosy, dlatego początkowo myślałem, że kolor jej cery

**PAMIĘTAJCIE, PRAWA
KRÓLESTWA DZIAŁAJĄ
ZAWSZE I NA RZECZ
KAŻDEJ OSOBY**

nie musi być sygnałem do niepokoju. Ale coś było nie tak. Nagle zbiegli się lekarze. Pielęgniarki szybko zaciągnęły zasłony, żeby nie można było podejrzeć, co dzieje się na sali noworod-

ków. Wiedziałem, że to zły znak. Chociaż zasłony były zaciągnięte, przez wąską szparę widziałem wszystko, co się działo w środku. Pielęgniarki przygotowały sprzęt, a lekarz zaczął reanimować Holland. Podszedłem do drzwi i słuchałem rozmowy lekarzy. Byłem przerażony, gdy usłyszałem, że nie wyczuwają pulsu i nie mogą przywrócić pracy serca. Podśluchiwałem dalej, co jakiś czas docierały do mnie odgłosy maszyny monitorującej rytm serca. Jedno uderzenie, potem 15 lub 20 sekund ciszy i kolejne. Serce małej nie biło!

Lekarz wyszedł z sali i podszedł do Johnny'ego: – Bardzo mi przykro, niestety nie jest dobrze, ale będziemy jeszcze próbować – powiedział.

Nie wpuszczono nas do środka, więc Drenda i Johnny położyli ręce na jednych drzwiach, a ja na drugich i zaczęliśmy się modlić, deklarując, że Holland będzie żyła i że nic jej nie będzie. Nakazaliśmy jej sercu bić w imię Jezusa.

Nagle z sali wybiegł lekarz, który rozmawiał wcześniej z Johnnym. Minął nas bez słowa. Po kilku minutach wracał szybkim krokiem, a za nim biegła pielęgniarka i głośno wołała: – Doktorze, nie wolno nam. Nasz szpital nie ma uprawnień, żeby wykonywać ten zabieg. Nie może pan brać tej krwi. Nie zwracał na nią uwagi i zmierzał prosto do sali noworodków. Złapał jakiś dokument i studiował uważnie, jakby się przygotowywał do zabiegu. Obserwowałem go przez szparę w zasłonach. Wstał i zaczął wkładać długą rurkę do małego ciała. Zdałem sobie sprawę, że podaje dziecku krew.

W tym momencie usłyszałem bicie serca. Nabierało tempa, po czym ustabilizowało się na poziomie standardowym dla noworodków. Lekarz wyszedł do nas po chwili i powiedział: – Anioły nad nami czuwały. Bóg pomógł mi uratować dziewczynkę!

Był bardzo przejęty. Dowiedzieliśmy się później, że nie miał wtedy dyżuru i nie był obecny przy porodzie. Wpadł do szpitala, żeby zajrzeć do innego pacjenta. Gdy opowiadał nam, że serce Holland nie biło przez 36 minut, było widać, że sam jest zdumiony tym, co się stało.

Dzisiaj Holland jest zdrową i śliczną czterolatką. Wierzę, że to dzięki temu, iż znaliśmy prawa Królestwa i rozumieliśmy ich działanie. Wciąż pamiętam, jak kładę dłonie na drzwiach sali noworodków, myśląc: „Nie zamierzam organizować pogrzebu dla małej siostrzenicy Drendy!”.

Zatrzymajmy się na chwilę i zastanówmy nad tym, jak bardzo Królestwo wpłynęło na przebieg opisanych zdarzeń. Pamiętajcie, prawa Królestwa działają zawsze i na rzecz każdej osoby. Powtórzę, co napisałem na początku tej książki: naturalne prawa królestwa ziemi działają stale i niezmiennie. Są bezstronne i może z nich czerpać każdy, kto poświęci czas, by je poznać i znaleźć dla nich zastosowanie. Energia elektryczna działa tak samo w USA, jak i w Afryce, bez żadnej różnicy.

Kiedy zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że Królestwo Boże ma precyzyjnie określone, choć niejawne prawa, zrozumiałem, że znalazłem rozwiązanie swoich problemów. Dotarło do mnie, że to nie Bóg mnie hamował, decydując, by mi nie błogosławić lub nie wesprzeć

w trudnych czasach. Nie, On dał mi wszystko, czego potrzebowałem, za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, który przez swoją ofiarę otworzył przede mną dostęp do wszystkiego, czym dysponuje niebo. Wiedziałem już, że Królestwo działa zgodnie z ustalonymi prawami, a ja mogę się ich nauczyć i stosować je w swoim życiu.

Od tego momentu czytałem Biblię z innym nastawieniem. Szukałem wskazówek ujawniających kolejne reguły Królestwa. Zobowiązałem się zostać duchowym naukowcem, aby do głębi zrozumieć wydarzenia opisane w opowieściach biblijnych, które tak często czytałem. Następujące wersety z pierwszego Listu Jana dla wielu ludzi są śmieszne i osobliwe. Wiem, że cytowałem już ten fragment, ale przeczytajmy go raz jeszcze, bo w tych słowach rozbrzmiewa prawda, która przynosi odpowiedź.

Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas. A jeżeli wiemy, że nas wysłuchuje [przyjmuje naszą sprawę], o co prosimy, WIEMY też, że otrzymaliśmy już od niego to, o co prosiliśmy.

— 1 List Jana 5, 14–15

To mój ulubiony fragment, ponieważ mówi o prawie, a prawo jest gwarancją sprawiedliwości. Na tym opiera się nasza ufność – jeśli prosimy o cokolwiek zgodnie z wolą Boga (prawem, czyli tym, co Bóg nazywa sprawiedliwym), On nas wysłucha. Raz jeszcze podkreślam, że określenie „nas wysłuchuje” nie odnosi się do tego, iż Bóg słyszy nasze słowa, ale że przyjmuje sprawę, którą do Niego zanosimy. Jest jak sędzia, który prowadzi proces i orzeka zgodnie z prawem, a nie z własnymi uczuciami (takie są zasady działania sądów). Gdy zrozumiecie metaforę, zrozumiecie też słowa Jana. On nas słucha – przyjmuje lub wysłuchuje naszą sprawę, a my możemy być pewni sprawiedliwości i uzyskania tego, co jest prawnie nasze.

Moi drodzy, myślę, że to dobry moment, żeby się zatrzymać i przeczytać ten cytat jeszcze raz, powoli. Skoro te słowa głoszą prawdę, a bez wątpienia tak jest, to wasze życie eksploduje radością! Ludziom, którzy modlą się bez tej wiedzy, brakuje ufności; ich modlitwa to czcza gadanina. Mówił tak sam Jezus, a czytamy o tym u Mateusza 6, 7–13.

A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani.
— Ewangelia Mateusza 6, 7

Słowo „wielomówność” oznacza gadanie bez ładu i składu. Tak modli się większość ludzi. Nie mają pojęcia o przysługującym im prawie do sprawiedliwości ani nawet o tym, co Bóg im już prawnie zagwarantował w Królestwie. Nie musicie błagać ani prosić o coś, co już do was należy!

Wyobraźmy sobie policjanta z drogówki, który płaczem i błaganiem chce zatrzymać ciężarówkę: – Uprzejmie proszę, ciężarówko, zatrzymaj się. Zmiłuj się nade mną. Bądź tak dobra i stań.

To byłaby haniebna zniewaga dla narodu Stanów Zjednoczonych i naszego systemu prawnego. Nie, policjant stoi wyprostowany i gestami wydaje polecenia kierowcy ciężarówki, bo takie jest prawo, a on je reprezentuje jako przedstawiciel władzy.

Ludzie, którzy modlą się, błagając Boga, nie mają pojęcia ani o prawie, ani o swojej pozycji. Policjant proszący ciężarówkę, aby się zatrzymała, jest zniewagą dla całego narodu, bo obrazuje społeczeństwo bezprawia, w którym panuje anarchia i nie ma autorytetów. Chrześcijanie, którzy bezustannie błagają, wystawiają Królestwu słabe świadectwo, jakby nie miało ono rozwiązań do zaoferowania. To sprawia, że ludzie wątpią w Bożą chęć lub umiejętność pomocy, chociaż cały czas przysługuje im prawo do tego, o co proszą. Jezus daje nam jasną odpowiedź na temat tego rodzaju płacziwej modlitwy – „PRZESTAŃ!”.

A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie.

A wy tak się módlcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen.

— Ewangelia Mateusza 6, 7–13

Pamiętajcie, w ten sposób Jezus uczy nas, jak się modlić. Niestety, choć wielu ludzi wieszta sobie ten tekst na ścianie oprawiony w piękne ramy, mało kto rozumie jego znaczenie. Ten fragment nazywa się Modlitwą Pańską, ponieważ Jezus uczył apostołów, jak się modlić. Nie recytował jednak tych słów tak, jak my to robimy podczas nabożeństw. Była to raczej instrukcja, jak się modlić, a nie formułka do recytowania.

Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi – oto wskazówka dla nas. Modlitwą mamy przenosić Bożą wolę z nieba w sferę ziemską i do naszych sytuacji życiowych. Co wy na to? Uwierzyć w to, co mówi Bóg, i skorzystać ze swojej pozycji w Królestwie niebieskim, aby sprowadzić niebo na ziemię i zaspokoić potrzeby własne oraz swoich bliskich.

Zastanówcie się nad tym przez chwilę. Czy nie nabralibyście większej śmiałości podczas modlitwy, mając stuprocentową pewność, że zostanie wysłuchana i wspiera ją całe niebo? TAK!!! Ci, którzy dobrze znają prawa, jakie przysługują obywatelom nieba, i cieszą się korzyściami, jakie z tego płyną, wiedzą, co już zostało im ofiarowane, i rozumieją proces otrzymywania, mogą rozpocząć zupełnie nowe życie – w harmonii z Królestwem. Czy jest wtedy miejsce na lęk i niepewność? Czy ta wiedza wzbudza większe zaufanie do przyszłości i dodaje pewności podczas życiowych sztormów? Taki był wpływ Królestwa

na mnie i Drendę, kiedy zaczęliśmy je poznawać. Często byliśmy zdumieni naszymi odkryciami. Nie, ujmę to inaczej – byliśmy nieustannie zaskakiwani! Co więcej, byliśmy oszołomieni tym, jaką władzę Bóg dal kościołowi, aby działał w imieniu i za pośrednictwem Jego rządu tutaj, w królestwie ziemi.

Albowiem PRAWO Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod PRAWA grzechu i śmierci.
— List do Rzymian 8, 2
[Biblia Tysiąclecia]

Odkrycie, że zostaliśmy uwolnieni od „prawa grzechu i śmierci” oraz otrzymaliśmy Królestwo i dostęp do „prawa ducha”, było absolutnie olśniewające. Natomiast doświadczanie tego prawa i obserwowanie, jak zaprowadza w naszym codziennym życiu porządek Królestwa, przyprawiało o zawrót głowy.

Królestwo pozwoliło mi odzyskać zdrowie fizyczne i psychiczne, dając nową nadzieję i uwalniając od antydepresantów. Pomogło mi wyjść z biedy. Skończyło się comiesięczne ciulanie 300 dolarów na czynsz za stary i zrujnowany wiejski dom. Okazało się, że jestem w stanie zbudować i spłacić willę o powierzchni ponad 700 metrów kwadratowych położonej na 24 hektarach pięknego terenu. Moja żona też zaczęła mnie bardziej lubić! Jeżdżenie przyzwoitymi samochodami, które nie psuły się na co chwila, było bezcenne. O możliwości ofiarowania setek tysięcy dolarów na głoszenie Ewangelii jeszcze kilka lat wcześniej mogłem tylko marzyć. Życie, światło Królestwa, pochłaniało ciemność. Jak Bóg z zadowoleniem kontemlował Swoje dzieło w Księdze Rodzaju, tak i ja rozejrzałem się z podziwem i powiedziałem: – Jest to dobre, bardzo dobre.

Drenda i ja byliśmy tym tak podekscytowani, że opowiadaliśmy swoją historię każdemu, kto chciał słuchać o Królestwie. Ludzie z kościoła

szli w nasze ślady i doświadczali tego samego, co my, i tak samo, jak my. W tej grupie była także nasza dwunastoletnia córka. Na własne oczy widziała, jak dużo Bóg uczynił, i wielokrotnie była świadkiem, że prawa Królestwa działają niezawodnie. Wiedziałem, że je obserwuje i zgłębia, ale jedno zdarzenie dobitnie dowiodło, jak wiele wyniosła z tej nauki.

Któregoś wieczora poszedłem życzyć jej kolorowych snów i zauważyłem, że w pokoju coś się zmieniło. Na ścianie wisiał plakat przedstawiający psa rasy pomeranian. Każdy rodzic wie, co to znaczy. Nie zamierzałem się zgodzić, ponieważ nie chciałem kolejnego zwierzaka w domu. Siostra Kirsten Polly miała już psa, a że dziewczyny miały wspólny pokój, piesek Polly był zawsze z nimi.

Delikatnie zagailem do Kirsten, że powiesiła bardzo ładny plakat, ale nie ma mowy o kolejnym psie w domu. Zawsze przecież mogła głaskać i przytulać jamnika Polly. Z niczym się wtedy nie zdradziła, jedynie przyznała mi rację. Myślałem, że temat jest zamknięty, ale Kirsten jeszcze co jakiś czas rzuciła: – Fajnie byłoby mieć pomeriana, nie? lub: – One są takie puszyste i milusie.

I od razu pokazywała znalezione w internecie zdjęcie takiego psa. Za każdym razem mówiłem nie. To ja rządziłem w domu i nie było mowy o kolejnym psie.

Byłem przekonany, że to zamyka sprawę, jednak jakiś miesiąc później, kiedy wróciliśmy do domu z kościoła, Kirsten podeszła do mnie pewnym krokiem i z uśmiechem na twarzy powiedziała: – Tato, dzisiaj za pośrednictwem wiary, tak jak uczysz, otrzymałam wymarzonego szczeniaka.

Przypomniałem jej o moim kategorycznym sprzeciwie wobec posiadania drugiego psa. Nie przestając się uśmiechać, dodała: – Ale mama mówi, że Bóg może odmienić nawet serce króla.

To nie były słowa buntowniczkki. Po prostu przekonała matkę i modliła się, aby Bóg na mnie wpłynął. Nie miałem wątpliwości, że rozmawiała, a Drenda zapewniła ją, że Pan może spowodować, iż zmienię zdanie.

Zachęcona słowami matki, tego ranka w kościele uruchomiła swoją wiarę, zasiała ziarno i wyznała, że dzięki wierze otrzymała szczeniaka. Nie zamierzałam ustąpić, więc powiedziałem, że ją kocham, ale nie zgadzam się na kolejnego psa w domu. Dodałem jeszcze, że jest mi naprawdę przykro, ale inna opcja nie wchodzi w grę. Wyglądała, jakby w ogóle nie przejęła się moimi słowami, i odeszła uśmiechnięta. Wydawało mi się, że już nie będzie powrotu do tego tematu.

Jakiś miesiąc później zostałem zaproszony do wygłoszenia nauk w niewielkiej wspólnotce w Missisipi. Był to bardzo mały wiejski kościół otoczony olbrzymim terenem zielonym. Pierwszego wieczoru po zakończeniu spotkania podszedł do mnie pastor i wyznał, że podczas nabożeństwa przemówił do niego Pan.

– Nie wiem, czy wiesz, ale mam tu hodowlę psów rasy pomeranian i Pan kazał mi dać ci jednego szczeniaka. Ma już sześć tygodni, więc można go odstawić od matki i zabrać do nowego domu.

Słuchałem go z otwartymi ustami. Nadal byłem zdecydowany nie przyjmować pod swój dach kolejnego psa, więc powiedziałem tylko: – Dam ci znać.

Nie miałem pojęcia, że hodował psy, a on z pewnością nie wiedział nic o Kirsten i jej marzeniu.

W końcu nie wytrzymałem i o wszystkim opowiedziałem Drendzie, dodając, że nie chcę zabierać psa do domu. Spojrzała na mnie i powiedziała: – Czy zamierzasz wystąpić przeciwko wierze naszej córki?

Drenda też nie chciała drugiego psa w domu, ale z miłości do Kirsten była w stanie zaakceptować wszelkie niedogodności. Nie wyobrażała sobie, że możemy odmówić córce, gdy Bóg pod wpływem jej wiary postawił na naszej drodze szczeniaka. Oznajmiłem zatem pastorowi, że wezmę psa.

Nic nie powiedzieliśmy Kirsten, ale poprosiliśmy drugą córkę, która miała nas odebrać z lotniska, żeby ją ze sobą zabrała. Gdy tylko się przywitaliśmy, wręczyliśmy Kirsten niewielką torbę podróżną, którą kupiliśmy dla psa. Zobaczyła maleńkiego pomeraniana i wybuchła

placzem. Wszystko wokół się zatrzymało. Mijający nas ludzie przystawali i patrzyli, co się dzieje. Po chwili zebrał się tłum, a Kirsten płakała, trzymając w ramionach małego szczeniaka. Drenda opowiadała wszystkim historię psa i to, jak Kirsten zawierzyła swe marzenie Bogu.

Pomyślałem wtedy, że lotnisko to idealne miejsce na nabożeństwo odrodzenia. Wystarczy mieć szczeniaka. Wszyscy chcieli go zobaczyć i płakali wraz z Kirsten, nawet pracownicy obsługi lotniska. Poczulem się jak najgorszy ojciec świata. Ten piesek dał mojej córce tyle radości, a do tego trafił do nas dzięki jej wierze. Nie mogłem pojąć, dlaczego byłem przeciwny czemuś, co było dla niej tak ważne. Szekspir, bo tak go nazwała, był po prostu uroczy. Stał się pełnoprawnym członkiem rodziny. Chociaż był bardzo niezależny, nie odstępował Kirsten nawet na krok.

Ta wzruszająca opowieść wymaga postawienia pytania, które jest sednem tej książki. **Skąd wziął się ten szczeniak?** Nikt wcześniej nie proponował mi takiego prezentu. Dlaczego nagle ktoś chce podarować mi takiego psa, o jakim marzy moja córka i w którego intencji uruchomiła swoją wiarę? Przypadek? Nie, oczywiście, że nie. To bezpośredni skutek działania Królestwa i praw, które nim rządzą. Każdy, kto ma wiarę, może zawsze uruchomić władzę Królestwa tu, na ziemi. Możemy uznać, że Królestwo Boże postawiło tego psa na naszej drodze. Ale jak do tego doszło? Jakie reguły trzeba było zastosować, żeby do tego doprowadzić? Mam nadzieję, że ta książka da wam jasne wskazówki, które pomogą cieszyć się przywilejami Królestwa Bożego. Przecież jesteście jego obywatelami i przysługują wam z tego tytułu prawa i korzyści! Pozwólcie jednak, że najpierw przywołam jeszcze jeden przykład obecności Królestwa w naszego życia rodzinnym.

ROZDZIAŁ 4

WIELKA RYBA

Im lepiej poznawaliśmy z Drendą Królestwo i władzę, jaką mieliśmy w sferze ziemskiej, tym dobitniej docierało do nas, jak bardzo sami determinujemy nasze życie. Królestwo Boże wpływa na każdy jego aspekt, ale to my musimy uruchomić jego moc i sprawić, by dało nam to, czego potrzebujemy lub pragniemy. Nic nie dzieje się samo i nic nie jest zbyt małe lub nieistotne, aby poddać to władzy Królestwa, czego dowiodła nasza córka i jej pomeranian. Kiedy zdaliśmy sobie z tego sprawę, nie było dla nas rzeczy niemożliwych lub poza naszym zasięgiem. Przez większość życia nie rozumiałem, że Bóg dał nam Królestwo, CAŁE Królestwo, aby z niego korzystać. Teraz z radością patrzyliśmy, jak wpływa na każdą dziedzinę naszego życia, nawet tę najmniej. Przykładem niech będzie następująca opowieść. Nazywam ją historią wielkiej ryby.

Było to podczas rodzinnych wakacji na Alasce. Już sam wyjazd był dla mnie spełnieniem marzeń. Po wylądowaniu w Anchorage na trzy tygodnie wynajęliśmy kampera, żeby zwiedzić jak najwięcej zachodniego wybrzeża. Było przepięknie! Pewnego dnia podczas jazdy przez półwysep Kenai zauważyliśmy ogromną rybę zawieszoną na burcie łodzi czarterowej. Większość łodzi dopiero co zacumowała wzdłuż całego portowego wybrzeża, przy każdej z nich wisiały te same duże ryby. Myślałem, że to gigantyczne flądry. Nigdy wcześniej nie widziałem halibuta i nie wiedziałem, że jest tak ogromny. Byliśmy zdumieni, mijając witryny firm czarterowych – wszyscy reklamowali wyprawy

na połów halibuta. Nagle moja żona odwróciła się do mnie i powiedziała: – Chciałabym popłynąć z tym kapitanem.

Wskazała na reklamę, na której był chrześcijański znak ryby. Muszę przyznać, że byłem w szoku.

– Chcesz łowić halibuta?

Nigdy wcześniej nie była zainteresowana łowieniem ryb, ale nalegała, więc weszliśmy do środka. Pracownicy byli zajęci innym klientem, więc rozglądaliśmy się i przystanęliśmy przed tablicą ogłoszeń. Wisiał tam plakat reklamujący zawody w łowieniu halibuta, które właśnie trwały i miały się wkrótce zakończyć. Nie mieliśmy pojęcia, na czym one polegają, i podejrzewam, że wy też tego nie wiecie, więc pozwólcie, że wyjaśnię. Są to otwarte zawody, a wygrywa ten, kto w danym miesiącu złapie największą rybę. Zwycięzca otrzymuje nagrodę pieniężną, a jego zdjęcie jest publikowane w lokalnej gazecie. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie wziąć udziału w konkursie, skoro i tak planujemy wypłynąć na połów, a opłata wpisowa nie jest wysoka. Oto co się później wydarzyło.

Drenda, moja słodka, kobieca żonka, odwróciła się do mnie i powiedziała, że postanowiła wygrać te zawody, żeby przynieść uznanie kapitanowi, który jest chrześcijaninem, i oddać w ten sposób chwałę Bogu. Kiedy więc przyszła nasza kolej, Drenda śmiało oświadczyła, że wygra na chwałę Boga i dla promocji chrześcijańskiego biznesu. Możecie sobie wyobrazić reakcję kapitana. Każdy chciał zwyciężyć i jestem pewien, że podobne deklaracje słyszał od wielu, jeśli nie większości turystów, których zabierał na wyprawy. Nie jestem jednak pewien, czy wielu ludzi deklarowało, że zdobędą wygraną na chwałę Bożą.

Kapitan, który był też właścicielem firmy, nie skomentował słów Drendy. Kiedy wyszliśmy w morze i zaczęliśmy łowić, moja żona wciąż go pytała, jak duży musi być halibut, żeby móc wygrać. Powiedział tylko, że musi być większy niż ten, którego właśnie złowiła, i powtarzał to za każdym razem, gdy tylko udało się jej coś złapać. Osiemnastokilowa ryba była za mała, trzydziestokilowa też. Każdy wie, jak smaczny

jest halibut, więc planowaliśmy wysłać do domu naszą zdobycz. Limit wynosił dwie ryby na osobę, zatrzymaliśmy zatem tę większą.

Dzień zbliżał się ku końcowi i powoli zapadał zmierzch. Nasz syn Tom, córka Polly i ja wyczerpaliśmy limit dwóch halibutów. Pozostalej dwójki, Amy i Tima, nie było z nami, musieli skrócić urlop, żeby wziąć udział w konferencji. Drenda miała swój trzydziestokilowy okaz, ale żadna z ryb, które mieliśmy na pokładzie, nie dawała nam zwycięstwa. Mimo wszystko Drenda nie dawała za wygraną i wciąż była pewna, że złapie giganta. Robiło się ciemno i zbliżał się czas powrotu do portu, więc kapitan kazał zwijać wędki. Każdemu po kolei pomagał składać i chować sprzęt, ale Drenda ignorowała jego polecenia. Błagała o jeszcze kilka minut i ponownie oświadczyła, że złapie zwycięską rybę. Kapitan odczekał chwilę, a potem zaczął iść w jej stronę, mówiąc: – Przykro mi, ale naprawdę musimy już wracać.

Nie zdążył jednak nawet złapać za wędkę, bo w tym momencie mocno nią szarpnęło. Musiała to być duża ryba. Kapitan to potwierdził, ale podejrzewał, iż to rekin. Poznawał to po tym, jak zwierzę walczyło. Trochę trwało, zanim Drenda wyciągnęła rybę. Potrzebowała całej siły, bo zdobycz była aż 90 metrów poniżej lustra wody. Gdy tylko ukazała się naszym oczom, od razu było widać, że to ogromny halibut, większy od Drendy.

Kapitan powiedział, że ryba jest zbyt duża, żeby żywą wciągnąć na pokład, bo będzie się rzucać i może kogoś zranić albo uszkodzić łódź. Miał specjalne urządzenie przeznaczone do zabijania dużych ryb. Na końcu długiej tyczki znajdował się mały ruchomy punkt, który po przyłożeniu do głowy ryby strzelał i ją zabijał. Gdy kapitan zbliżył końcówkę do głowy halibuta, faktycznie wystrzeliła, ale ryba szarpnęła i urządzenie chybiło.

Halibut z całą siłą ponownie zanurzył się na całą głębokość – 90 metrów linki z piskiem odwijalo się z kołowrotka. Baliśmy się, że linka nie wytrzyma albo ryba wyrwie haczyk, tak szaleńczo gnała w głąb wody. Drenda raz jeszcze musiała wyciągać tego giganta. Ciężko

jej szło, bo raz już się z nim siłowała, więc objąłem ją ramionami i położyłem dłoń na kołowrotku. Wspólnie powoli zwijaliśmy linę, wyciągając halibuta. Tym razem kapitanowi udało się wciągnąć go na pokład i wszyscy podziwialiśmy zdobycz.

Zabraliśmy halibuta na rynek, gdzie można było go zważyć. Ryba miała 55 kilogramów, a na długość była większa od Drendy. Rybak, który ją ważył, powiedział, że to jak dotąd największa ryba, ale zostały jeszcze dwa tygodnie do końca zawodów, więc nie mogliśmy być pewni zwycięstwa. Jednak za jakiś czas w skrzynce na list znaleźliśmy czek na nazwisko Drendy i egzemplarz gazety z jej zdjęciem. Byliśmy zachwyceni.

Królestwo raz jeszcze zadziało! A ja muszę zapytać: jak to się stało, że Drenda złapała tę rybę? Podczas naszego wspólnego życia tylko dwa razy widziałem ją wędkującą, to zdecydowanie nie było jej ulubione zajęcie. Byłem zszokowany, że w ogóle chciała wypłynąć na połów. Ale Drenda miała swoje powody i zamierzała złapać zwycięski okaz. Gdy żegnaliśmy się z kapitanem, opowiedzieliśmy mu o Królestwie Bożym i o tym, jak udało nam się złowić tego halibuta. Mimo że oficjalnie jeszcze nie byliśmy zwycięzcami, ryba była na tyle duża, że zwróciła jego uwagę. Ostatecznie okazało się, że wygraliśmy.

Można pomyśleć, że na tym kończy się nasza, a raczej Drendy, przygoda z wielką rybą. Wiem, że ludzie pomyślą, iż po prostu moja żona miała szczęście, i pytają, czy udałoby się jej powtórzyć ten wyczyn. Pięć lat później zaprosiliśmy naszego przyjaciela pastora na połów lososia na Alasce. Nie byliśmy tam od czasu rodzinnych wakacji, choć zawsze chcieliśmy tam wrócić. Ponownie wynajęliśmy kampera i ruszyliśmy na lososie, bo sezon był już w pełni. Wędkując, rozmawialiśmy o połowach halibuta i trofeum Drendy. Nasz przyjaciel nigdy wcześniej nie łowił halibuta, więc bez wahania rzuciliśmy: – Jedziemy!

Zdecydowaliśmy wrócić w to samo miejsce i do tego samego kapitana, jeśli nie zamknął swojej firmy.

Kiedy dojechalśmy do jego dawnego punktu i okazało się, że już go tam nie ma, uznaliśmy, że wynajmiemy łódź od kogoś innego. Zanim jednak to zrobiliśmy, postanowiliśmy spróbować namierzyć go w internecie.

Udało nam się znaleźć artykuł opisujący zdobycz Drendy ze zdjęciem sprzed pięciu lat. Była tam wzmianka o łodzi i nazwa firmy. Wystarczył więc szybki telefon i wszystko udało się zaaranżować. Firma nadal działała, ale przeniosła działalność jakieś osiem kilometrów dalej.

Kiedy weszliśmy, kobieta siedząca za biurkiem, która była żoną kapitana i właściciela firmy, spojrzała na nas i zawołała: – Zwycięzcy zawodów halibuta!

Przez chwilę rozmawialiśmy o naszym wyczynie i o tym, co działo się w ciągu ostatnich lat. Byliśmy w środku recesji, więc biznes nie szedł najlepiej. Kobieta powiedziała, że ludzie przestali przyjeżdżać i nie ma już takiego zainteresowania wyprawami na ryby jak wcześniej, a to bardzo negatywnie odbija się na jej mężu. Przypomnieliśmy jej o Królestwie, a ona wyznała, że mąż nie jest zainteresowany służbą Bogu.

Kapitan także pamiętał Drendę i jej zdobycz. Gdy wsiedliśmy na łódź, spytała, jak idzie biznes, a on powiedział, że w porównaniu z rybą, jaką złapała na zawodach, teraz biorą tylko mikrusy. Niestety w miejscu, do którego przeniósł swoją działalność, wody były zbyt płytkie. Tam, gdzie łowił wcześniej, było wprawdzie dużo dorodnych halibutów, ale roilo się też od rekinów. Kradły przynętę, zanim zdążyła dotrzeć na dno, tracił więc czas i pieniądze.

Chcieliśmy wiedzieć, jakiej wielkości ryby łowił zazwyczaj, więc kapitan wyjaśnił, że nie cięższe niż 10–13 kilogramów. Drenda spojrzała na niego i skwitowała: – Cóż, zamierzam dziś złapać zdecydowanie większą rybę, jakiej dawno nie widziałeś, żebyś nie miał wątpliwości, że Bóg jest wierny.

Kapitan tylko się śmiał. Przez cały dzień łapaliśmy sztuki co najwyżej dziesięciokilogramowe, zgodnie z zapowiedziami kapitana. Cały

dzień drwił z Drendy i jej „wielkiej ryby”, którą zamierzała złapać. Była to powtórka z poprzedniej wyprawy.

Pod koniec dnia kapitan kazał nam zwijać wędki. Drenda nie zwracała na niego uwagi, twierdząc, że potrzebuje jeszcze tylko kilku minut i złapie dużą rybę. Jak poprzednio kapitan czekał chwilę, a kiedy powiedział, że musimy wracać, wędka Drendy mocno się naprężyła. Złowiła trzydziestokilogramowego halibuta, czym wprawiła kapitana w zdumienie.

Po wyprawie poszliśmy coś zjeść. W restauracji poznaliśmy innego kapitana, który też organizował połowy halibuta. Nie mógł uwierzyć, że Drenda złapała tak wielką sztukę. Dopytywał, gdzie łowiliśmy i jak daleko wypłynęliśmy. Chciał wiedzieć, gdzie dokładnie byliśmy. Po kolacji wróciliśmy do siedziby firmy, żeby podpisać dokumenty przewozowe i zamówić wysyłkę ryby na nasz domowy adres.

Była to kolejna okazja, by podzielić się z naszym kapitanem słowem o Królestwie Bożym. Spojrzałem na niego i powiedziałem: – Musi się pan poważnie zastanowić nad tym, jak mojej żonie udało się złapać te dwie ryby. Prawa Królestwa działają także w kwestiach finansowych.

Tymi słowami przykułem jego uwagę. Wydawał się zainteresowany. Na pożegnanie zostawiliśmy mu moją książkę *Fixing the Money Thing* (Jak naprawić swoje finanse).

Czy te dwa halibuty to przypadek, czy działanie reguł Królestwa? Sami zdecydujcie, my z Drendą wybraliśmy już dawno temu. Od wypraw wędkarskich, przez brak długów, po uzdrowienie – współpraca z Królestwem Bożym była fascynująca i odmieniła nasze życie. Inni też doświadczają jego działania. Oto list od kobiety, która usłyszała historię Drendy.

Drodzy Gary i Drendo,
przeczytałam książkę, w której dzielicie się opowieścią o tym, jak Drenda wygrała konkurs na największego halibuta, i postanowiłam napisać do was o mojej „wielkiej rybie”.

Niedawno pojechaliśmy na rodzinne wakacje do Cocoa Beach na przylądku Canaveral na Florydzie. Robert, mój mąż, chciał wybrać się kutrem na połów ryb głębinowych, a zdobycz zabrać do domu w Kolorado. Szykowaliśmy się do wyjazdu przez kilka miesięcy, więc kiedy tylko opowiedział mi o swoim planie, bardzo się do niego zapaliłam: – Super! Zawierzmy Bogu, w intencji wielkiego połowu!

Zapytałam Boba, jakie ryby tam występują. Wymienił wiele gatunków, a ja postanowiłam się modlić i zawierzyć połów okazałego czerwonego snappera.

Nadszedł dzień wyprawy. Czekaliśmy na instrukcje od kapitana i załogi, a moja ekscytacja rosła, bo wierzyłam, że złapię wymodloną rybę. Z wielkim rozczarowaniem przyjął słowa kapitana, że obecnie nie można zatrzymać okonia morskiego, flądry i snappera! O nie, czy mam teraz zawierzyć coś innego?

Nie zamierzałam odpuścić okazji do sprawdzenia swojej wiary i zastosowania jej w praktyce. Pomyślałam tylko: „Panie, zawierzył olbrzymiego czerwonego snappera i niech tak będzie. Zamierzam go złapać, a do domu zabiorę inną rybę!”.

Już na kutrze zwróciłam się do mojej ośmioletniej córki Rachel: – Pamiętaj, że możesz się modlić i zawierzyć Bogu złapanie ryby. Wierzysz?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Te same słowa zachęty skierowałam do drugiej córki, 21-letniej Jordan. Rzuciła mi zaskoczone spojrzenie, ale potem przytaknęła. Na koniec spojrzałam na Boba i powiedziałam: – Zawierzmy obfity połów!

Minęło kilka godzin, ale ryby nie brały. Nagle coś pociągnęło wędkę Rachel i mała bardzo się ucieszyła. Zawołała ojca, żeby jej pomógł. Chwilę później wyciągnęli rekina atlantyckiego! Tak, Rachel ma wiarę! Pochwaliliśmy córkę. Pamiętam, że zaczynałam wątpić, że cokolwiek złowię, ale powstrzymałam te myśli i potwórzyłam w duchu wyznanie, że mam już swoją rybę. Usiadłam,

próbując się zrelaksować, a wtedy usłyszałam głos Boga: – Do-
staniesz rybę, tylko się uspokój i pozwól mi działać.

Cóż, wiedziałam, że żaden ze mnie rybak, więc i tak nie mogłam
polegać na własnych umiejętnościach. Zaczepnęłam głęboki
haust Bożej ufności i czekałam. Jakies 20–30 minut później moja
wędka się zacięła, a raczej tak mi się wydawało – to jednak było
branie ryby.

Mąż zaczął udzielać mi wskazówek, a potem kapitan przy-
szedł nam pomóc. Kiedy zwijałam kołowrotek, powiedział,
że to wygląda na potężnego snappera. Byłam w szoku, że potrafi
rozpoznać rybę, jeszcze zanim ją zobaczy. Po chwili naszym
oczom ukazał się wspaniały dziesięciokilogramowy czerwony
snapper! Przejęta i szczęśliwa dziękowałam Bogu. Wiedziałam,
że w mojej wierze nastąpił przełom. Wystarczyło, że przypomi-
nałam sobie pewność Drendy i powtarzałam, że jestem zdolna
do równie silnej wiary. Wytrwałam i się oplaciło.

Dziękuję za waszą posługę i książki, w tym *The Faith Hunt*.
Jestem wdzięczna Bogu i waszemu duszpasterstwu za możliwość
dostąpienia najwspanialszych błogosławieństw. Teraz patrzę
w przyszłość z jeszcze większą wiarą i entuzjazmem. Wiem,
jak wiele nasza rodzina zyskała dzięki temu doświadczeniu.

Wasza S.T.

ROZDZIAŁ 5

CZYJ TO BYŁ WYBÓR?

W poprzednich rozdziałach poznaliśmy historie ludzi, którym Królestwo Boże dało tutaj, w królestwie ziemi: psa, rybę, pieniądze na uniknięcie licytacji, środki na zakup samochodów i domów, potrzebnych przecież w życiu, oraz pozwoliło uratować trójkę dzieci. Wszystkie te zdarzenia to zasługa Królestwa Bożego, albo – mówiąc bardziej osobiście – Królestwa NASZEGO Boga! Nie powinniśmy być tym zaskoczeni, przecież Ono nie zna żadnych granic.

W 2 Liście Piotra 1, 3 mówi się:

Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności.

Rozważając wszystkie opisane sytuacje, chcę zadać bardzo ważne pytanie: czyj to był wybór? Czy to Bóg nagle zdecydował podarować szczeniaka Kirsten albo halibuta Drendzie? Może te zdarzenia to przykład Jego suwerennego działania? A może są inne wytłumaczenia? Myślę, że odpowiedź wstrząśnie większością czytelników, tak jak wstrząsnęła mną.

W poszukiwaniu odpowiedzi sięgnijmy do rozdziału 8 Ewangelii Łukasza.

A gdy On szedł, tłumy cisnęły się do niego. A niewiasta, która miała krwotok od dwunastu lat i na lekarzy wydała całe swoje mienie, a nikt nie mógł jej uleczyć, podszedłszy z tyłu, dotknęła się kraju szaty jego, i natychmiast ustał jej krwotok.

I rzekł Jezus: Kto się mnie dotknął? A gdy wszyscy się zapierali, rzekł Piotr: Mistrzu, tłumy cisną się do ciebie i tłoczą. Jezus zaś rzekł: Dotknął się mnie ktoś; poczułem bowiem, że moc wyszła ze mnie.

A niewiasta, spostrzegłszy, że się nie może ukryć, podeszła z drzeniem i padłszy przed nim, oznajmiła przed całym ludem, z jakiego powodu się go dotknęła i jak natychmiast została uleczona.

On zaś rzekł do niej: Cóрко, wiara twoja uzdrowiła cię, idź w pokoju.

— Ewangelia Łukasza 8, 42–48

Biblia mówi wyraźnie, że na Jezusa z każdej strony napierał tłum ludzi i nawet Piotr był zaskoczony Jego pytaniem „Kto mnie dotknął?”. Jako duchowy naukowiec chcę i muszę wiedzieć, dlaczego została uzdrowiona tylko ta kobieta, nikt inny. Dlaczego namaszczenie popłynęło tylko do niej, a nie do reszty zgromadzonych, którzy też Go wtedy dotknęli? Odpowiedź została zawarta w cytowanym fragmencie Ewangelii, ale zanim do niej przejdziemy, zadajmy jeszcze jedno pytanie. Czy Jezus świadomie uzdrowił kobietę? Czy położył na niej rękę? Nie! Nawet nie wiedział o jej istnieniu, dlatego spytał, kto sprawił, że wyszła z Niego moc. Więc czyj to był wybór, że została uzdrowiona?

Zadam to pytanie inaczej. Czy to Bóg w tamtym momencie zdecydował się uzdrowić kobietę, czy też to ona postanowiła otrzymać moc od Boga? To ważne pytanie, ponieważ wielu ludzi „czeka”, aż Bóg coś w ich życiu zrobi. Wierzę, że już sam fakt, iż Jezus nie był świadomy jej obecności, dowodzi, że to ona postanowiła przyjąć dar zdrowia.

Ten wniosek uchyla rąbka niezwykle ważnej tajemnicy. Bóg nie wybiera przypadkowo kogo uzdrowić, a kogo nie. On już dawno dał nam wszystkim możliwość odzyskania zdrowia, przydzielając nam

określone uprawnienia w Swoim Królestwie, jednak to my dokonujemy ostatecznego wyboru. Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób ta kobieta zaczerpnęła moc Jezusa. Jak to się stało, że postanowiła ją przyjąć? Jezus wyjaśnia, że skorzystała z autorytetu i mocy Królestwa. Powiedział: „Córko, twoja wiara cię uzdrowiła. Idź w pokoju”. To zdanie mówi wszystko i odpowiada na nasze pytanie, dlaczego tylko ona otrzymała od Boga dary tamtego dnia. Jako duchowi naukowcy przyjrzyjmy się bliżej tej przypowieści i zastanówmy, czy możemy znaleźć jeszcze jakieś wskazówki tłumaczące, czemu tak się stało.

Zacznijmy od tego, że Jezus nazywa ją „córka”, co oznacza, że należała do narodu izraelskiego, który zawarł przymierze z Bogiem. Jako jego przedstawicielka miała określoną pozycję prawną w relacjach z niebem i mogła otrzymać dary od Boga. Jednak sam ten fakt nie może być wytłumaczeniem, dlaczego tylko ona otrzymała dar, przecież wszyscy zebrani, którzy napierali na Jezusa, mieli tę samą pozycję prawną. Musiało być zatem coś jeszcze, co spowodowało, że Jego moc przepłynęła właśnie do niej. Jezus podał powód, dlaczego tak się stało. Powiedział, że uzdrowiła ją wiara.

Wiemy już, dlaczego mogła przyjąć dar zdrowia. Po pierwsze, jako córka Abrahama była do tego uprawniona, a po drugie, jej wiara była „włącznikiem”, który pozwolił uruchomić przepływ mocy do jej ciała. Możemy zbudować następującą analogię: w relacji z niebem występowała pod parasolem przymierza, które Bóg ustanowił z Abrahamem, co można porównać do sytuacji firmy energetycznej dysponującej zasilaniem i przewodami doprowadzonymi do waszych domów. To jednak za mało, żeby zapaliły się lampy. Musimy je włączyć. Teraz spróbujmy ustalić, gdzie jest włącznik albo co nim jest. Jezus nazwał go wiarą, ale czym jest wiara i jak ją włączyć? Oto kluczowe pytanie, na które musimy znaleźć odpowiedź.

Czym jest wiara?

Chrześcijanie dość swobodnie posługują się terminem „wiara”. Jestem przekonany, że wielu, jeśli nie większość, nawet nie wie, czym ona jest, dlaczego jej potrzebujemy, jak poznać, czy żyjemy w wierze, i jak ją odnaleźć. Skoro to wiara była włącznikiem, który spowodował uzdrowienie kobiety z przypowieści, musimy ją szczegółowo przeanalizować. Definicję znajdziemy w Liście do Rzymian 4, 18–21. Wiem, co właśnie pomyśleliście: „Mylisz się, Gary. Definicja wiary jest w Liście do Hebrajczyków 11, 1”.

A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy.
— List do Hebrajczyków 11, 1

Owszem, zgodnie z tradycją ten fragment uznaje się za definicję wiary, ale jeśli wyczytać się dokładnie, znajdziemy tam opis korzyści z niej płynących, a nie tego, czym ona jest. Jestem przekonany, że słowa Listu do Rzymian dają bardzo jasny obraz tego, czym naprawdę jest wiara.

Abraham wbrew nadziei, żywiąc nadzieję, uwierzył, aby się stać ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co powiedziano: Takie będzie potomstwo twoje. I nie zachwiał się w wierze, choć widział obumarłe ciało swoje, mając około stu lat, oraz obumarłe łono Sary; i nie zwątpił z niedowiarstwa w obietnicę Bożą, lecz wzmocniony wiarą dał chwałę Bogu, mając zupełną pewność, że cokolwiek On obiecał, ma moc i uczynić.
— List do Rzymian 4, 18–21

Musimy przypomnieć sobie kontekst tej opowieści. Abraham i Sara nie mogli mieć dzieci. Nie chodzi o to, że mieli problemy z poczęciem dziecka i powinni ponawiać próby. Mieli już prawie 100 lat, więc nie było o tym mowy, ich ciała nie mogły sprostać posiadaniu potomstwa, fizjologicznie nie było to możliwe. Jednak Bóg, mimo że było to sprzeczne z naturą, obiecał Abrahamowi dziecko. Biblia mówi, że Abraham święcie wierzył, że wbrew naturalnym przeszkodom Bóg jest w stanie uczynić to, co zapowiedział. Oto nasza definicja wiary: „mieć zupełną pewność, że cokolwiek On obiecał, ma moc i uczynić”. A tak brzmi definicja wiary moimi słowami: mając zupełną pewność, **zawrzeć z niebem umowę** i całym sercem ufać słowom Boga, bez względu na otaczającą rzeczywistość, która może temu przeczyć.

**„A WIARA JEST
PEWNOŚCIĄ TEGO, CZEGO
SIĘ SPODZIEWAMY,
PRZEŚWIADCZENIEM
O TYM, CZEGO
NIE WIDZIMY”**

— LIST DO HEBRAJCZYKÓW 11, 1

Nasza definicja wiary

Wierzyć, to być w pełni przekonanym do tego, co mówi Bóg. W naszych sercach i umysłach panuje zgoda z niebem, a serca są ufne, pewne i spokojne.

Dlaczego wiara jest potrzebna?

Dlaczego Bóg nie uzdrowi wszystkich chorych w szpitalu? Dlaczego nie powstrzyma wojen? Dlaczego nie pošle aniołów, aby głosili Ewangelię? Jestem pewien, że słyszeliście już wszystkie te pytania. Odpowiedź brzmi: nie może. Nie chodzi o to, że Bóg nie jest w stanie tego uczynić, ale o to, że nie ma jurysdykcji ani władzy, aby to uczynić.

– Gary, czy chcesz powiedzieć, że Bóg nie może zrobić wszystkiego, co zechce?

Wiem, że może się wam to wydawać bardzo dziwne, więc sięgnijmy po Biblię, by znaleźć odpowiedź.

*Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział:
Czymże jest człowiek, że pamiętasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz
o niego? Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów, chwałą
i dostojęństwem ukoronowałeś go, wszystko poddałeś pod stopy jego.
A poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane
nie było. Teraz jednak nie widzimy jeszcze, że mu wszystko jest poddane.*
— List do Hebrajczyków 2, 6–8

Z tego tekstu wynika, że Bóg poddał całe królestwo ziemskie jurysdykcji człowieka, tu go umieszczając. Nie było niczego, co by mu nie podlegało. Miał posłuch i panował niepodzielnie. Jego prawo do rządzenia wspierała władza, która go tu ulokowała. W istocie rządził jako delegat Królestwa Bożego. Nosił koronę Jego rządu, reprezentującą Bożą chwałę, namaszczenie i honorowe miejsce, jakie otrzymał.

Wyobraźcie sobie zwykłego króla. Chociaż jest człowiekiem z krwi i kości i fizycznie nie dysponuje nadzwyczajną mocą, nosi koronę, symbol tego, że reprezentuje nie tylko siebie, lecz także całe królestwo i władzę. Jego słowa znajdują posłuch dlatego, że z całą mocą i wszelkimi zasobami popierają je rząd i królestwo.

Pomyślcie o policjancie drogówki. Jednym poleceniem zatrzymuje ogromną ciężarówkę: – Stój w imię prawa. Chociaż jest od niego znacznie większa, a siłą nie mogą się równać, ciężarówka się zatrzymuje. Nie chodzi o policjanta, lecz o służbową odznakę, którą nosi i która reprezentuje władzę. A ona jest, metaforycznie mówiąc, znacznie większa niż człowiek, który ją nosi. Kierowca ciężarówki nie boi się policjanta, ale władzy, którą on reprezentuje. Dokładnie tak samo

działa to w naszym przypadku. Adam rządził wszystkim, co zostało stworzone na ziemi. Boska moc i władza gwarantowały, że panuje w imieniu Królestwa Bożego.

Musimy odnotować, że kiedy Adam stracił pozycję władcy ziemi, popełniając występki przeciwko rządowi Bożemu, stracił też koronę. Królestwo ziemi od tego czasu nie jest już takie samo, zostało skażone. Wkroczyła do niego śmierć, a szatan może rościć sobie prawo do władzy i wpływania na ludzkie sprawy. Nie wolno wam jednak zapominać, że człowiek nadal jest legalnym władcą królestwa ziemskiego, zgodnie z tym, co dawno postanowił Bóg, choć nie ma już prawa rządzić duchowo. Mimo upadku wciąż panuje w królestwie ziemskim, lecz już bez korony rządu Bożego, która wspierała jego autorytet. Adam stracił honorową pozycję i nie może już rządzić w imię chwały i mocy Boga, a mimo to człowiek stanowi jedyne prawnie usankcjonowane wrota wiodące do królestwa ziemskiego. To dlatego, aby urzeczywistnić Swą wolę w ludzkim życiu, Bóg musi sięgać po osoby napelnione Duchem. W ten sam sposób szatan używa ludzi będących pod wpływem demonów i skaża królestwo ziemi swoimi działaniami. Zasady jurysdykcji człowieka nad ziemią mają zasadnicze znaczenie dla właściwego zrozumienia praw Królestwa. Kiedy już je pojmiecie, otrzymacie odpowiedzi na wiele pytań, na przykład dlaczego pewne zdarzenia miały miejsce albo dlaczego się wydarzyła (lub nie) jakaś duchowa zmiana.

Powiecie: – Jak to, przecież Pańska jest ziemia i to, co ja napelnia.

Pełna zgoda. Mam nadzieję, że następująca analogia pomoże wam zrozumieć moją teorię. Jeśli wynajmuję komuś dom, to zrzekam się prawa do wpadania tam o każdej porze dnia i nocy, chociaż jestem właścicielem. W większości umów najmu istnieje klauzula, która

**TO DLATEGO, ABY
URZECZYWISTNIĆ SWĄ
WOLĘ W LUDZKIM
ŻYCIU, BÓG MUSI SIĘGAĆ
PO OSOBY NAPEŁNIONE
DUCHEM**

określa, kiedy właściciele mogą legalnie wejść do wynajmowanego lokalu – na przykład w wypadku nagłej awarii lub potrzeby przeprowadzenia napraw – oraz z jakim wyprzedzeniem należy poinformować najemcę. Jeśli właściciel wejdzie tam w innej sytuacji, zostanie to uznane za włamanie i można go wtedy zgodnie z prawem usunąć siłą z jego własnej nieruchomości. To pokazuje, dlaczego szatan musiał użyć Adama, aby uzyskać dostęp do królestwa ziemi. Tylko Adam miał klucz! Był wrotami, przez które musiał przejść szatan. Gdyby spróbował je obejść, zostałby wypędzony na podstawie przepisów prawa.

I wyprowadził go [Jezusa] na górę, i pokazał mu wszystkie królestwa świata w mgnieniu oka. I rzekł do niego diabeł: Dam ci tę całą władzę i chwałę ich, ponieważ została mi przekazana, i daję ją, komu chcę. Jeśli więc Ty oddasz mi pokłon, cała ona twoja będzie.

— Ewangelia Łukasza 4, 5–7

Czytamy, że szatan twierdzi, iż władza i chwała (bogactwo) królestw ludzkich zostały mu dane. Przez kogo? Przez Adama, który to wszystko posiadał. Dlatego Bóg nie może tak po prostu wtargnąć w ziemskie sprawy i musi przejść przez oficjalne wrota. W przeciwnym razie szatan mógłby zarzucić Mu niesportowe zachowanie. Bóg musi korzystać z tego samego wejścia, którym szatan wprowadził na świat swój rząd i władzę na ziemię, a jest nim człowiek. Ale czy udało Mu się znaleźć kogoś odpowiedniego?

I rzekł Pan do Abrama [Abrahama]: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym

*tobie, a przeklinających cię przeklinać będą; i będą w tobie błogosławione
wszystkie plemiona ziemi.*

— Księga Rodzaju 12, 1–3

Abraham jest nazywany ojcem naszej wiary, ponieważ to on otworzył Bogu drzwi królestwa ziemi i sprawił, że wszystkie narody na ziemi będą błogosławione. Oczywiście słowa o błogosławionych narodach odnoszą się do Jezusa Chrystusa, który później utworuje drogę dla rządu Bożego i dzięki wierze Abrahama odzyska prawnie umocowany dostęp do królestwa ziemi. Abraham swoją wiarą otworzył niebu legalne wrota, które na zawsze pozostaną otwarte z racji prawnego porozumienia (przy-
mierza) z Abrahamem i jego potomstwem lub spadkobiercami.

**„WIARA TĘDY JEST
ZE SŁUCHANIA,
A SŁUCHANIE PRZEZ
SŁOWO CHRYSZTUSOWE”**

— LIST DO RZYMIAN 10, 17

Pozwólcie, że powiem to innymi słowami. Rząd niebios może uzyskać dostęp do królestwa ziemi jedynie za pośrednictwem człowieka, ponieważ ziemia podlega ludzkiej jurysdykcji. Wymogi prawne mogą zostać spełnione, tylko jeśli ów człowiek ma w sercu pełną ufność Słowu Bożemu (wiarę).

Inaczej mówiąc, niebo może w legalny sposób wpływać tylko na tych mieszkańców królestwa ziemi, którzy tego pragną i są gotowi poddać się Bożemu autorytetowi i jego władzy. To ta sama zasada, której użył szatan, aby za pośrednictwem Adama uzyskać dostęp do ziemi. Przekonał go, że Bogu nie można ufać, i zaburzył harmonię między pierwszym człowiekiem a Bogiem. Adam uwierzył szatanowi i odrzucił autorytet Boga.

Jest to ta sama zasada, której potem użył Bóg, aby za pośrednictwem Abrahama na powrót zaprowadzić na ziemi swe rządy. Prorok uwierzył Panu, a jego zgoda została uznana przez Boga za słuszną i prawą, co oznacza, że porozumienie miało legalne podstawy. Dzięki

temu możliwe było zawarcie umowy prawnej (przymierza), która gwarantowała niebu dostęp do królestwa ziemskiego. Było tylko jedno ALE – porozumienie to dotyczyło jedynie Abrahama i jego spadkobierców, a jego znakiem było obrzezanie, czyli zabieg polegający na usunięciu napletka penisa. Kiedy mężczyzna siał swoje nasienie w ciele kobiety, przechodziło ono przez obrzezanego penisa, deklarując przed szatanem oraz ojcem i matką przyszłego dziecka, że wobec nieba jest ono spadkobiercą prawnego porozumienia, które ustanowili Bóg i Abraham.

Jednakże, jak czytaliśmy wcześniej, każdy człowiek, mając umowę w zasięgu ręki, musiał spełnić jeszcze jeden wymóg prawny: całym sercem ufać Bogu i Jego słowom. Dopiero wtedy mógł się cieszyć korzyściami płynącymi z umowy zawartej przez Boga i Abrahama. Inaczej mówiąc, przymierze doprowadziło prąd do domu, a mieszkańcy włączyli światło, wierząc w Słowo Boże i działając w jego duchu.

Wiemy już, czym jest wiara i dlaczego jest prawnie wymagana. Musimy teraz ustalić, jak ją zdobyć i skąd wiedzieć, czy jesteśmy w wierze.

Jak zdobyć wiarę?

Oto wskazówka: o wiarę nie można się modlić. Zaskoczeni? Tak podejrzewałem.

Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe.

— List do Rzymian 10, 17

Jak to się dzieje, że wiara przychodzi przez słuchanie Słowa Bożego? Czy to wystarczy? Jaki wygląda ten proces? Czy słuchanie Słowa to jedyne, czego potrzeba, aby wiara rozwinęła się w duchu człowieka? Aby zrozumieć, w jaki sposób przychodzi wiara i o czym

mówi List do Rzymian 10, 17, zerknijmy do rozdziału 4 Ewangelii Marka. Ten fragment jest tak ważny, że Biblia sama powinna otworzyć się na właściwej stronie. Jak pisze Marek, Jezus powiedział, że kto nie zrozumie tych nauk, nie pojmie żadnej innej przypowieści. Musicie przyznać, że brzmi to poważnie!

Dlaczego ten rozdział jest tak istotny? Ponieważ mówi o tym, jak niebo łączy się z ziemią, jak zyskuje umocowanie prawne i gdzie to się dzieje. Nic nie jest ważniejsze dla życia człowieka niż to, o czym mówi cały ten rozdział. – Jak działa Królestwo Boże? – zapytacie. Przeczytajcie rozdział 4 Ewangelii Marka! Znajdziecie tam trzy przypowieści, w których Jezus opowiada, jak wiara rodzi się w ludzkim duchu, a to – jak już wiemy – jest niezbędne, aby niebo mogło legalnie zdominować ziemię. Są to przypowieść o siewcy, przypowieść o zasiewie i historia ziarenka gorczycy. Zacznijmy od tej drugiej.

I mówił: Tak jest z Królestwem Bożym, jak z nasieniem, które człowiek rzuca w ziemię. A czy on śpi, czy wstaje w nocy i we dnie, nasienie kielkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie. A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo.
— Ewangelia Marka 4, 26–29

Zanim zaczniemy analizować ten fragment, wyjaśnijmy pojęcia, które się tu pojawiają. O jakim ziarnie mówi Jezus i co jest ziemią? Jezus tłumaczy to w przypowieści o siewcy, która pojawia się wcześniej w tym samym rozdziale Ewangelii. Ziarno to Słowo Boże, a ziemia to serce człowieka lub jego duch. Bazując na definicjach Jezusa, możemy zatem stwierdzić, że człowiek sieje w swoim sercu Słowo Boże, a ono później samodzielnie wytwarza wiarę (umowa z niebem) w królestwie ziemi.

Zatrzymajmy się na moment i przypomnijmy sobie naszą definicję wiary: serce ludzkie w pełni ufające słowom nieba. Cytowany fragment

mówi, że Słowo, które zostało zasiane w ludzkim sercu, samo rośnie i bez jakiegokolwiek pomocy wchodzi w porozumienie z niebem, nawet jeśli człowiek nie rozumie tego procesu. Nie ma też znaczenia, czy śpi, czy wstaje – proces trwa niezależnie od niego. Serce, w którym jest Słowo, powoli harmonizuje się z przekazem nieba i tak rodzi się wiara.

Analizowany fragment Ewangelii Marka mówi nam, że jest to proces. Najpierw serce przyjmuje Słowo i zaczyna się formować wiara. Jezus porównuje tę fazę do kielkowania. Kielki przeradzają się w źdźbła, a później na ich końcach pojawiają się kłosa, nadal jednak nie ma owoców, czyli ziaren w kłosach, nie ma jeszcze pełnej zgody ani żadnej zmiany w otaczającej rzeczywistości. Jezus mówi, że ten proces trwa do czasu, gdy kłosa dojrzeją i wyprodukują dojrzałe ziarno. Wtedy zaczynają panować zgoda i wiara, pozwalające człowiekowi zebrać żniwo z tego, co niebo zasiał w jego sercu.

Teraz się skupcie, bo będziemy krok po kroku analizować całą przypowieść. Niebo sieje Słowo Boże w królestwie ziemi, w sercu człowieka, czyli tam, gdzie mają zapanować harmonia i zgoda. Na razie ich nie ma, ale już zaczyna się proces, który doprowadzi serce do zgodności z tym, co zostało zasiane. Jezus używa wspianego porównania, tłumacząc, jak to przebiega. Przywołuje rolnika siejącego ziarno, a na przykładzie kielkującej i dojrzewającej rośliny pokazuje, jak wygląda wiara. W świecie ziemskim nasiona wyrosłe w jej owocach wyglądają IDENTYCZNIE jak ziarno zasiane w ziemi. Powiem to jeszcze raz.

Kiedy ziarno znajdujące się w owocach rośliny dojrzeje, będzie wyglądać DOKŁADNIE tak samo, jak ziarno, z którego wyrosła roślina.

Weźmy kukurydzę – dojrzałe ziarna będą odpowiadać tym, które zasiano. Są identyczne, wyglądają tak samo i smakują tak samo. Nie da się ich od siebie odróżnić. Pozwólcie, że sparafrazuję słowa Jezusa. Słuchając tekstu Pisma Świętego (List do Rzymian 10, 17), siejemy w swym duchu i sercu Słowo Boże. Jeśli je tam zachowamy, dojrzeje, a kiedy dojrzeje, obrazy w naszych sercach (królestwo ziemi)

będą zgodne z tym, co mówi niebo. Można ująć to jeszcze inaczej: gdy zasiejemy w swym sercu niebieskie obietnice, powoli i bez naszego udziału będzie wzrastać ufność do Bożego przekazu. W końcu serce pozbędzie się wszelkich wątpliwości i zapanuje pełna harmonia. Gdy ktoś choruje, otrzymuje z ciała sygnały o chorobie. Siejąc Słowo Boże, które mówi, że Bóg zapłacił cenę za uzdrowienie przez poświęcenie Jezusa, serce chorego powoli i samodzielnie zaczyna się przekonywać do tego, co mówi Pan.

Gdy przekaz Boży dojrzeje w sercu chorego, rośnie pewność, że nadejdzie uzdrowienie. W miejsce automatycznie powtarzanych słów Pisma pojawia się zdecydowane przekonanie. Zdanie: „zostałem uzdrowiony” lub „zostałam uzdrowiona” przestaje być martwą formułką, a zmienia się w to, w co chory wierzy i co – według jego wiedzy – jest faktem. Przekaz nieba staje się jego własnym postrzeganiem rzeczywistości.

Dlatego w Liście do Hebrajczyków 11, 1 napisano:

A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy.

Wierząc, otrzymujemy nadprzyrodzone gwarancje przekazu nieba, ale jest jeszcze do zrobienia jeden krok. Człowiek musi wziąć do ręki sierp, bo nadszedł czas żniw, czyli wprowadzenia w życie tego, w co wierzy jego serce.

A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo.

— Ewangelia Marka 4, 29

Zauważcie, że chociaż w sercu człowieka panuje zgoda z niebem, a rzeczywistość niebieska stała się jego rzeczywistością, w sferze

cielesnej nie nastąpiła jeszcze żadna zmiana. Trzeba uruchomić autorytet nieba, a to może zrobić tylko człowiek, gdyż ziemia podlega jego jurysdykcji. Bóg nie może tego uczynić bez jego zgody. Dowiódę tego na przykładzie powszechnie znanego fragmentu Pisma, o którym już wspominałem.

Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.

— List do Rzymian 10, 10

Człowiek wierzy Słowu sercem, pogłębia wiarę i jest usprawiedliwiony. Usprawiedliwianie, inaczej wyjaśnianie, w języku prawa oznacza potwierdzenie słuszności czegoś. Kiedy więc serce jest w zgodzie z niebem oraz ma pełną ufnosć do tego, co mówi niebo, człowiek jest usprawiedliwiony. Niebo może teraz legalnie wpływać na jego życie i przenikać do królestwa ziemi. Jednak to nie wystarczy do uruchomienia mocy Bożej. Podobnie jak w domu, który ma zasilanie z elektrowni, trzeba zrobić coś jeszcze – włączyć przełącznik światła. Dlaczego? Ponieważ, jak wskazuje List do Rzymian 10, 10, po usprawiedliwieniu następuje jeszcze jeden krok.

Wierzący, którzy usprawiedliwieni stają przed niebem i ziemią, muszą wyznać słowem lub uczynkiem skuteczność tej umowy, aby realnie uruchomić przepływ mocy i namaszczenia od Boga do królestwa ziemi. Powtarzajcie w myślach ten werset, aż w pełni zrozumiecie, o czym mówię. Tak to działa! W ten sposób niebo zyskuje podstawy prawne, by działać w królestwie ziemi. Serce pełni funkcję przewodu łączącego niebo z królestwem ziemi, a nasze słowa i działania są przełącznikami, które włączają moc nieba. Zastanówcie się zwłaszcza nad drugą częścią tego wersetu: to my musimy uruchomić niebiański autorytet.

Koncepcję nieba, które czeka na działanie człowieka, aby otrzymać podstawy prawne i jurysdykcję w królestwie ziemi, można

odnaleźć w naukach Jezusa opisanych w rozdziałach 16 i 18 Ewangelii Mateusza.

*Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi,
będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi,
będzie rozwiązane i w niebie.*
— Ewangelia Mateusza 18, 18

Jezus zamierza dać Kościołowi na ziemi klucze (autorytet) do Królestwa Niebieskiego. Powiedział, że cokolwiek człowiek zwiąże lub rozwiąże na ziemi, niebiosa go poprą. Raz jeszcze wyobraźmy sobie policjanta, który jest przedstawicielem władzy sprawowanej przez rząd. Policjant posiada uprawnienia od rządu, ponieważ został zaprzysiężony na jego przedstawiciela. Słowa i czyny policjanta zostaną przezeń poparte. Pamiętajcie, że tylko ludzie sprawują tu jurysdykcję prawną, a zatem tylko oni mogą jej udzielić niebu.

W kontekście wiary musicie wiedzieć o jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy. Pozwólcie, że wrócę na chwilę do wersetu z rozdziału 4 Ewangelii Marka.

**W TEN SPOSÓB NIEBO
ZYSKUJE PODSTAWY
PRAWNE, BY DZIAŁAĆ
W KRÓLESTWIE ZIEMI.
SERCE PEŁNI FUNKCJĘ
PRZEWODU ŁĄCZĄCEGO
NIEBO Z KRÓLESTWEM
ZIEMI, A NASZE
SŁOWA I DZIAŁANIA
SĄ PRZEŁĄCZNIKAMI,
KTÓRE WŁĄCZAJĄ MOC
NIEBA**

*Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos,
potem pełne zboże w kłosie.*
— Ewangelia Marka 4, 28

Pamiętajmy, że zgodnie ze słowami Jezusa gleba, o której mowa w tej przypowieści, to serce lub duch człowieka. Zauważcie, gdzie się rodzi wiara. Czy to dla was zaskoczenie? Nie jest ona produktem nieba, jak uważa większość ludzi, ale powstaje tutaj, w królestwie ziemi, a wytwarza ją ludzkie serce. Nic nie da zanoszenie próśb i modlitw do Boga w intencji głębszej wiary, bo nie jest ona do niczego potrzebna w niebie. Jest niezbędna w królestwie ziemi i może wyrosnąć jedynie w ludzkich sercach. Jak uczy przypowieść z rozdziału 4 Ewangelii Marka, jest na to tylko jeden sposób – przyjąć do serca Słowo Boże i pozwolić, aby zaszedł w nim proces harmonizacji z niebem. Co ma zatem robić człowiek, który potrzebuje wiary? Najpierw zasiał w sercu Słowo Boże, a następnie pozwolić mu wzrastać, aż pojawi się wiara. Nie ma innej możliwości.

Zanim pożegnamy się z rozdziałem 4 Ewangelii Marka, powiem parę słów o wspomnianym tam sierpnie.

A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo.

— Ewangelia Marka 4, 29

Wierzę, że większość członków wspólnoty kościelnej na świecie nie wie, jak używać sierpa, a to oznacza, że nie nauczono ich, jak zbierać to, czego potrzebują. Generalnie w kościele dominuje nauka, jak dawać, a brakuje przekazu, jak uprawiać i zbierać żniwo z nasion, które zasiano. W tej przypowieści słowa Jezusa nie pozostawiają wątpliwości – kiedy żniwo naszej wiary dojrzeje, to MY musimy włożyć w nie sierp. Nawet jeśli nasz zasiew rośnie na podłożu wiary, a nie wiemy, jak zapuścić sierp, żniwa nie będzie. Szczerze mówiąc, nie miałem o tym pojęcia, dopóki Pan nie zaczął tłumaczyć mi, jak działa Królestwo. Wyjaśnię to na kilku przykładach.

Zaproszono mnie do wygłoszenia nauk w kościele w Atlancie. Nie przeszkadzało mi, że wspólnota jest niewielka, a moje wystąpienie

zaplanowano na środowy wieczór, bo uwielbiam opowiadać o Królestwie. Kiedy dotarłem na miejsce, zdziwiło mnie, że chociaż nabożeństwo miało się zacząć za dziesięć minut, nikogo nie ma i drzwi są zamknięte. Wtedy za plecami usłyszałem donośne dźwięki silnika samochodowego, jakby ktoś wymontował tłumik. Kiedy się odwróciłem, ujrzałem starego i poobijanego vana, który ledwo jechał. Zatrzymał się w uliczce prowadzącej do kościoła. Nie zwracałem na to większej uwagi; znajdowałem się przecież w centrum Atlanty. Nadal czekałem, kiedy zza budynku wyszedł mężczyzna i przedstawił się jako pastor. Przepraszył za spóźnienie, tłumacząc, że jego stary van ma problemy z odpalaniem, ponieważ nie działa rozrusznik i musi go uruchomić, zjeżdżając z górki. Powiedział, że auto często w ogóle nie odpala, a on musi iść osiem kilometrów do kościoła na piechotę.

Zaczął opowiadać o wspólnocie i swej roli jako pastora. Jak się okazało, jego główną funkcją było prowadzenie jadłodajni dla mieszkańców centrum miasta. Miesięcznie wydawano tu ponad 10 000 posiłków. Moje zdenerwowanie rosło, kiedy mi to opowiadał. Oto człowiek Boga, który miesiąc w miesiąc karmi 10 000 ludzi, a sam nie ma nawet sprawnego samochodu? Ten pastor to jedyny przedstawiciel Boga, z jakim kiedykolwiek spotkają się ci, których karmi. Czy mogą mieć ufność w Panu, że im pomoże, skoro pastor ledwo wiąże koniec z końcem i w upale musi chodzić do kościoła na piechotę? Postanowiłem się tym zająć. W domu miałem nowy samochód, z przebiegiem zaledwie 30 000 kilometrów, który mogłem mu oddać. Powiedziałem mu o swoim postanowieniu i obiecałem, że mój pracownik przywiezie auto do Atlanty. Pastor był zachwycony. Tego wieczoru nauczałem o Królestwie Bożym i o tym, jak funkcjonuje ono w odniesieniu do pieniędzy.

Wróciłem do domu i zorganizowałem transport auta do Atlanty. Kiedy pracownik przyszedł do mojego domu po samochód, wiedziałem, że dokonuję w niebie duchowej transakcji. Oddając ten samochód we władanie Królestwa Bożego, mogłem zawierzyć Bogu, że gdy sam

będę w potrzebie, i dla mnie znajdzie się odpowiedni pojazd. Nie jestem pasjonatem motoryzacji i nie przywiązuję wielkiej wagi do aut jak niektórzy. Są to dla mnie tylko narzędzia i używam ich do momentu, aż wymagają wymiany.

Mój pracownik czekał, a ja poszedłem do garażu i położyłem na samochodzie ręce, mówiąc: – Ojcie, oddaję to auto do pracy w Twojej służbie, a tym samym otrzymuję w zamian samochód...

Tu się zawahałem. Wiem, jak precyzyjne jest Królestwo Boże i wiedziałem, że samo słowo „samochód” nie wystarczy. Wiedziałem również, że nie tylko ja muszę być zdecydowany, ale wraz z Drendą musimy być zgodni co do tego, co dostajemy. Kiedy przerwałem w połowie zdania, dotarło do mnie, że nie mam pojęcia, jakiego rodzaju samochód chcę otrzymać. Zacząłem więc od nowa: – Panie, dzisiaj oddaję to auto do pracy w Twojej służbie i wierzę, że dzięki temu zasiewowi w zamian otrzymuję bardzo ładny samochód, którego markę i model podam, jak tylko je ustalę.

I to było wszystko, moje auto pojechało do Atlanty. Naprawdę nie przychodził mi wtedy do głowy żaden samochód, o którym mógłbym powiedzieć: – Tak, o TYM aucie marzę.

Minęło kilka miesięcy. Drenda oczywiście wyraziła zgodę na przekazanie samochodu pastorowi z Atlanty, ale – podobnie jak ja – nie miała pomysłu, jakim autem go zastąpić. Przez następne dwa miesiące walczyliśmy ten temat i któregoś dnia powiedziała: – Wiesz, myślę, że fajnie byłoby mieć kabriolet.

Przyznałem jej rację i spytałem o markę. Cóż, nie mieliśmy nawet pojęcia, co jest na rynku. Razu pewnego, gdy jechaliśmy na lunch, moja żona nagle wykrzyknęła: – To jest to!

– Ale co? – zapytałem.

– Tamten – powiedziała, wskazując na parking restauracji, do której przyjechaliśmy.

– Co takiego? – zapytałem raz jeszcze.

– Samochód. Właśnie taki chciałabym otrzymać.

Wtedy na końcu parkingu dostrzegłem designerski kabriolet. – Zobaczmy, co to za auto – zaproponowałem. Podjechalśmy do niego i zatrzymaliśmy się tuż obok. Nic dziwnego, że nam się spodobało. Było to BMW 645Ci, piękne i na pewno bardzo drogie. Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłem, jaka to marka, pomyślałem: „No dobra, wskaż nam drogę, Panie”. Wiedziałem, że nie zapłacę 115 000 dolarów za nowe BMW, ale wiedziałem też, że Bóg potrafi dokonać niesamowitych rzeczy. Nikomu o tym nie powiedzieliśmy, nie wspominaliśmy też, że szukamy samochodu. Jakies dwa tygodnie później zadzwonił brat Drendy i oznajmił: – Znalazłem auto Drendy!

– Co masz na myśli?

– Zobaczyłem samochód wystawiony na sprzedaż i momentalnie poczułem, że czeka na Drendę. Musiałem zadzwonić i ci to powiedzieć.

– Co to za auto?

– BMW 645Ci, używane, ale idealne. To znaczy w idealnym stanie. Świeży rocznik, mały przebieg, a na lakierze nie ma ani jednej rysy. Poza tym znasz sprzedawcę.

– Tak?

– Tak, powinieneś do niego zadzwonić.

Cóż, kiedy podał markę i model samochodu zgodne z tym, o czym od kilku tygodni marzyliśmy, nabrałem pewności, że Bóg miał z tym do czynienia.

Zadzwoniłem do właściciela. Faktycznie go znałem. Rozmawialiśmy o samochodzie, a on zapewniał mnie, że to wspaniały egzemplarz i powiedział te słowa: – Od początku rozmowy czuję, że to BMW powinno należeć do Drendy.

Nie wspomniałem mu nawet, że szukam auta dla niej. Znajomy mówił dalej: – Wiesz co, sprzedam ci je za 28 000 dolarów.

Nie wierzyłem własnym uszom! Samochód był wart o wiele więcej. Kiedy opowiedziałem o tym Drendzie, prawie skakała z radości. Za auto zapłaciliśmy gotówką i mamy je do dziś. Wciąż jeździ

i świetnie się prezentuje – nadal nie ma na nim żadnych zadrapań. Odbyliśmy tym autem wiele przejażdżek z otwartym dachem i włączoną muzyką, chłonąc słońce po męczącym dniu. Naszą najwspanialszą wycieczką była wyprawa przez góry Kolorado z ekwipunkiem kempingowym w bagażniku. Towarzyszyła nam nasza córka Kirsten. Pamiętam, jak jechaliśmy nocą autostradą Kansas I-70 z opuszczonym dachem. Ja prowadziłem, Kirsten spała na tylnym siedzeniu. Gwiazdy świeciły nad naszymi głowami, a droga była pusta z wyjątkiem jednej czy dwu ciężarówek. Była to noc doskonała – jedna z tych, gdy panuje idealna temperatura i wszystko wokół jest cudowne. Następne dwa tygodnie spędziliśmy, przemierzając Góry Skaliste. Mogliśmy się przekonać, że auto radzi sobie świetnie w każdych warunkach. Tylko jedno słowo może opisać nasze wrażenia: rewelacja!

A teraz pytanie za milion. Skąd wziął się ten samochód? I dlaczego był to właśnie ten, o którym Drenda powiedziała: „To jest to!”? Wiedziałem, że pojawił się w naszym życiu za sprawą Królestwa Bożego. Wiedziałem, że przekazując swoje auto pastorowi z Atlanty, zasiałem ziarno i uruchomiłem działanie duchowego prawa. Pamiętam, jak mówiłem, że otrzymuję w zamian samochód. Nie SUV-a, nie jeepa, ale po prostu samochód. Pamiętam, że jedyne określenie, jakiego użyłem, to „ładny”. Drenda i ja musieliśmy jeszcze zapuścić sierp. To auto nie pojawiłoby się na naszej drodze, gdybyśmy nie powiedzieli: – To jest to! Choć cały czas trwałem w wierze, nie zapuściliśmy sierpa, dopóki Drenda nie powiedziała: – To ten.

Następna opowieść jeszcze lepiej dowodzi działania tych reguł. Jak już wiecie, lubię polować. Mieszkam w rejonie znanym z doskonałych warunków łowieckich i mam przyjemność posiadać własne tereny łowieckie. Na moich 24 hektarach mam prawie osiem hektarów lasów i około czterech hektarów bagien. Co roku z wielkimi sukcesami poluję na jelenie i wiewiórki. Zawsze jest też u mnie dużo kaczek i gęsi, ale nigdy nawet nie pomyślałem, żeby na nie polować. Może

raz czy dwa poszedłem z synami na bagna i przynieśliśmy kilka gęsi na kolację, ale na kaczki nie polowaliśmy nigdy.

Kilka lat temu, kiedy obserwowałem dziesiątki kaczek latających nad naszymi bagniskami, pomyślałem, że tym razem spróbuję. Co to była za przygoda! Podczas jesiennego polowania przekonałem się, że muszę poćwiczyć strzelanie do ptactwa. Udało mi się jednak dorwać kilka sztuk i, jak się okazało, były bardzo smaczne. Wiele razy chybiłem, bo kaczki często były poza zasięgiem lub na granicy zasięgu mojej strzelby. Używałem wtedy zwykłego Remingtona 11-87, służył do polowania zarówno na króliki, jak i jelenie. Nie zrozumcie mnie źle, to świetna strzelba i bardzo ją lubię, ale słyszałem, że pojawiły się nowe modele, zaprojektowane specjalnie do polowań na kaczki. Były niezwykle skuteczne przy dużych odległościach, miały kamuflaż i trzycalową komorę na amunicję magnum. Planowałem dowiedzieć się o nich więcej przed kolejnym sezonem.

Był styczeń, sezon na kaczki dobiegał końca, a ja, idąc między półkami sklepu myśliwskiego, pomyślałem, że zajrzę do działu z bronią. Okazało się, że mają tam całą kolekcję strzelb przeznaczonych tylko do polowania na kaczki. Przyjrzałem się kilku i nawet zastanawiałem się, czy nie kupić tej, która najbardziej mi się spodobała, ale kosztowała 2000 dolarów, a sezon się kończył. Postanowiłem poczekać. Już miałem wychodzić, kiedy zrobiłem coś nie w swoim stylu. Naprawdę działałem automatycznie i nie do końca świadomie, bez zastanowienia. Wskazałem ręką strzelbę, która wpadła mi w oko, i powiedziałem głośno: – Będę ją mieć, w imię Jezusa. Nie zastanawiałem się nad tym, co mówię, po prostu zadeklarowałem, że będę mieć tę broń, a w moim sercu wyrył się klarowny obraz strzelby na kaczki, którą chciałem mieć.

Kilka tygodni później miałem wystąpienie podczas konferencji biznesowej. Wtedy wydarzyło się coś, co na zawsze zapadło mi w pamięć. Po wykładzie podszedł do mnie gospodarz, właściciel firmy, i powiedział, że w dowód wdzięczności za przyjęcie zaproszenia ma dla mnie prezent.

– Wiem, że lubisz polować, więc kupiliśmy ci strzelbę.

Byłem w szoku, gdy wręczył mi nowiutką, półautomatyczną strzel-

**BÓG DOWIÓDŁ,
ŻE MNIE KOCHA, KIEDY
POŚWIĘCIŁ DLA MNIE
JEZUSA I DAŁ MI
KRÓLESTWO**

bę Benelli, dokładnie taką, jaką widziałem w sklepie i na którą wtedy

wskazałem. Możecie to sobie wyobrazić? Jak to się stało, że ją otrzymałem?

Przez lata rozdałem innym liczne egzemplarze broni strzeleckiej, ale nigdy

nie zapaściłem sierpa. Innymi słowy, hojnie i z wiarą zasiałem tamte strzel-

by, ale sam nigdy nie zapaściłem sierpa. Nigdy nie powiedziałem:

– Panie, to jest to! Tego właśnie chcę. Gdy tylko to zrobiłem, nadszedł czas żniwa!

Opowiedziałem tę historię zaprzyjaźnionemu duszpasterzowi, a on tak ją skomentował: – Tak, Bóg tak czasem robi. Błogosławi nas jakimś drobnym prezentem, aby powiedzieć, że nas kocha.

Kiedy się nad tym zastanawiałem, dotarło do mnie, że to nie tak. Owszem, Bóg mnie kocha, ale nie chciał sprawić mi niespodzianki jakimś drobiazgiem. Pies, ryba, jelenie, które pojawiały się w określonej kolejności, oraz samochody – to wszystko nie zjawiało się dlatego, że Bóg chciał mi pokazać, że mnie kocha. Dowiódł, że mnie kocha, kiedy poświęcił dla mnie Jezusa i dał mi Królestwo.

Opowiem wam jeszcze jedną historię o żniwie. Jak już wspomniałem, nie jestem wielbicielem samochodów. Jeżdżę nimi tak długo, jak się da, a potem zastępuję czymś nowym. Weźmy moją ośmioletnią Hondę Pilot. Lubimy ją, jest wygodna, dobrze jeździ i wygląda na nową, dlatego wciąż ją mamy, chociaż często myśleliśmy o zakupie czegoś większego do przewozu pasażerów i gości. Jakiś czas temu na jedną z uroczystości, które zorganizowaliśmy w Now Center, wynajęliśmy Cadillaca Escalad. Oboje z Drendą nim jeździliśmy i bardzo przypadł nam do gustu. Podobał nam się jego perłowobiały kolor oraz wielkość. Wynajęliśmy model krótszy niż wersja standardowa, jaka pierwotnie

pojawiła się na rynku. Powiedzieliśmy sobie: – To jest to, czego chcemy, perłowobiałą Cadillac Escalade, w krótszej wersji. Musimy taki kupić.

Dużo się wtedy działo w naszym życiu i nie mieliśmy czasu, żeby się rozejrzeć i zastanowić nad zakupem. Miesiąc później, gdy wyszedłem przed dom po gazetę, zadzwoniła moja komórka. Usłyszałem męski głos: – Dzień dobry pastorze, chciałbym panu kupić Cadillaca Escalade; jakiego koloru mam szukać?

Prawie usiadłem z wrażenia.

– Wspaniale! Drendzie i mnie podobają się perłowobiałe.

– Dobrze, rozejrzę się i zobaczę, co uda mi się znaleźć.

Z wrażenia zapomniałem powiedzieć, że najbardziej podoba się nam krótsza wersja. Szukał dla nas auta nie starszego niż dwa lata, w idealnym stanie i z niskim przebiegiem. Nie mieliśmy od niego wieści przez około miesiąc. W końcu zadzwonił i powiedział: – Mam dla pana samochód; spotkajmy się i go panu przekażę.

Miał dla nas perłowobiałego Cadillaca Escalade w krótszej wersji. Piękne auto!

– Przepraszam, że tak długo to trwało. Szukałem dłuższej wersji, ale są bardzo rozchwytywane. Jedyne, co znalazłem, to ten krótszy model. Mam nadzieję, że może być – powiedział.

Może być? To było dokładnie to, czego chcieliśmy, i dokładnie to, o czym mówiliśmy!

Ponownie zadaję pytanie: jak to się stało, że w naszym życiu pojawił się Escalade, o którym marzyliśmy? Cóż, przede wszystkim oddałem innym osiem samochodów, nie licząc tego dla pastora z Atlanty. Jednak nigdy wcześniej, myśląc o samochodzie, nie powiedziałem: – To jest to! Drenda zrobiła to jako pierwsza, wskazując na kabrioleta BMW. Tym razem wspólnie z Drendą powiedzieliśmy głośno: – To jest to!

Od lat powtarzam, że Kościół robi dobrą robotę, nauczając o dawaniu, ale zupełnie nie potrafi przekazać ludziom, jak zbierać żniwo. Czy potraficie powiedzieć, czym jest sierp z przywołanych przypowieści? Mam nadzieję, że to oczywiście! Zasiałem wiele samochodów,

wierząc w zwrot, ale nigdy z Drendą nie zawarliśmy porozumienia w sprawie nowego samochodu. Jeździliśmy naszymi samochodami, a w chwili, gdy powiedzieliśmy: „To jest to!”, stało się. Sierpem są nasze słowa!

*Śmierć i życie są w mocy języka, lecz kto nim zyskuje przyjaciół,
korzysta z jego owocu.*

— Księga Przypowieści Salomona 18, 21

Był taki czas, kiedy kościół dużo i często nauczał o znaczeniu słów, które wypowiadamy. Spotykałem ludzi, wy być może też, którzy natychmiast, gdy coś powiedzieli, zasłaniali usta i mówili: – Muszę uważać, co mówię.

Wprawdzie brzmi to szlachetnie i może pomóc zachować Słowo w waszych sercach, jednak nie ma to wiele wspólnego ze żniwami.

– Co? Przed chwilą powiedziałeś, że nasze słowa to sierp.

Tak, ale nie chodzi po prostu o szlifowanie umiejętności mówienia właściwych słów, nie to jest kluczem.

*Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by **rzekł** tej górze: Wznies się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz **wierzył**, że stanie się to,
co **mówi**, spełni mu się.*

— Ewangelia Marka 11, 23

Powtarzam: sierp, o którym mowa w rozdziale 4 Ewangelii Marka, to wasze słowa! Ewangelista opisał też proces powstawania wiary i sposób, jak ją zdobyć. Mówi, że gdy zboże dojrzeje w kłosie, zapuszcza się w nie sierp, bo nadeszły żniwa. Żniwo przychodzi, ponieważ jesteście w wierze, a w waszych sercach panuje zgoda z niebem. Powyższy werset z rozdziału 11 Ewangelii Marka potwierdza właśnie tę regułę.

Gdy serce ufa Słowu, człowiek może za pomocą mowy uruchomić niebiański autorytet. Zwróćcie uwagę na zdanie: „wierz, że stanie się to, co mówi”. Sprawdzianem wiary jest to, czy wierzycie we własne słowa. Samo mówienie lub wyznawanie Słowa Bożego nie jest wiarą. Jeśli serce nie jest zharmonizowane z niebem, możecie wyznawać, ile dusza zapagnie, ale nic to nie da. Co w takim razie powinniśmy kontrolować – naszą mowę czy serce?

Człowiek dobry z dobrego skarbcza serca wydobywa dobro, a zły ze złego wydobywa zło; albowiem z obfitości serca mówią usta jego.

— Ewangelia Łukasza 6, 45

Czuźnij niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia! Oddal od siebie fałsz ust i trzymaj z dala od siebie przewrotność warg!

— Księga Przypowieści Salomona 4, 23

Jak widać, nasze słowa mają źródło w sercu i jego wierze. Postępując zgodnie z procesem opisanym w rozdziale 4 Ewangelii Marka, możemy zmienić to, czemu ufa nasze serce, i doprowadzić je do zgody z niebem i wiarą. Gdy zapanuje w nas pełna ufność, zapuścimy sierp w swoje słowa i czyny. Czy jest to dla was jasne? Świetnie, idziemy dalej. Kontynuując nasze rozważania na temat wiary, chcę zadać pytanie, na które musicie umieć sobie odpowiedzieć.

Skąd mam wiedzieć, czy naprawdę jestem w wierze?

To bardzo ważne pytanie i każdy **musi** sobie na nie odpowiedzieć, inaczej nie będzie w stanie modlić się modlitwą wiary. Istnieją sposoby, aby sprawdzić, czy jest się w wierze, a także sygnały, które trzeba poznać i na które należy uważać. Nie będąc w wierze, podejmuje się

wiele błędnych decyzji motywowanych lękiem. Człowiek staje się ich zakładnikiem, a ciężar ziemskiego przekleństwa, jaki się z tym wiąże, uniemożliwia realizację tego, co zaplanował dla nas Bóg. Po czym zatem poznać, że jest się w wierze? Pierwszy znak jest łatwy do zweryfikowania: wystarczy wrócić do naszej definicji wiary, która podaje, że kluczem jest serce pełne ufności. Choć wiele razy wydaje nam się, że spełniamy ten warunek, może się okazać, że zgadzamy się ze Słowem tylko w myślach, a nie w sercu. Musimy nauczyć się to rozróżniać. Oczywiście, mając pełną ufność w sercu, zgadzamy się ze Słowem także na poziomie intelektualnym, czujemy pewność, a to przekonanie niesie spokój oraz oczekiwanie spełnienia obietnic.

*A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym,
czego nie widzimy.*

— List do Hebrajczyków 11, 1

Mając dowody na to, że coś posiadam, nie potrzebuję dodatkowych zapewnień, że to coś rzeczywiście mam, prawda? Oczywiście. Podobnie jest z sytuacją, gdy jest się w wierze. Odczuwamy wtedy spokój, ufność i przekonanie, że mamy to, o czym zapewnia nas Słowo Boże, nawet jeśli jeszcze tego nie widzimy. Wielu ludzi tak to wyraża: – Wiem, że wiem, że to mam. Ta wiedza pochodzi z wewnątrz, a nie z tego, co mówią okoliczności zewnętrzne. Jest w ludzkim duchu lub w sercu. Lęk znika, a uporczywe czarne myśli przestają dręczyć. Wtedy wiadomo, że zaszła zmiana.

Kolejne aspekty wiary to radość i oczekiwanie realizacji obietnic. To w nich znajdziecie odpowiedź. Wiara to coś więcej niż uczucie spokoju czy pewności, chociaż one też przyjdą. Trzeba jeszcze umieć duchowo bronić swojego stanowiska. Wyobraźcie sobie salę sądową i siebie w roli adwokata przesłuchującego świadka. Dlaczego wierzycie

w swoją wersję zdarzeń? Jak będziecie bronić swojego stanowiska? Odpowiedź jest tylko jedna – Słowo Boże.

Wyobraźmy sobie, że ktoś puka do waszych drzwi i mówi:
– Wynocha z mojego domu!

Czy odpowiecie: – Przepraszam najmocniej, daj nam jeden dzień na wyprowadzkę?

Nie, raczej go wyśmiejecie. A co byście powiedzieli, gdyby szedł w zaparte i utrzymywał: – To mój dom, albo się wynosicie, albo spotkamy się w sądzie!

Pewnie odpowiedzielibyście coś w stylu: – Z przyjemnością zobaczę cię na sali rozpraw!

Po rozpoczęciu procesu ze spokojem przedstawicie akt własności a sędzia każe aresztować gościa za nękanie i obciąży go kosztami sądowymi. Pewność właściciela nie opiera się na samopoczuciu i emocjach, lecz na podstawach prawnych.

Wróćmy do bycia w wierze. Osoby, które nie rozumieją, czym jest wiara, mogą zblądzić i pokładać zaufanie

w swoim działaniu, a nie w źródle wiary, czyli Słowie Bożym. Łatwo pomylić działanie lub przyjęty sposób zachowania z rzeczywistą mocą Królestwa, która pochodzi z ufne go serca. Pytając człowieka, który zasiał pieniądze w Królestwie Bożym, dlaczego wierzy, że otrzyma z tego zwrot, nie chcę usłyszeć: – Ponieważ wtedy i wtedy złożyłem określoną ofiarę pieniężną. To wyznanie dowodzi, że darczyńca koncentruje się na swoich działaniach i brak mu kotwicy pewności, a pewność może pochodzić jedynie ze Słowa Bożego.

Nie mogę zliczyć osób, z którymi się modliłem, a które nie potrafiły odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wierzą, że będzie im dane. Zapytane wpatrywały się we mnie bez słowa. Tym pytaniem szukam ich wiary,

**„A WIARA JEST
PEWNOŚCIĄ TEGO, CZEGO
SIĘ SPODZIEWAMY,
PRZEŚWIADCZENIEM
O TYM, CZEGO
NIE WIDZIMY”**

– LIST DO HEBRAJCZYKÓW 11, 1

umowy zawartej z niebem. Chcę usłyszeć: – Wiem, że otrzymam dary, bo Bóg obiecał mi to w rozdziale X i wersecie Y.

Skoro jednak nie znają Pisma, nie są zakotwiczeni i nie mają pojęcia, dokąd zmierza ich łódź. Pamiętajcie, że wiara może kwitnąć tylko wtedy, gdy człowiek zna wolę Boga. Dlaczego? Ponieważ wiara potrzebuje do rozwoju serca zgodnego z Jego wolą. Myślę, że wielu ludzi jest przekonanych, iż są w wierze, choć tak nie jest. Ich umysły może nawet uznają Słowo Boże za prawdziwe i dobre, ale wiara jest wtedy, gdy w sercu panują przekonanie i ufność. Często ludzie zgadzają się ze Słowem Bożym na poziomie intelektualnym, ale w ich sercach szerzy się niepokój.

Zilustruję to bardzo dobrym przykładem. Mam nadzieję, że wykażę w ten sposób, jak wiele osób myli się, uważając, że są w wierze. Wyobraźcie sobie, że oznajmiam wam, iż niedawno odkryłem, że niebo nie jest niebieskie, jak wam zawsze mówiono, ale żółte. Innymi słowy twierdzą, że całe życie źle nas uczono o kolorach, a niebieski tak naprawdę jest kolorem żółtym. Co wy na to? Otworzyście szeroko oczy ze zdziwienia i zadzwonicie do dawnego nauczyciela, żeby na niego nawrzeszczyć, bo źle was uczył? Nie sądzę. Nie spodziewam się żadnej emocjonalnej reakcji, żadnego strachu. Po prostu uznacie, że jestem idiotą, zignorujecie moje słowa jako irracjonalne i przejdziecie nad nimi do porządku dziennego. Dlaczego? Bo jesteście w pełni przekonani, że niebieski to niebieski.

Teraz porównajmy ten przykład z dyskusją o wierze. Co ma myśleć człowiek, który w pełni ufa słowom Boga o uzdrowieniu, a lekarz mówi mu, że umrze na raka? Spójrzy na lekarza i pod nosem nazwie go głupcem, bo wie, że to niemożliwe. Dlaczego? Ponieważ pokłada pełną ufność w uzdrawiającej mocy, za którą Jezus zapłacił życiem. Rozumiecie? Oczywiście wielu ludzi się modli, ale często nie są to modlitwy wiary, lecz nadziei, i brakuje im pewności co do rezultatu. Przyjaciele, dlatego tak ważne jest, by wzmacniać się Słowem Bożym. Musimy wiedzieć, jaka jest wola Boga, bo tylko wtedy możemy być pewni Jego

przekazu oraz odrzucić to, co nie jest Jego wolą. Pozwólcie, że podam wam przykład z własnego życia, który wyjaśnia, dlaczego należy się karmić Słowami Boga o życiu.

Byłem zmęczony, miałem za sobą kilka trudnych tygodni w firmie (było to zanim zostałem pastorem). Mój harmonogram wypełniały rozmowy sprzedażowe, a ja codziennie czułem presję finansową, ponieważ otrzymywałem wynagrodzenie oparte na prowizji. Czekala mnie wizyta u dentysty, miało to być zwykle leczenie. Wszystko szło dobrze, dopóki dentysta nie podał mi znieczulenia. Gdy tylko wbił igłę, poczułem, jak przeszywa mnie ból i błyskawicznie drętwieje mi szczęka. Tego się nie spodziewałem, więc natychmiast powiedziałam dentyście, co się stało.

– Hmm, może trafiam w bardziej wrażliwe miejsce – odpowiedział.

– Czy to normalne? – spytałem.

– Cóż, zwykle się goi.

Co? Może się przesłyszałem?

– Doktorze, co to znaczy, że zwykle się goi?

– W około 80–85 procentach przypadków takie zdarzenie nie pozostawia żadnego trwałego uszczerbku.

Jak to? Nagle zaczęła zalewać mnie fala strachu. Czy się zagoi? W głowie kłębiły mi się przerażające myśli. Zazwyczaj, gdy po zabiegu dentystycznym znieczulenie przestaje działać, powoli wraca czucie w szczęce i twarzy. Moja twarz jednak wciąż była zdrętwiała. Godzinę po wizycie u dentysty miałem spotkanie z klientem, po drodze zastanawiałem się nad tym, co mnie spotkało. Czułem się fatalnie, ale nie z powodu bólu, lecz niepokoju, który przejął kontrolę nad moimi myślami.

Jeszcze tego samego dnia, gdy wracałem do domu, wstąpiłem do przyjaciela. Moja twarz wciąż była zeszytywniała, szukałem wsparcia i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Zauważcie, jaki błąd popełniłem: zamiast zwrócić się o pomoc do Słowa Bożego, udałem się do osoby, która nawet nie była szczególnie wierząca. Opowiedziałem,

co się stało, i czekałem na słowa pocieszenia w stylu: – To nic wielkiego, Gary, samo przejdzie!

Zamiast tego usłyszałem: – O nie! Mam przyjaciela, którego to spotkało, i wciąż ma sparaliżowaną twarz.

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem! Mój umysł był teraz przeciążony strachem. Udawałem, że wszystko będzie dobrze i podziękowałem mu za poświęcony czas. Zdesperowany zatrzymałem się u innego znajomego i opowiedziałem to samo. Niestety, reakcja była taka sama: – O nie, u naszego znajomego było dokładnie to samo, paraliż ciągle mu dokucza.

Załamałem się. Wiedziałem, że Bóg uzdrawia (mój umysł to wiedział), ale nie mogłem pozbyć się strachu. W moim sercu nie było ufności. To była straszna noc! W głowie kotłowały mi się czarne myśli, a twarz była tak samo zdrętwiała jak w gabinecie dentystrycznym. Próbowalem zasnąć, lecz nagle poczułem niewielki ból za prawym uchem. Czy to możliwe? Mój tata walczył z porażeniem Bella rok lub dwa wcześniej, u niego zaczęło się od bólu właśnie w tym miejscu. Choroba ta jest skutkiem ucisku na nerw kontrolujący mięśnie twarzy wywołanego infekcją lub stanem zapalnym.

Leżałem w łóżku i nie mogłem zasnąć, bo wciąż wracała do mnie jedna i ta sama myśl: „Masz porażenie Bella, jak twój ojciec”. Kiedy się rano obudziłem, wyglądałem jak podręcznikowy przykład tego schorzenia. Już nie tylko szczęka była zdrętwiała, ale też cała prawa strona twarzy, a ja nie mogłem zamknąć oczu ani ust. Czulem się jak wrak człowieka. Poszedłem do lekarza, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Zbadał mnie i oznajmił, że to bez wątpienia porażenie Bella.

– Jakie są rokowania? – zapytałem.

– Cóż, u około 80 do 85 procent pacjentów choroba ustępuje, nie pozostawiając żadnych oznak paraliżu.

Czy on naprawdę to powiedział? Czy może się jednak przesłyszałem? Zrozumiałem, że wpadłem po uszy. Wiedziałem, że diabeł na tym nie poprzestanie i nawet nie chciałem myśleć, co jeszcze mnie czeka.

Znałem się na walce duchowej na tyle, żeby rozumieć, że sprawy przybrały kiepski obrót. Pamiętajcie, to było wiele lat temu i choć moja wiedza była wtedy dość ograniczona, zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli chcę wygrać, muszę do sprawy podejść duchowo. Wiedziałem, że za wszystkim stoi zło. Dopadło mnie, gdy byłem zmęczony i niczego się nie spodziewałem.

NIE MIAŁEM WĄTPLIWOŚCI, ŻE MOJĄ JEDYNĄ NADZIEJĄ JEST SŁOWO BOŻE

Nie miałem wątpliwości, że moją jedyną nadzieją jest Słowo Boże. Próbowałem walczyć z lękiem, który opanował moje myśli, ale nie dawałem sobie rady. Na niewielkich karteczkach wypisałem uzdrawiające sentencje z Pisma i rozłożyłem je w całym domu. Pokutowałem przed Panem i rozpocząłem pracę nad pielęgnowaniem wiary w swoim sercu. Wiedziałem, że muszę zasiać Słowo, aby wiara mogła się rozwinąć. Całymi dniami medytowałem więc nad Słowem Bożym.

Początkowo nie było widać żadnej zmiany. Paraliż twarzy nie ustępował, a ja wciąż zmagalem się z lękiem. Minał tydzień i choć moja twarz wciąż wyglądała tak samo, czułem się inaczej. Jak uczy Pismo Świąte w Ewangelii Marka 4, 26, pod wpływem Słowa zasianego w sercu moja wiara zaczęła rosnać – najpierw pojawiły się kielki, potem źdźbła, kłosy, a na końcu dojrzałe ziarno.

W całym tym procesie jak dotąd brakowało zgody, czyli wiary. Jednak – zgodnie ze słowami z rozdziału 4 Ewangelii Marka – zmiany zachodzą, choć ich nie widzimy i nie rozumiemy, jak to się dzieje. Zmiany, o których mówię, jeszcze nie zmanifestowały się w ziemskiej rzeczywistości, ale już działały w moim sercu. Jeśli będziemy trzymać się Słowa, Ono powoli odmieni sposób funkcjonowania naszego serca, a w miejsce braku wiary pojawią się zgoda i harmonia z niebem. Trzymałem się zatem Słowa, wiedząc, że to moje jedyne wyjście.

Któregoś dnia szedłem przez nasz dom zasypany karteczkami z sentencjami i spojrzałem na jedną z nich. Wiedziałem ją wcześniej setki

razy, ale dopiero tego dnia doznałem olśnienia. Spłynęło na mnie namaszczenie, a lęk natychmiast mnie opuścił. WIEDZIAŁEM, że zostałem uzdrowiony. Tak, moja twarz wciąż była sparaliżowana. Fizycznie nic się nie zmieniło, ale wiedziałam, że odzyskałem zdrowie. W ciągu kilku godzin odrętwienie minęło i moja twarz wróciła do normy. Chwała Bogu! Słowo działa!

Zaniedbałem życie duchowe, byłem zapracowany i pozwoliłem, by moje zaangażowanie osłabło. W końcu jednak zdałem sobie sprawę ze swojego błędu i odpokutowałem za głupotę. To było dawno temu, kiedy po raz pierwszy usłyszałem, jak naprawdę działa wiara. Nie miałem w tej materii żadnego doświadczenia. Patrząc wstecz, przyznaję, że zachowałem się niezwykle głupio, pytając o radę innych ludzi, zamiast od razu sięgnąć po Słowo Boże. Gdy pojąłem, co się dzieje, z ufnością się do Niego zwróciłem. Niestety, większość ludzi tego nie potrafi, nigdy nie uczono ich o wierze i jak o nią dbać. W sytuacjach stresowych zapominają o Słowie, ponieważ nie rozumieją całego procesu i myślą, że im nie pomoże.

Zrozumieć kontratak szatana

Gdy Christine dołączyła do naszego kościoła, nie wiedziała zbyt wiele o Bogu. Urodziła się na nowo podczas porannego niedzielnego nabożeństwa i od tego czasu jej życie radykalnie się zmieniło. Prowadzimy zajęcia poświęcone Królestwu, a jednym z tematów, jakie poruszamy, jest prawo do uzdrowienia. Christine miała problemy ze słuchem i od 40 lat nosiła aparat słuchowy, ponieważ straciła ponad 50 procent tego zmysłu. Jej matka była głucha, także brat słyszał coraz gorzej. Kiedy Christine się dowiedziała, że jako osoba wierząca ma prawo do bycia uzdrowioną, była bardzo uradowana.

Podczas zajęć moja żona położyła na Christine ręce i wspólnie modliły się o odzyskanie przez nią zdrowia. Momentalnie wróciła jej

pełna zdolność słyszenia. Christine zaczęła krzyczeć, płakać i chwalić Boga. Kiedy moja żona Drenda i Christine przyszły przekazać mi dobre wieści, uznałem, że muszę ostrzec ją przed kontratakami szatana. Poprosilem Drendę, aby przekazała Christine, że jeśli objawy wróca, ma się temu zdecydowanie sprzeciwić i oświadczyć, że została uzdrowiona i żąda, by szatan ustąpił. Następnego ranka nadszedł czas testu: Christine na powrót źle słyszała. Zrobiła dokładnie to, co jej powiedzieliśmy: – Nie! Szatanie, nie przyjmuję tego. Jestem zdrowa, a zostałam uzdrowiona w imię Jezusa!

Jej uszy się otworzyły i od tamtego czasu pozostają otwarte.

Pamiętajcie, że szatan zaatakuje i będzie próbował odzyskać terytorium. Nie pozwólcie mu na to. Trwajcie w Słowie Bożym.

W tym rozdziale poświęciłem sporo miejsca, żeby przekazać wam podstawy wiary, tego, jak działa i skąd ją czerpać oraz skąd wiedzieć, czy jest się w wierze. Musicie znać i rozumieć te zagadnienia, żeby Królestwo Boże mogło działać w waszym życiu. Przypomnijcie sobie, co Jezus powiedział do kobiety: – Twoja wiara cię uzdrowiła. Tak samo będzie z wami: wiara, serce ufające w pełni słowom nieba oraz zapuszczenie sierpa – oto odpowiedź na wszystkie potrzeby i problemy, jakie niesie życie.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PANA

Siedziałem w restauracji z żoną i prelegentką, którą zaprosiliśmy do głoszenia w naszym kościele. Była dziesiąta wieczorem, właśnie skończyliśmy niezwykle wieczorne nabożeństwo. Do stolika podszedł kelner przyjąć nasze zamówienie i zaczęliśmy pogawędkę. Prelegentka zaczęła mu opowiadać, jak pięknie było w naszym kościele, po czym spytała, czy lubi polować. Zawsze bardzo ciekawiły ją moje opowieści lowieckie, a tego wieczoru dałem jej książkę *Faith Hunt*, aby przekazała ją swojej przyjaciółce. Mieliśmy ją przy sobie, leżała zapakowana przy moim krześle.

Kelner opowiadał, że często wychodził na polowania, ale jeszcze nigdy nie upolował jelenia. Zaczęliśmy mu wyjaśniać, jak działa Królestwo Boże, i że za każdym razem, będąc na polowaniu, może liczyć na ustrzelenie tego zwierzęcia. Chyba nie wiedział, co o nas myśleć. Wtedy przypomniałem sobie o książce, którą miałem ze sobą, i zaproponowałem, że mu ją dam, a mojej mówczyni wyślę inny egzemplarz. Kelner podziękował i obiecał, że przeczyta książkę. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że go jeszcze spotkam. Jak się okazało, byłem w błędzie.

Rok później ta sama prelegentka ponownie przyjechała do naszego kościoła. Spytała, czy możemy pójść na kolację do tej samej restauracji, co ostatnio – bardzo jej się tam podobało. Zajęliśmy stolik i ze zdumieniem ujrzelśmy, że zbliża się do nas ten sam kelner. Poznał nas

i powiedział: – Pamiętam was, rok temu rozmawialiśmy o polowaniu na jelenie.

Przytaknęliśmy, a on mówił dalej: – Przeczytałem książkę, którą pan mi dał. Postępowałem dokładnie według wskazówek i w zeszłym sezonie upolowałem dwa jelenie. Mam nadzieję, że w tym roku też mi się to uda.

Uśmiechnięci słuchaliśmy jego opowieści, ale nie byliśmy zaskoczeni. Królestwo działa za każdym razem!

Dla grupy 25 pastorów zorganizowałem spotkanie poświęcone Królestwu Bożemu i sposobowi jego działania. Było bardzo udane. Wychodziłem już z sali konferencyjnej, a pracownicy ją sprząтали, gdy wrócił jeden z uczestników. On i jego żona chcieli porozmawiać ze mną i Drendą. Pastor zaczął opowiadać, że jeszcze w tym samym tygodniu jego dom ma zostać zlicytowany, chyba że uzbiera 6900 dolarów. Wyjaśnił, że zostało mu tylko 100 dolarów, które właśnie trzyma w ręku.

– To wszystko, co mam – powiedział – ale chcę zasiać ten ostatni grosz, tak jak dzisiaj nauczalesz, i chcemy was prosić, byście wraz z nami zawierzili naszą potrzebę.

Chwyciliśmy się za ręce, modliliśmy i dziękowaliśmy Bogu za te pieniądze.

Miesiąc później spotkałem tego samego pastora na innej konferencji. Był bardzo podekscytowany: – Muszę ci powiedzieć, co się stało. Nie wspominałem o tym wcześniej, ale mamy z żoną małą firmę w garażu, robimy nadruki na koszulkach. Nie ma z tego kokosów, ale raz na jakiś czas wpada jakieś zamówienie. Dzień po naszej modlitwie otrzymaliśmy zamówienia na 8900 dolarów. To był bardzo pracowity tydzień, ale zarobiliśmy na tyle dużo, żeby uniknąć licytacji domu. Dziękuję!

Brałem kiedyś udział w dużej konferencji dla pastorów w Karolinie Północnej. Nie miałem wtedy wystąpienia, lecz byłem jednym z 500 słuchaczy. Podszedł do mnie mężczyzna i powiedział, że musi ze mną

porozmawiać. Przyjechał z Niemiec i chciał mi opowiedzieć ciekawą historię. W jakiś zagadkowy sposób moje płyty CD wpadły w ręce jego nastoletniego syna. Po wysłuchaniu nagrań chłopak postanowił, że skoro nie stać go na zakup PlayStation 3, zdobędzie je za pomocą wiary. Podejrzewam, że wszyscy wiedzą, co to jest, ale na wszelki wypadek wyjaśnię, że to konsola do gier komputerowych. Pewnego dnia wszedł do biura pastora, czyli swojego ojca, i zapytał go, czy zawrze z nim umowę na wymarzone PlayStation 3. Chłopak wyjaśnił, czego dowiedział się z moich nagrań i jak zamierza zasiać ziarno i modlić się z ojcem w tej intencji. Pastor zgodził się bez większego zastanowienia i przyjął zasiew syna, czyli ofiarę finansową dla kościoła. Wspólnie się pomodlili i zgodnie uznali, że syn otrzymał konsolę.

Następnego dnia do pastora zadzwonił znajomy ze wspólnoty kościelnej i spytał, czy jego syn nie chciałby sobie dorobić, potrzebował bowiem pomocy przy krótkoterminowym zleceniu. Syn pastora był zachwycony i w dwa dni zarobił na PlayStation 3.

Chłopak nie mógł przestać myśleć o tym, co się stało. Kilka tygodni później przyszedł do gabinetu pastora i spytał, czy znów mogą się na coś umówić. Pastor nie miał nic przeciwko, ale gdy usłyszał, że syn chce prosić Boga o większą muskulaturę, był trochę zaskoczony. Nie wiedział, jak zareagować, w końcu powiedział synowi, że w tym przypadku będzie musiał sam nad tym popracować i mogą zawrzeć umowę dopiero, gdy chłopak przyjmie to do wiadomości. Syn przytaknął, złożył zasiew w intencji budowania mięśni i znów razem się pomodlili.

Następnego dnia na podjeździe przed domem pastora zatrzymał się samochód. Była to rodzina, którą znał z kościoła. Gdy pastor wyszedł z nimi porozmawiać, okazało się, że sprzątają garaż i chcą się pozbyć zestawu sztang. Pomyśleli, że może syn pastora się tym zainteresuje, a jeśli nie, może pastor słyszał o kimś innym, komu mogłyby się przydać. Pastor zapewnił mnie, że nikt nie wiedział o marzeniu jego

syna i że modlili się o to zaledwie wcześniejszego wieczora. Był w szoku! Wrócił do domu i spytał syna: – Gdzie są te płyty?

To nie są rzadkie sytuacje. Często słyszę podobne opowieści i chcę, żeby zdarzały się także wam. Omówiliśmy już kilka najważniejszych zasad funkcjonowania praw Królestwa Bożego. Wyjaśniłem także, jak za pomocą zgody oraz wiary niebo otrzymuje prawną możliwość działania oraz jurysdykcję w sferze ziemskiej. Teraz wejdziemy na wyższy poziom i zbadamy, jak to się dzieje, że prawa Królestwa pomagają realizować potrzeby finansowe.

*Błogosławieństwo Pana wzbogaca, lecz własny wysiłek nic do niego
nie dodaje.*

— Księga Przypowieści Salomona 10, 22

Gdy po raz pierwszy czytałem te słowa, pomyślałem: „Sens tego wersetu na pewno jest inny, niż się wydaje na pierwszy rzut oka!”. Przekonałem się jednak, że prorok miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Aby dobrze zrozumieć ten fragment, musimy cofnąć się do początku, do stworzenia Adama.

*Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział: Czymże jest człowiek, że
pamiętasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz o niego? Uczyniłeś go na
krótko nieco mniejszym od aniołów, chwałą i dostojęństwem ukoronowałeś
go, wszystko poddałeś pod stopy jego
A poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego,
co by mu poddane nie było.*

— List do Hebrajczyków 2, 6–8

Czytaliśmy już ten fragment, przywołuję go jednak ponownie, bo ma kluczowe znaczenie dla naszych dalszych rozważań. Kiedy Bóg

stworzył człowieka, wszystko, co było na ziemi, znalazło się pod jego panowaniem. Nie było nawet jednej rzeczy, która by mu nie podlegała. Rządził ziemią jako przedstawiciel władzy i nosił koronę rządu, który reprezentował. Cieszył się honorami i Bożym namaszczeniem. Szatan, który zbuntował się przeciwko Bogu i został strącony na ziemię przed stworzeniem Adama, gardził człowiekiem. Nie mógł znieść bycia pod panowaniem tego, który nosił koronę Bożej władzy. Szatan musiał podporządkować się stworzeniu, które fizycznie było znacznie słabsze niż on, lecz duchowo miało nad nim wielką przewagę, bo każde jego słowo ważyło tyle, co Słowo Boga. Adam, syn Boży, rządził ziemią z pozycji władzy i wielkości.

**„BŁOGOSŁAWIEŃSTWO
PANA WZBOGACA, LECZ
WŁASNY WYSIŁEK NIC
DO NIEGO NIE DODAJE”**

**— KSIĘGA PRZYPOWIEŚCI SALOMONA
10, 22**

Szatan nienawidził pierwszego człowieka i pożądał władzy, jaką sprawował on nad ziemią. Pragnął odebrać mu koronę i pozycję. Był tylko jeden mały problem. Szatan nie miał wystarczającej mocy, aby to zrobić; jedyne, co mu zostało, to uciec się do podstępu. Przekonał zatem Ewę, że Bogu nie należy ufać i że życie może być o wiele ciekawsze niż to pod okiem Boga. Adam i Ewa uwierzyli szatanowi i popełnili grzech zdrady przeciwko Panu. Zapłacili za to utratą prawa do sprawowania władzy w Królestwie Bożym, a szatan stał się bogiem tego świata, jak nazywa go Paweł w 2 Liście do Koryntian.

Bóg świata tego zaślepil umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga.

— 2 List do Koryntian 4, 4

Zanim Adam się zbuntował, cieszył się przywilejami płynącymi z bycia synem Bożym. Wszystko, co Bóg miał, należało do niego, a on

nie zaznał dnia niedostatku ani lęku. Wszystko, czego potrzebował do życia na ziemi, powstało, jeszcze zanim został stworzony.

Zastanówmy się nad sześcioma dniami stworzenia opisanymi w Księdze Rodzaju. Bóg powołał Adama do życia pod koniec dnia szóstego, jako ukoronowanie Swego planu stworzenia. Przeznaczeniem człowieka było żyć w siódmym dniu, który Bóg ogłosił dniem odpoczynku nie dlatego, że był zmęczony, ale dlatego, że skończył dzieło. Pomyślcie tylko, jak wspaniały plan Bóg miał dla nas. Niestety, Adam wszystko zaprzepaścił, tracąc jednocześnie swoje prawne umocowanie w Królestwie.

Gdy Bóg odnalazł Adama po zdradzie, odezwał się do niego tymi słowami:

Przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie! W mozole żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia swego! Ciernie i osty rodzić ci będzie i żywić się będziesz zielem polnym. W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz.

— Księga Rodzaju 3, 17–19

Chcę, żebyście przede wszystkim zauważyli, że ziemię przeklął Adam, nie Bóg. Miał nad nią pełną władzę i pełnił funkcję zarządcy. Sprawując jurysdykcję nad ziemią, wystąpił przeciwko władzy Boga i doprowadził do wyrzucenia Go z tego świata. Miało to olbrzymie konsekwencje nie tylko dla pierwszego człowieka, lecz także dla ziemi i dla wszystkich ludzi. Wprawdzie Adam zachował uprawnienia, które dał mu Bóg, jednak nie mógł już rządzić z pozycji korony i rządu, które dawniej reprezentował i które popierały jego władzę. Śmierć, wcześniej nieznaną ludziom, teraz objęła panowanie. Bóg skonfrontował Adama z jego czynem i powiedział, że przez ten grzech pierwszy człowiek stracił prawne umocowanie w rządzie Bożym. Ponieważ Adam był przedstawicielem tego rządu na ziemi, niebo utraciło

prawną reprezentację, dzięki której sprawowało jurysdykcję w królestwie ziemskim. Skutki tego grzechu miała odczuć także ziemia, która przestała samodzielnie wydawać plony jak w ogrodzie Eden. Od teraz Adam wszystko zdobywał w znoju i trudzie. Ciernie i oset zarosły pola, a życie stało się trudną walką o przetrwanie.

Tę drogę życiową skażoną strachem i śmiercią, która ciąży na każdym człowieku od czasów Adama, nazywam systemem ziemskiego przekleństwa. Wszyscy w nim dorastaliśmy i znamy go aż nazbyt dobrze. Dawid w psalmie 23 mówi o ciemnej dolinie.

Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną.
— Księga Psalmów 23, 4

W nowej rzeczywistości strach przed śmiercią jest wszechobecny, ale to niejedyny negatywny skutek zdrady Adama. Człowiek stracił związek z Bogiem i się zagubił – nie rozumie sensu swojego istnienia i nie zna swojej tożsamości. Stwarzając człowieka, Bóg wyznaczył mu określone zadanie: panowanie nad ziemią w Bożym imieniu. Innymi słowy, jego życiu przyświecał cel wyznaczony przez Boga. Od kiedy Adam się zbuntował, celem człowieka stało się przetrwanie i temu zadaniu podporządkowany jest ludzki umysł.

Każda decyzja, przed którą stoi człowiek, musi zostać przefiltrowana przez klątwę przetrwania, bo liczy się tylko zdobycie lub gromadzenie zapasów. Nie można zaznać spokoju, a każdy dzień jest pełen bolesnego trudu i znoju. Jedyną możliwością ucieczki od życia w trybie przetrwania czy, mówiąc dzisiejszym językiem, wyścigu szczurów jest zgromadzenie tak dużej ilości zasobów, aby móc wreszcie wyrwać się z codziennej gonitwy. Od czasu upadku

**W SYSTEMIE ZIEMSKIEGO
PRZEKLEŃSTWA
WSZYSCY SĄ ZMĘCZENI
CODZIENNĄ GONITWĄ**

człowieka wszyscy ludzie o tym marzą, a ich nadrzędny cel to przestać wreszcie gnać.

Każdy, komu się poszczęściło i zaopatrzył się w dodatkową pulę zasobów, dba o nie i starannie je pielęgnuje. Magazynując swe zdobycze, drży ze strachu, że je straci, bo wtedy na powrót zostanie zniewolony i skazany na codzienne trudy życia.

Marzeniem człowieka i celem życia w trybie przetrwania jest zdobycie takiego zaopatrzenia, żeby można było wyrwać się z niewolniczej gonitwy i zaznać odpoczynku. Chcę żebyście to dobrze zrozumieli: w systemie ziemskiego przekleństwa wszyscy są zmęczeni codzienną gonitwą.

Pamiętam, jak któregoś ranka spotkałem się z innym pastorem. Wyznał, że kocha swoją pracę, dopóki nie przypomni sobie o stanie swoich finansów, długach i ciągłym braku pieniędzy. Powiedział, że te problemy są jak pętla na szyi, odbierają chęć do życia i pozbawiają wszelkiej radości. Nie tylko osoby duchowne borykają się z podobną sytuacją. Tak żyje większość rodzin – w długach i od wypłaty do wypłaty.

Każdy chce się od tego uwolnić, a jedynym wyjściem jest zdobycie majątku, zgromadzenie środków finansowych pozwalających na byt na poziomie lepszym niż tylko przetrwanie. W systemie ziemskiego przekleństwa ludzką tożsamość definiują stan posiadania i możliwości zarobkowe. Po pierwsze, człowiek desperacko próbuje ukryć fakt, że jest nagi, że stracił prawdziwy sens życia i tożsamość, więc sięga po fałszywkę. Boże namaszczenie, które niegdyś okrywało go chwałą, usiłuje zastąpić bogactwem. Po drugie, zaszczytną królewską pozycję, jaką miał w Królestwie Bożym, próbuje zastąpić dumą z ziemskich osiągnięć i dominowaniem nad innymi. Zdobywanie i gromadzenie dóbr materialnych pochłania dziś człowieka bez reszty. Swą tożsamość buduje on na tym, ile posiada i jak dużą ma władzę nad ludźmi. Status społeczny to podstawa poczucia własnej wartości człowieka upadłego.

Sami się nad tym zastanówcie. Od jakiego pytania najczęściej rozpoczyna się rozmowa między ludźmi? „Czym się zajmujesz

zawodowo?” Czy jesteśmy tym autentycznie zainteresowani? Raczej nie, ale to pytanie ustawia nasze relacje. Innymi słowy, zadajemy sobie pytania: kim jest ten człowiek? Jaką ma pozycję i status w królestwie ziemi? Czy mam darzyć go dużym szacunkiem? Wybaczcie mi, drogie panie, że przedstawiam męski punkt widzenia. Wiem, że kobiety funkcjonują inaczej i mają odmienne spojrzenie na ludzką tożsamość.

System ziemskiego przekleństwa wciąż nas zniewala. Ludzie stale podejmują decyzje, kierując się możliwością zarabiania i gromadzenia pieniędzy. Przeprowadzają się z miejsca na miejsce, aby zmienić pracę na lepiej płatną, nie zastanawiając się nawet nad prawdziwym sensem swego istnienia. Dziś każdy chce być gwiazdą rocka. Dlaczego? Bo to daje pozycję (status) i majątek.

Wśród uczniów szkół średnich przeprowadzono ankietę na temat ich planów zawodowych: 65 procent z nich stwierdziło, że chcą być sławni. Nigdy wcześniej nie słyszałem, że bycie sławnym to zawód. Inne badanie wykazało, że 30 procent pracowników nienawidzi swojej pracy, a kolejne, że 40 procent swojej pracy nie lubi. W Stanach Zjednoczonych zatem aż 70 osób na 100 zatrudnionych nie lubi tego, czym się na co dzień zajmuje. Dlaczego więc jeszcze tam pracują? Ponieważ są niewolnikami funkcjonującymi w trybie przetrwania, tyrają codziennie w pocie czoła tylko po to, aby przeżyć. Większość z nich w kontekście pracy w ogóle nie myśli o sensie i pasji, a najważniejszym czynnikiem motywującym jest konieczność opłacenia rachunków. Zniewolenie polegające na ciągłym braku pieniędzy nie daje wielu możliwości. Wybór zawsze pada na tego, który płaci więcej. To się nazywa wyścig szczurów! W takim świecie żyjemy. Kojarzycie kołowrotek dla chomika? Zwierzątko biegnie, ile sił w łapkach, ale to bieg donikąd. Śmiejemy się i uważamy, że to zabawne, ale w prawdziwym świecie nie jest nam do śmiechu. Ludzie w tej gonitwie żyją i umierają i nigdy nie jest im dane dotrzeć do wymarzonego celu.

Więc i wy nie pytajcie o to, co będziecie jeść i co będziecie pić, i nie martwcie się przedwcześnie. Tęgo wszystkiego bowiem ludy tego świata szukają; wie zaś Ojciec wasz, że tego potrzebujecie; lecz szukajcie Królestwa jego, a tamto będzie wam dodane.
— Ewangelia Łukasza 12, 29–31

Zabieganie, ciągły znoj i trud to jedyny sposób życia, jaki znamy. Wyobraźcie sobie, że musicie wyjść z długów, podkreślam: MUSICIE wyjść z długów w ciągu 12 miesięcy albo całą rodziną zostanieie deportowani na bieżun północny (celowo używam ekstremalnego przykładu). Co robicie? Powiem wam. Od razu zaczniecie się zastanawiać, jak gnać jeszcze szybciej i wylewać jeszcze więcej potu. Oto standardowy tok rozumowania: „Cóż, mogę wziąć jeszcze kilka dodatkowych prac, żona też, nawet dzieci pomogą”. To jedyny sposób zaopatrzenia i zdobywania zasobów, jakiego was nauczono – w znoju i pocie. Pozwólcie, że przedstawię wam jeszcze inny obraz tego systemu.

Wyobraźmy sobie, że na ulicy, przy której mieszka znajomy, znajdujemy brązową papierową torbę, a w niej dziesięć milionów dolarów. Oczywiście jesteśmy niezwykle uradowani znaleziskiem, ale wiemy, że trzeba to zgłosić. Skoro w pobliżu mieszka znajomy, idziemy do niego i dzwoniemy na policję. Znajomy przysłuchuje się rozmowie. Policjanci sprawdzają akta i mówią, że nikt nie zgłaszał zgubienia tych pieniędzy, więc możemy je zachować (nie sądzę, żeby tak powiedzieli, ale nie o to mi chodzi). Nic tylko się radować! Opowiadamy wszystko znajomemu. On słucha i się grzecznie uśmiecha.

Jak myślicie, czy z tym samym uśmiechem będzie o tym opowiadać rodzinie przy kolacji? Nie wydaje mi się. Powie: – To NIE _____! Wiecie, jakiego słowa brakuje, prawda? Skąd wiedzieliście, że słowo „SPRAWIEDLIWE” jest poprawną odpowiedzią? Bo tak zostaliście wychowani i w takim systemie dorastaliście. Nie można inaczej jak tylko w trudzie i znoju.

Pieniądze zostały znalezione, bez żadnego wysiłku z naszej strony, a to jest oszukiwanie systemu. To niesprawiedliwe, ponieważ ich zdobycie nie wymagało nakładu pracy, leżały na ulicy. Znajomy, wiedząc, że prawdopodobnie nigdy nie będzie miał takiego szczęścia, uległ zazdrości i goryczy, bo wiedział, że jego dni będą nadal wypełnione niewolniczą pracą, służącą tylko temu, aby przetrwać.

Dla porównania, gdybyśmy przyszli z Drendą do kościoła w brudnych i podartych ubraniach, a potem oznajmili: – Udało nam się! Przez dziesięć lat pracowaliśmy po 22 godziny na dobę i w końcu spłaciliśmy nasz dom!, wszyscy by przyklasnęli i bili brawo. Dlaczego? Bo nasz wysiłek to dla innych motywacja i dowód, że można. Ktoś spłacił hipotekę, czyli się da. Może i my damy radę zacisnąć zęby i zakasać rękawy, żeby uwolnić się od długu. Jednak nikt nie klaskał, gdy opowiadałem o znalezieniu pieniędzy i każdy z łatwością uzupełnił brakujące słowo, gdy o to poprosilem. Tak, jest to w pełni zgodne z waszym sposobem myślenia. Sprawiedliwie jest zarabiać w pocie czoła, tego się nauczyliśmy. niesprawiedliwie jest zdobyć pieniądze bez wysiłku.

Mimo to każdy marzy o wyrwaniu się z błędnego koła trudu i znoju. Zdobyć majątek, stać się milionerem to dla wielu kusząca myśl. Milion dolarów to już nie to, co kiedyś, ale ta kwota nadal świadczy o bogactwie, a ono oferuje wolność, która jest przeciwieństwem codziennej harówki, na jaką skazana jest większość ludzi. Wszyscy są zmęczeni gonitwą, a mając na koncie milion dolarów, można się zatrzymać, przestać gnać i wreszcie robić to, na co się ma ochotę. Na czym polega urok totolotka? Obiecuje WOLNOŚĆ! Wolność wyboru i podejmowania decyzji. Można przestać kierować się tylko obowiązkiem opłacenia rachunków czy zarobienia na życie.

Teleturniej „Milionerzy” cieszy się ogromną popularnością i przyciąga rzesze ludzi, którzy marzą o finansowej wolności. Oglądając program, angażują się emocjonalnie i dopingują uczestników, mając nadzieję, że ci zdobędą główną wygraną.

Zmieńmy na chwilę temat. Kradzież to, mówiąc najprościej, także zdobycie środków materialnych bez nakładu pracy. Stawiając sprawę do góry nogami, można powiedzieć, że to też sposób na uwolnienie się od systemu ziemskiego przekleństwa, bo każdy chce się wyrwać z tego wyścigu. Czy jest jakieś wyjście? Przekrętów finansowych jest mnóstwo. Codziennie dostaję co najmniej dziesięć e-maili od ludzi z dalekich krajów, którzy opisują smutne historie, jak to odziedziczyli 20 milionów dolarów i szukają kogoś, kto pomoże im przetrzymać je w bezpiecznym miejscu. Oferują połowę, jeśli tylko się zgodzę i przechowam te pieniądze. Mam podać tylko swój adres e-mail i uiścić niewielką opłatę manipulacyjną, opłatę za wysyłkę, za ubezpieczenie czy jakkolwiek inaczej nazwane koszty, które trzeba pokryć, żeby uwolnić spadek. Serio? Czy ja wyglądam na idiotę?

Zadzwoił do mnie klient z prośbą o poradę inwestycyjną. Przeprowadziłem standardowy wywiad i okazało się, że będzie miał do zainwestowania około pięciu milionów dolarów. Pieniądzy jeszcze nie miał, bo czekał na finalizację procedury spadkowej. Zapytałem go, kiedy to nastąpi, a on odparł, że za około dwa tygodnie. Zadzwoiłem do niego po tym czasie, ale sprawa wciąż była w toku. Miał problemy z odblokowaniem spadku i przelaniem pieniędzy z banku europejskiego, który je zatrzymał. Zastanowiło mnie to, więc zacząłem dążyć. Rzekomo jakiś daleki wujek z Francji zapisał mu majątek w wysokości pięciu milionów dolarów. Jednak żeby mieć możliwość wypłaty tych środków, musiał zapłacić podatek, jakieś 50 000 dolarów. Powiedział, że nie ma tyle wolnej gotówki, postanowił więc wziąć pożyczkę pod zastaw domu.

Zapytałem go, czy ma adwokata.

- Tak, zajmuje się tym adwokat, który zadzwonił do mnie z Francji.
- Nie zatrudnił pan amerykańskiego adwokata do tej sprawy?
- Nie, prowadzi ją francuski prawnik, który jako pierwszy się ze mną skontaktował.

Dodał, że ponieważ miał trudności ze zgromadzeniem 50 000 dolarów, adwokat obiecał, że połowę za niego założy. Po wypłacie spadku miał mu oddać pieniądze.

– To jest oszustwo! – powiedziałem. Niestety chociaż klient nigdy wcześniej nie słyszał o tym rzekomym wujku, wierzył, że to wszystko prawda. Oddzwoniłem do niego ponownie dwa tygodnie później, a on powiedział, że zebrał już prawie całość i zamierza przelać pieniądze do francuskiego banku. Przedstawiłem mu swój punkt widzenia: – Skoro mają pięć milionów dolarów, to z tej kwoty mogą pobrać wszystkie należności. Wystarczy, że e-mailem lub kurierem wyślą do podpisania formularz upoważniający ich do wzięcia 50 000 dolarów z pieniędzy zdeponowanych na koncie.

Nie przekonałem go, wierzył, że adwokat z Francji mówi prawdę.

W ostatnią niedzielę spotkałem się w kościele z podobną sytuacją. Młody człowiek pytał mnie, jak zainwestować pieniądze, które miał dostać z zagranicznego spadku. Nie dałem mu nawet dokończyć zdania. Powiedziałem: – Masz tylko wysłać jakąś opłatę, żeby można było przelać pieniądze na twoje konto, prawda?

– Skąd wiesz?

Powtórzyłem mu to samo, co powiedziałem tamtemu. Chłopak jednak, nie znając nawet tego rzekomego krewnego i nie mając prawniką do pomocy, wciąż spierał się ze mną, że to autentyczny spadek. Dlaczego obaj dali się na to nabrać? Bo chcą być wolni! Marzą o tym, więc nawet jeśli jest tylko cień szansy na powodzenie, nie potrafią odpuścić.

Podam jeszcze jeden przykład. Firma, którą prowadzę z Drendą, zajmuje się świadczeniem usług finansowych na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Biznes świetnie prosperuje. Nasi pracownicy mogą naprawdę dużo zarobić; mam w zespole osoby z dochodami sięgającymi setek tysięcy dolarów rocznie. Jednak najpierw trzeba się dużo nauczyć. Zajmujemy się przecież pieniędzmi innych ludzi. Należy poznać sporo przepisów oraz strategię zarządzania majątkiem. W lokalnej chrześcijańskiej stacji radiowej ogłosiłem, że szukam kandydatów

do pracy. Przyszło około 50 zgłoszeń. Zamiast organizować standardowe rozmowy kwalifikacyjne, postawiłem na prezentacje w pobliskim hotelu. Spotkanie miało dotyczyć ogromnego potencjału rynkowego naszej firmy, naszego sposobu dzielenia się tym, jak działają finanse, oraz miejsca naszych porad finansowych w światopoglądzie chrześcijańskim. Omówiliśmy również politykę działania firmy w kontekście procedur, wynagrodzeń, szkoleń i wymagań licencyjnych. Wiedziałem z doświadczenia, że wielu kandydatów wycofa się, gdy zobaczy, ile nakładu pracy wymaga zarobek rzędu 200 000 dolarów rocznie.

Gdy po spotkaniu szedłem hotelowym korytarzem, zobaczyłem, że główna sala bankietowa pęka w szwach. Myślę, że było tam około

MOŻNA SIĘ Z TEGO WYRWAĆ I ODMIENIĆ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ, DOPIERO KIEDY NAPRAWI SIĘ SVOJE FINANSE

tysiąca osób i wszystkie przyszły z tego samego powodu. Popularna firma zajmująca się marketingiem wielopoziomowym i sprzedażą bezpośrednią prezentowała możliwości współpracy. Dlaczego tam zgromadziło się tak dużo chętnych, a na nasze spotkanie przyszło zaledwie pięćdzie-

sięcioro kandydatów? Odpowiedź jest banalnie prosta – z powodu pieniędzy. Choć ta firma się tak nie reklamuje, panuje powszechne przekonanie, że żeby zostać milionerem, wystarczy wciągnąć do grona sprzedawców trzy osoby. Długo już żyję na tym świecie, więc wiem, że kto chce zarobić duże pieniądze w sprzedaży tego rodzaju, musi naprawdę ciężko pracować. Owszem, są możliwości, ale nie są to łatwe pieniądze, jak uważa wielu. „Nie mogę przegapić takiej okazji! Tylu ludzi przyszło, jak zrezygnuję to stracę swoją życiową szansę!”. Nie zrozumcie mnie źle. Mam przyjaciół, którzy zarobili w ten sposób miliony dolarów, i wiem, że wiele tego rodzaju firm naprawdę świetnie prosperuje. Chcę natomiast zwrócić uwagę na sposób myślenia przeciętnego kandydata do pracy w marketingu wielopoziomowym. W naszym

systemie ziemskiego przekleństwa dobrze się zarabia na sprzedawaniu marzeń o łatwych pieniądzach.

Zatrzymajmy się na chwilę. Jak często myślicie o finansach, o zarabianiu lub pomnażaniu stanu posiadania? Sami się zdziwcie. Powtórzę raz jeszcze, żeby wszyscy zapamiętali: ludzie mają dość codziennej gonitwy i są zmęczeni życiem w trybie przetrwania. Weekend kusi, bo wreszcie można się na chwilę zatrzymać, podobnie wakacje. Na emeryturze można wreszcie na dobre zrezygnować z wyścigu i zacząć robić to, na co ma się ochotę. Chcę, żebyście mnie dobrze zrozumieli: nie jest tak, że ludzie chcą siedzieć na kanapie i cały dzień nic nie rozbić. Nie sądzę zresztą, że taka jest wola Boża wobec nas. Wręcz przeciwnie, zostaliśmy powołani do życia, aby aktywnie wypełniać swoje zadania i dążyć do wyznaczonego nam unikatowego celu. Niestety większość ludzi jest zbyt zajęta gonitwą, więc już dawno temu zrezygnowała ze swoich marzeń.

Na pewno niejedną raz słyszeliście, a może nawet sami tak mówiliście: – Muszę iść do pracy. Cóż, jak się pewnie domyślacie, kiedy ludzie „muszą” iść do pracy, nie są w najlepszej kondycji psychicznej. Rozkwitają dopiero, kiedy praca jest ich pasją, wtedy naprawdę się w nią angażują. Niestety jest to nieczęsty scenariusz. Większość z nas „musi” pracować. Byłe do wypłaty. Kolejny dzień w biurze, żeby tylko przetrwać i jakoś sobie poradzić. Początki są zawsze dobre, w młodości podchodzimy do życia z entuzjazmem. Praca, którą podjęliśmy, żeby było na rachunki i życie, miała być tylko na chwilę, tylko do czasu, gdy poukładamy sobie to czy tamto. Niestety pół życia tak przeleciało i dopiero po czterdziestce zaczynamy rozumieć, że to ślepa uliczka.

**BEZ UPORZĄDKOWANIA
SWOICH SPRAW
FINANSOWYCH
CZŁOWIEK BĘDZIE
SKAZANY NA ŻYCIE
W TRYBIE PRZETRWANIA,
WEDŁUG ZASAD
SYSTEMU ZIEMSKIEGO
PRZEKLEŃSTWA**

Powszechnie nazywa się to kryzysem wieku średniego – wtedy po raz pierwszy dociera do nas, że znaleźliśmy się w pułapce.

Przyjaciele, nie tak ludzkie życie zaprojektował Bóg, ale to już wiecie. Od lat powtarzamy z Drendą, że można się z tego wyrwać i odmienić swoją przyszłość dopiero wtedy, kiedy naprawi się swoje finanse. Wtedy też można odkryć swoje prawdziwe przeznaczenie, jedyny i wyjątkowy cel życia. W przeciwnym razie człowiek do końca będzie skazany na życie w trybie przetrwania, według zasad systemu ziemskiego przekleństwa.

Jeśli nie zrobicie porządku w swoich sprawach finansowych, nigdy nie odkryjecie postawionego wam celu!

Dla kontrastu porozmawiamy o tym, jak mogłoby wyglądać wasze życie. Zaczniemy od waszego hobby. Załóżmy, że jesteście pasjonatami golfa. Czy słyszeliście, żeby ktokolwiek mówił: – A niech to, muszę dziś grać w golfa? Albo: – O nie, jak ja nie lubię piątkowych wieczorów. Czemu jutro nie może być poniedziałek, żeby można było znów pójść do pracy?

Czy od zapalonego wędkarza usłyszycie: – A niech to, muszę dziś iść na ryby?

Szczerze wątpię, bo to jego pasja. Co by było, gdybyście z taką samą pasją przeżywali swoje życie? Gdybyście angażowali się we wszystko, co robicie, równie mocno, jak w swoje hobby? Gdyby życie przestało być trudną przeprawą, a stało się przyjemną wyprawą? Co by było, gdybyście nie musieli się martwić o pieniądze na utrzymanie rodziny i żyli bez finansowej presji? Czy to w ogóle możliwe? Wraz z Drendą przekonaliśmy się, że tak!

*Błogosławieństwo Pana wzbogaca, lecz własny wysiłek nic do niego
nie dodaje.*

— Księga Przypowieści Salomona 10, 22

Przeczytajcie ten werset spokojnie i powoli. Wersja hebrajska w dosłownym tłumaczeniu mówi o bogactwie zdobytym bez ciężkiej pracy. Widzicie? Królestwo Boże oferuje drogę ucieczki od bolesnego życia pełnego trudu i znoju, jaki zostawił nam Adam. Czy ten werset należy rozumieć dosłownie? Przyznacie, że jeśli tak, to jest to najlepsza wiadomość, jaką usłyszeliście od bardzo dawna. Właśnie dlatego Izajasz w rozdziale 61, proroczo mówiąc o Jezusie i o tym, co On uczyni w swojej posłudze, stwierdza:

*Duch Wszechmocnego Pana nade mną, gdyż Pan namaścił mnie, abym
zwiastował ubogim dobrą nowinę.*

— Księga Izajasza 61, 1

Co będzie dobrą nowiną dla osoby w pułapce przetrwania systemu ziemskiego przekleństwa? Wolność finansowa, oczywiście! Jezus mówi wprost: Królestwo Boże nas zaopatrzy bez względu na ograniczenia ziemskiego systemu zorientowanego na gonitwę w trudzie i znoju. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jak długo można gnać na pełnych obrotach w tym wyścigu? Choć wielu ludzi wkłada w to sporo wysiłku, daleko im do zdobycia wolności. Ja też zasuwałem pełną parą przez dziewięć lat, kiedy mieliśmy z Drendą ogromne długi. Setki tysięcy klientów, którym pomogliśmy w ciągu 27 lat, także gnało ile sił w nogach, lecz mimo swojej pracowitości nadal tkwiło w finansowej niewoli. Odezwali się do nas, bo z przerażeniem stwierdzili, że nie radzą sobie z tematem pieniędzy, a ich marzenie o ekonomicznej niezależności coraz bardziej się oddala. Zamiast śmiało patrzeć w przyszłość, musieli walczyć o przetrwanie. Weźmy teraz na warsztat słowo „zaopatrzenie”.

Zaopatrzenie, czyli za-o-patrzenie.

Bez zaopatrzenia nie może być patrzenia w przyszłość, ponieważ brak zaopatrzenia, czyli podstawowych zasobów, oznacza, że patrzymy jedynie w kierunku ich zdobycia. Tak właśnie żyje większość ludzi – nie patrząc w przyszłość. Oto niewolnictwo w najbardziej zakamuflowanej postaci.

ROZDZIAŁ 7

WROTA

Zatrzymajmy się na moment i zbierzmy wiedzę o Królestwie Bożym, którą dotąd zdobyliśmy. Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że człowiek został umieszczony na ziemi po to, by nią rządzić. W Liście do Hebrajczyków 2, 7–8 czytamy, że nie było na ziemi niczego, co nie zostało poddane człowiekowi. Na tej podstawie uznaliśmy, że człowiek jest kluczem lub wrotami do królestwa ziemi. Szatan doskonale zdawał sobie z tego sprawę, dlatego, planując przejęcie władzy nad ziemią, obrał sobie za cel Adama i Ewę. Pierwsi rodzice ulegli jego kłamstwom i zgrzeszyli, a w efekcie uniemożliwili Bożej władzy dalsze sprawowanie prawnego nadzoru nad swoim życiem. Duch Boży, który towarzyszył im od chwili stworzenia, musiał się wycofać. Adam i Ewa byli nadzy nie tylko fizycznie, lecz także duchowo. Mogę sobie wyobrazić, co czuli i jak byli przerażeni, gdy zrozumieli, że opuścił ich Duch Boży. Biblia mówi, że natychmiast zaczęli zasłaniać swą nagość liśćmi figowymi.

Chociaż nadal mogli sprawować władzę nad ziemią, tak jak zostało to zaplanowane podczas stworzenia, stracili autorytet i moc, by rządzić nią duchowo. Ponieważ sprzeciwili się Bogu i weszli w porozumienie z szatanem, któremu uwierzyli, znaleźli się pod jego panowaniem i spadł na nich ten sam wyrok, jaki Bóg wymierzył Lucyferowi, wypędzając go z nieba. Zostali skazani na miejsce zwane piekłem, miejsce męki i wiecznego oddalenia od Boga. Trzeba podkreślić, że piekło

nie zostało stworzone dla człowieka ani z myślą o nim. Bóg nigdy nie zamierzał posyłać tam ludzi.

Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom.

— Ewangelia Mateusza 25, 41

Aby wybawić człowieka od tego losu, Bóg musiał przywrócić Swoje rządy na ziemi, odbierając ją szatanowi. Był na to tylko jeden sposób: ktoś wolny od grzechu na ochotnika musiał zająć miejsce Adama i przyjąć karę śmierci. Tu niestety pojawił się problem, który uniemożliwiał wprowadzenie tego w życie. Każdy potomek Adama, który chodził wówczas po ziemi, był skażony grzechem i dlatego nie mógł udźwignąć Ducha Bożego i Jego autorytetu. Bóg miał jednak plan, jak przezwyciężyć ten problem. Boże prawa i Jego sprawiedliwe wymogi należało na nowo spisać i ustanowić w królestwie ziemi, aby człowiek, stając przed obliczem tego sądu, traktowany był jak osoba niewinna. Dzięki temu zaistnieją podstawy prawne umożliwiające ochotnikowi gotowemu zająć miejsce Adama wzięcie na siebie jego winy i kary.

Pozostała jeszcze jedna przeszkoda do pokonania – człowiek, który miał ofiarować swe życie, nie mógł być potomkiem Adama, ponieważ ta linia rodu ludzkiego została skażona grzechem i odcięta od Bożej Obecności. Czy zatem plan ratunkowy był w ogóle wykonalny? Bóg musi wysłać na ziemię kogoś gotowego do złożenia najwyższej ofiary, kto nie pochodzi od Adama. Skoro jednak królestwo ziemi zostało oddane we władanie Adamowi i jego potomkom, takie rozwiązanie jest nielegalne. Był tylko jeden sposób na realizację Bożego planu. Człowiek gotów zbawić ludzi musi urodzić się na ziemi, lecz nie pochodzić od Adama.

Z początku wydawało się to niemożliwe, a jednak było wykonalne. Bóg miałby prawo umieścić nasienie w łonie kobiety pod warunkiem

znalezienia kogoś, kto Mu zawierzy, a tym samym podda się Bożej jurysdykcji i ją uprawomocni. Pamiętajcie, że to człowiek posiada klucze do królestwa ziemi. Szatan też ich użył, aby uzyskać dostęp do ziemskiego świata i ukraść Adamowi władzę duchową. Aby Boży plan zadziałał i miał podstawy prawne w królestwie doczesnym rządzonym przez szatana, Bóg musi znaleźć mężczyznę i kobietę, którzy w pełni zaufają, że wbrew wszystkiemu obdarzy ich potomkiem. Dzięki temu dadzą Bogu legalną władzę, której nie będzie mógł zakwestionować szatan. Muszą wierzyć, że Bóg dokona niemożliwego.

Narodziny tego dziecka będą realizacją obietnicy, jaka wiąże się z jego przeznaczeniem: da początek rodowi, dzięki któremu błogosławione będą wszystkie narody ziemi, a Bóg będzie miał prawo sprowadzić na świat Jezusa. Jeśli znajdzie się para małżonków wierzących, że za sprawą Boga w martwym łonie kobiety pocznie się dziecko, dzięki któremu wszystkie narody świata będą błogosławione, a jego narodziny dadzą im więcej potomków, niż jest piasku na brzegu morza, wówczas Bóg uzyska podstawę prawną, aby później umieścić swoje nasienie w łonie Marii, matki Jezusa. Czy udało się Bogu znaleźć kogoś odpowiedniego? Tak, Abrahama, ojca naszej wiary.

Abraham wbrew nadziei, żywiąc nadzieję, uwierzył, aby się stać ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co powiedziano: Takie będzie potomstwo twoje. I nie zachwiał się w wierze, choć widział obumarłe ciało swoje, mając około stu lat, oraz obumarłe łono Sary; i nie zwątpił z niedowiarstwa w obietnicę Bożą, lecz wzmocniony wiarą dał chwałę Bogu, mając zupełną pewność, że cokolwiek On obiecał, ma moc i uczynić.

— List do Rzymian 4, 18–21

Abraham i Sara uwierzyli Bogu i choć byli już starzy i niezdolni do posiadania dzieci, zostali rodzicami Izaaka. Obietnica złożona przez

**UWOLNILI SIĘ
OD KŁĄTWY TRUDU
I ZNOJU, KTÓRA
ZAMIENIAŁA
ŻYCIE W WALKĘ
O PRZETRWANIE**

Boga mogła się ziścić jedynie za pośrednictwem tego, który uwierzył, a tym samym otworzył drzwi. Dlatego Jezus przyszedł na świat w rodzie Abrahama. Chcę, żeby to wybrzmiało.

Bóg musiał sprowadzić Jezusa na świat jako potomka Abrahama, bo to dawało gwarancję legalności całemu przedsięwzięciu. Dlatego pierwszy rozdział Ewangelii Mateusza to monotonna wylizczanka, że taki a taki splodził tego i tego. Nie bez powodu jest to pierwszy rozdział. Chodzi o wykazanie, że tu w królestwie ziemskim Jezus był potomkiem Abrahama. Musiało to zostać odnotowane na ziemi, gdzie szatan rości sobie prawo do sprawowania władzy. Gdyby ta lista nie była dokładna lub gdyby nie dowodziła, że Jezus przyszedł na świat w rodzie Abrahama, wówczas Szatan mógłby zakwestionować narodziny i życie Zbawiciela oraz podważyć legalność Jego ofiary.

Może pamiętacie, że w Izraelu ustanowiono liczne prawa zabraniające zawierania małżeństw z osobami innych narodowości. Za taki związek groziła nawet kara śmierci. Teraz rozumiecie, dlaczego ten ród musiał pozostać czysty i dlaczego tak bacznie tego pilnowano. Tak, są wyjątki, kilka kobiet spoza rodu Izraela poślubiło Izraelitę, na przykład Rachab, która mieszkała w Jerychu i ukrywała wysłanych tam szpiegów. Ona też została wymieniona przez Mateusza w pierwszym rozdziale, ponieważ była żoną Izraelity. Pamiętajcie jednak, że w kulturze żydowskiej pochodzenie dziedziczyło się po ojcu⁴.

4 Zgodnie z zasadami tradycyjnego judaizmu Żydem jest ten, kogo matka jest Żydówką. Natomiast w niektórych nieortodoksyjnych społecznościach, zwłaszcza w Ameryce Północnej, osoba, której ojciec jest Żydem, a matka nie, także traktowana jest jako Żyd, pod warunkiem że wyrosła w domu, w którym kultywowano żydowską tradycję i nie była w nim obecna inna religia. Może stąd przekonanie Autora o dziedziczeniu pochodzenia po ojcu. Zob. <https://chidusz.com/kto-jest-zydem/>, dostęp 29.05.2023 r. [przyp. tłum.].

Pozwólcie, że na chwilę odejdę od głównego wątku. Sporo dyskusji toczy się na temat tego, od jak dawna człowiek żyje na ziemi. Czy można poznać odpowiedź i uciąć te debaty? Tak! Mogę was zapewnić, że lista z pierwszego rozdziału Mateusza musiała być bardzo dokładna. Nikogo nie mogło na niej zabraknąć, w przeciwnym razie nie byłoby nam dane radować się zbawieniem. Szatan mógłby zarzucić Bogu, że gra nieczysto. Dlatego jest to lista absolutnie doskonała! Na jej podstawie można oszacować czas przebywania człowieka na ziemi. Uznałem, że warto o tym wspomnieć.

A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi.

— Księga Rodzaju 12, 2–3

Jak widać w powyższym fragmencie, wrota do królestwa ziemi, które ustanowił Abraham, są legalnym wejściem, przez które później przeszedł Jezus Chrystus, by błogosławić wszystkim ludziom na ziemi. Chociaż Abraham i jego potomkowie gwarantowali Bogu legalność i jurysdykcję potrzebną do przywrócenia władzy i wpływu Jego rządu na ziemię, człowiek pozostał uwięziony pod ciężarem grzechu i śmierci duchowej, dopóki Bóg nie sprowadził na świat Jezusa, który zapłacił za grzech Adama. Patrząc przez pryzmat zaopatrzenia w zasoby, trzeba przyznać, że Abrahamowi i jego spadkobiercom, którzy nosili znamię obrzezania, świetnie się wiodło. Uwolnili się od klątwy trudu i znoju, która zamieniała życie w walkę o przetrwanie.

A Abram był już bardzo zasobny w trzody, srebro i złoto.

— Księga Rodzaju 13, 2

Widzimy w tym wersecie świadectwo zmiany, jaką przymierze zawarte przez Abrahama przyniosło w kwestii zaopatrzenia i zasobów. Czy dostrzegacie różnicę między tym, co Bóg mówi do proroka, a tym, co powiedział do Adama w Księdze Rodzaju 3, 17? Przypominam, że po tym, jak Adam zgrzeszył, Bóg oświadczył mu, że od teraz będzie musiał walczyć o przetrwanie i wszystko zdobywać w pocie czoła i ciężką pracą. W przypadku Abrahama jest inaczej. Bóg mówi: „ustanowię cię”. Nie ma ani słowa o tym, że zostanie pozbawiony wsparcia i będzie musiał zmagać się z codziennym znojem i trudem. Wręcz przeciwnie, dowiadujemy się o zaangażowaniu Boga, który deklaruje: „ustanowię cię”. Czy po tych słowach Abraham ledwo wiąże koniec z końcem? Ależ skąd!

Abraham stał się bogaty. Jego dzieci też były zamożne. Wiódł życie

**OTWORZY PAN PRZED
TOBĄ SWÓJ SKARBIEC
DOBRA, NIEBIOŚA,
ABY DAWAĆ DESZCZ
NA TWOJĄ ZIEMIĘ
W CZASIE WŁAŚCIWYM
I ABY BŁOGOSŁAWIĆ
WSZELKĄ PRACĘ
TWOICH RĄK**

— KSIĘGA POWTÓRZONEGO PRAWA
28, 8

wolne od ziemskiego przekleństwa. Miał więcej, niż było mu potrzebne. Ludzie szybko zauważyli tę odmianę losu, która towarzyszyła także jego potomkom. Warto nadmienić, że gdy kilka pokoleń później wnuk Abrahama Jakub pracował dla swojego teścia Labana, ten tak bardzo zazdrościł Jakubowi błogosławieństwa, że próbował go oszukać i pozbawić majątku. Bóg na to nie pozwolił, plan Labana obrócił się przeciwko niemu, a Jakub został obdarowany wielkim bogactwem. Jak widzicie, niektórzy próbowali zakłócić Boże błogosławieństwo,

nie byli jednak w stanie tego dokonać. Tak długo, jak spadkobiercy Abrahama pozostawali wierni przymierzemu i oddawali cześć Bogu, za Jego sprawą dobrze im się wiodło.

Zastanówcie się, jak poważne niesie to konsekwencje. Dostają listy i e-maile od ludzi, którzy twierdzą, że za dużo mówię o pieniądzach. Według nich dobrobyt nie ma nic wspólnego z wolą Bożą. Utrzymują, że musimy służyć Bogu, cierpiąc przez całe życie. Do pewnego stopnia się z nimi zgadzam. W Ewangelii Marka 10, 30 Jezus mówi, że dobrobyt przyniesie nam cierpienie i prześladowanie. Niestety, wielu chrześcijan wierzy, że Bóg jest wymagającym nauczycielem, a my mamy wieść ciężkie życie, złożyć śluby ubóstwa i cierpieć z powodu chorób i dolegliwości. Nie, to jest przekleństwo tej ziemi, a nie błogosławieństwo! Bóg chce zadbać o wasze finanse.

Bóg chce cię ustanowić!

Bez stabilnej sytuacji finansowej ciągle jesteśmy zmuszeni do życia w trybie przetrwania i nie możemy realizować swojego duchowego przeznaczenia. Mówiąc krótko, wiedziemy żywot niewolniczy. Spójrzmy, co Bóg powiedział potomkom Abrahama w Księdze Powtórzonego Prawa 28, 8–13.

Pan każe, aby było z tobą błogosławieństwo w twoich spichlerzach i w każdym przedsięwzięciu twoich rąk. Pobłogosławi cię na ziemi, którą daje ci Pan, Bóg twój. Pan ustanowi cię sobie jako lud święty, tak jak ci poprzysiągł, jeżeli będziesz przestrzegał przykazań Pana, Boga twego, i chodził jego drogami. I ujrzą wszystkie ludy ziemi, że imię Pana jest wzywane u ciebie, i będą się ciebie bać. Ponad miarę obdarzy cię Pan dobrem w twoim potomstwie, w rozplodzie twego bydła, w plonach twojej roli, na ziemi, co do której Pan poprzysiągł twoim ojcom, że ci ją da. Otworzy Pan przed tobą swój skarbiec dobra, niebiosa, aby dawać deszcz na twoją ziemię w czasie właściwym i aby błogosławić wszelką pracę twoich rąk tak, że będziesz mógł pożyczać wielu narodom, ale ty sam nie będziesz pożyczał. I uczyni cię Pan głową, a nie ogonem, i będziesz zawsze tylko

na górze, a nigdy nie będziesz na dole, jeżeli będziesz słuchał przykazań Pana, Boga twego, które ja ci dziś nadaję, abys ich pilnie przestrzegał.

Zauważcie, że chociaż nie byli jeszcze ustanowieni (zakorzenieni) w nowym kraju, już otrzymali obietnicę. Mojżesz powiedział, że Bóg ich ustanowi. Aby lepiej zrozumieć, co Bóg próbuje przekazać, wyobraźmy sobie dąb. Jego sadzonka nie jest ukorzeniona, czyli ustanowiona. W każdej chwili można ją przenieść w dowolne miejsce według SWOJEGO wyboru. Kiedy sadzonka urośnie i stanie się drzewem, nikt nie będzie w stanie go ruszyć. Dąb jest ukorzeniony i ustanowiony.

Pan każe, aby było z tobą błogosławieństwo w twoich spichlerzach i w każdym przedsięwzięciu twoich rąk. Pobłogosławi cię na ziemi, którą daje ci Pan, Bóg twój. Pan ustanowi cię.
— Księga Powtórzonego Prawa 28, 8–9

Jak to jest być finansowo ustanowionym? Bóg wyjaśnia to w tym samym rozdziale w wersetach 12 i 13:

Tak, że będziesz mógł pożyczać wielu narodom, ale ty sam nie będziesz pożyczał. I uczyni cię Pan głową, a nie ogonem.

Bóg mówi, że błogosławieństwo będzie tak wielkie, że będą udzielać pożyczek innym, ale sami nigdy więcej nie będą ich potrzebować. Będą głową, a nie ogonem. Ogon nie ma żadnego wpływu na to, dokąd zmierza, musi podążać w kierunku wyznaczonym przez głowę.

Bogacz panuje nad nędzarzem, lecz dłużnik jest sługą wierzyciela.
— Księga Przypowieści Salomona 22, 7

Dłużnik nie jest ustanowiony. Znajduje się na łasce wierzyciela i pracuje jak niewolnik. Bóg się temu sprzeciwił i mówi: „NIE! Ustanowię cię! Nikt nie może wyrzucić was z własnego domu, zostanie on splecony. Nikt nie może odebrać wam samochodu, zostanie on splecony. Na stole zawsze będzie pełno jedzenia, a wy będziecie chodzić po własnej ziemi i wypełniać zadania od Boga w całkowitym spokoju finansowym. Będziecie ustanowieni!”.

Bóg chce, żeby dobrze wam się wiodło!

ROZDZIAŁ 8

POTĘGA PRZYMIERZA

W tym rozdziale przeczytacie o regule Królestwa, której moc jest tak wielka, że postanowiłem umieścić ją w podtytule książki. W Biblii spotykamy ją w opowieści o życiu Józefa, prawnuka Abrahama. Zacznę od szybkiego nakreślenia tła. Bracia nienawidzili Józefa i pragnęli się go pozbyć. Początkowo rozważali nawet zabójstwo, lecz jeden z nich nie chciał się do tego posunąć. Sprzedali więc Józefa handlarzowi niewolników, który wywiózł go do Egiptu, a tam odsprzedał Potyfarowi, dowódcy straży faraona.

Józef został przyprowadzony do Egiptu. A Potyfar, dworzanin faraona, dowódca straży przybocznej, Egipcjanin, kupił go od Ismaelitów, którzy go tam przywieźli. A Pan był z Józefem, tak że wiodło mu się dobrze, i przebywał w domu pana swego, Egipcjanina. Pan jego widział, iż Bóg jest z nim i sprawia, iż we wszystkim, co czyni, ma powodzenie. Józef zdobył jego życzliwość i służył mu. Powołał go więc na zarządcę domu swego i powierzył mu całe swoje mienie.

Od tego czasu, gdy powołał go na zarządcę domu swego i całego swego mienia, błogosławił Pan domowi Egipcjanina przez wzgląd na Józefa. I spoczęło błogosławieństwo Pana na wszystkim, cokolwiek miał w domu i na polu. Powierzył więc całe swoje mienie Józefowi i o nic się już nie troszczył, tylko o chleb, który spożywał.

— Księga Rodzaju 39, 1–6

Zwróćcie uwagę na drugi werset i słowa *a Pan był z Józefem, tak że wiodło mu się dobrze*. Co to znaczy? Czy Bóg nie jest z każdym z nas? W świetle tego, o czym pisałem we wcześniejszych rozdziałach na temat rodowodu i pochodzenia – nie jest to takie oczywiste. Pamiętajcie, wiara Abrahama i jego przymierze z Bogiem dały Panu legalny dostęp jedynie do Abrahama i jego potomków. Bóg kocha każdego, ale nie z każdym jest – nie wolno mylić tych dwóch spraw. W przypadku osób, które nie mają umocowania prawnego w relacjach z Bogiem, ma On związane ręce, bez względu na miłość, jaką je obdarza.

Byliście w tym czasie bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom, zawierającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie. Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową.

— List do Efezjan 2, 12–13

Powyższy fragment mówi o życiu bez przymierza, czyli o sytuacji, w której Bóg ma zablokowany legalny dostęp do człowieka. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ Bóg nie sprawuje jurysdykcji w królestwie ziemskim i nie ma tu umocowania prawnego, dopóki mieszkaniec tego królestwa nie zawrze z Nim porozumienia. List do Efezjan nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości – brak przymierza oznacza życie bez nadziei i bez Boga. Pamiętajcie, że od kiedy Jezus zawarł w naszym imieniu nowe przymierze, ponownie jesteśmy mieszkańcami domu Bożego i obywatelami Jego Królestwa (List do Efezjan 2, 19). Czytając w tym świetle jeszcze raz

**BÓG NIE SPRAWUJE
JURYSDYKCJI
W KRÓLESTWIE ZIEMSKIM
I NIE MA TU UMOCOWANIA
PRAWNEGO, DOPÓKI
MIESZKANIEC TEGO
KRÓLESTWA NIE ZAWRZE
Z NIM POROZUMIENIA**

rozdział 39 Księgi Rodzaju, zrozumiemy, że stwierdzenie *a Pan był z Józefem*, oznacza, iż Bóg miał prawo wpływać na życie Józefa dzięki przymierzu, jakie zawarł z jego pradziadkiem Abrahamem. Legalne porozumienie gwarantowało Boże błogosławieństwo i niwelowało ziemski porządek trudu i znoju. Bóg miał prawo błogosławić Józefowi.

Przypomnijcie sobie, co Bóg powiedział Abrahamowi: *ustanowię cię*. Józefowi dobrze wiodło się w życiu, ponieważ Bóg był z nim i mu pomagał. Było to na tyle wyraźne, że nawet Potyfar, jego pan, dostrzegał różnicę między efektami pracy Józefa a innych niewolników. Muszę dodać, że kiedy z Bożą pomocą odnosimy sukcesy, zauważają to ludzie wokół nas, żyjący pod ciężarem ziemskiego przekleństwa. Potyfar był pod takim wrażeniem, że oddał Józefowi zarząd nad całym swym majątkiem.

We fragmencie Pisma, który przywołałem, pojawia się wiele reguł Królestwa, lecz ta jest najważniejsza. Nazywam ją „potęgą przymierza” lub „regulą Potyfara”. Została ujawniona w Księdze Rodzaju 39, 5:

Od tego czasu, gdy powołał go na zarządcę domu swego i całego swego mienia, błogosławił Pan domowi Egipcjanina przez wzgląd na Józefa. I spoczęło błogosławieństwo Pana na wszystkim, cokolwiek miał [Potyfar] w domu i na polu.

Chcę żebyście dobrze zrozumieli, o czym mowa. Józef stał się zarządcą z dnia na dzień, Biblia odnotowuje moment tej zmiany. Błogosławieństwo Pana spoczęło na wszystkim, co posiadał Potyfar, na jego całym majątku, a przecież nie znalazł on Boga Józefowego i nie należał do narodu Izraelskiego. Jak to zatem było możliwe i co oznacza? Oto wyjaśnienie: kiedy majątek przeszedł pod opiekę Józefa, znalazł się pod wpływem przymierza, jakie Józef miał z Bogiem, mimo że Potyfar nie był tego świadomy.

Majątek Potyfara, jego gospodarstwo i wszystko, co posiadał, przeszło pod opiekę Królestwa!

Musicie pamiętać, że zanim Potyfar oddał Józefowi zarząd nad swoim majątkiem, był prawnie związany systemem ziemskiego przekleństwa. Natomiast w momencie ustanowienia Józefa zarządcą znalazł się pod wpływem Bożego błogosławieństwa. Biblia mówi, że odtąd Potyfar nie musiał się już o nic martwić ani troszczyć, tylko o chleb, który spożywał.

DAŁ CZŁOWIEKOWI NAMIASKĘ ODPOCZYNKU, JAKI KIEDYŚ ZNÓW BĘDZIE JEGO UDZIAŁEM, I NAZWAŁ TEN DZIEŃ SABATEM

Nie miał żadnych zmartwień. Mógł się w pełni skupić na wypełnianiu zadań, które należały do niego jako dowódcy straży faraona. To, co spotkało Potyfara, choć nie był tego świadomy, w rozdziale 4 Listu do Hebrajczyków nazywa się obietnicą odpocznienia. Jak możecie się domyślić, mają do niego prawo wszyscy wyznawcy prawd Nowego Testamentu.

Gdy poczytacie więcej na temat sabatu, inaczej mówiąc odpoczynku, dowiedziecie się, że Bóg zabronił Izraelitom wykonywać w tym dniu jakąkolwiek pracę. Jest to dzień bez znoju i trudu. Sabat to oczywiście siódmy dzień tygodnia, który nawiązuje do siódmego dnia stworzenia. Pamiętajcie zapewne, że Bóg ogłosił go dniem odpoczynku nie dlatego, że był zmęczony, lecz dlatego, iż skończył pracę. Dzieło było kompletne. Siódmy dzień miał być codziennością człowieka, życiem pozbawionym zmartwień i obfitującym we wszystko, co potrzebne. Jak wiemy, zaprzepaścił to Adam, sprzeciwiając się Bogu i blokując Mu możliwość zadbania o człowieka. W ten sposób przepadło miejsce wszelkich zasobów i zaopatrzenia, o które dbał Bóg. Od tego momentu Adam samodzielnie musiał wszystko zdobywać w trudzie i znoju.

Bóg jednak nie pozbawił człowieka nadziei. Dał mu namiaskę odpoczynku, jaki kiedyś znów będzie jego udziałem, i nazwał ten dzień sabatem. Gdy za sprawą Józefa i jego przymierza z Bogiem Potyfar

znalazł się w obszarze błogosławieństwa Pana, mógł cieszyć się Bożą opieką i zaznać odpoczynku. Wszystko było dopilnowane, a on nie miał zmartwień.

*Powierzył więc całe swoje mienie Józefowi i o nic się już nie troszczył,
tylko o chleb, który spożywał.*
— Księga Rodzaju 39, 6

Żeby dobrze zrozumieć znaczenie sabatu i to, co Bóg chce za jego pomocą przekazać człowiekowi, należy zadać sobie jedno proste pytanie. Dlaczego ten dzień był w ogóle możliwy? Przecież w systemie ziemskiego przekleństwa człowiek miał codziennie walczyć o przetrwanie. Skoro tak, to dlaczego w ten jeden dzień ludzka gonitwa miała ustać? Jak człowiek w tym dniu miał zdobyć potrzebne zasoby? Dobre pytanie, a w odpowiedzi kryje się wyjaśnienie błogosławieństwa Bożego, które towarzyszyło Józefowi.

Rozdział 25 Księgi Królewskiej w opisie roku jubileuszowego, obchodzonego co 50 lat, obrazuje, jak działa błogosławieństwo. Nie będę wchodził w szczegóły, zaznaczę jedynie, że Izraelici nie mogli wtedy pracować w polu i zbierać plonów, a w roku wcześniejszym nie wolno im było siać, ponieważ był to rok szabatowy. Chcę żebyście dobrze to zrozumieli – Izraelici otrzymali zakaz siewu i uprawy roli w latach 49 i 50. Rok 51 także był rokiem bez żniw, bo zasiane zboże dopiero musiało wyrosnąć i dojrzeć. Bóg nakazał im na trzy lata wstrzymać się od prac rolnych i nie uprawiać w tym czasie ziemi. Podejrzewam, że bylibyście przerażeni, gdybym powiedział wam, że przez trzy lata nie będziecie otrzymywać wypłaty. Cóż, Izraelici też przejęli się tym zakazem. W świecie rządonym przez naturę było to nie do pomyślenia, lecz Bóg chciał im coś przez to powiedzieć.

A jeśli byście pomyśleli: Co będziemy jedli w siódmym roku, skoro nie będziemy siali i nie będziemy zbierali naszego plonu? To Ja ześlę takie błogosławieństwo moje dla was w szóstym roku, iż wyda plon na trzy lata. Będziecie siali w ósmym roku, ale będziecie jedli jeszcze z plonu zeszłorocznego aż do roku dziewiątego; dopóki nie będzie nowego plonu, będziecie jedli stary.

— Księga Kapłańska 25, 20–22

Odpoczynek sabatowy był możliwy tylko dlatego, że dzień szósty Bóg pobłogosławił w dwójnasób, czyli ponad poziom bieżących potrzeb. Dajcie sobie czas na przetrwanie tej myśli. Czy nie tego pragnie każdy człowiek: mieć więcej niż na zaspokojenie podstawowych potrzeb? Bóg obficie pobłogosławił dzień szósty, żeby przypomnieć ludziom, że to On jest ich opiekunem i może ich zaopatrzyć we wszystko, co niezbędne, a zawsze jest gotów dać więcej. Spójrzmy prawdzie w oczy – mieć więcej niż na zaspokojenie podstawowych potrzeb to móc porzucić wyścig szczurów, uwolnić się i wreszcie mieć wybór. Co najważniejsze, odzyskać wolność, żeby znaleźć sens życia i z sukcesem go realizować. Oto, czym cieszył się Potyfar. Nie miał żadnych zmartwień, jego potrzeby dnia codziennego były w pełni zaspokojone, a on mógł skupić się na wyznaczonych zadaniach. Powtórzę raz jeszcze to, co zawsze mówimy z Drendą: nie odnajdzie swego przeznaczenia ten, kto nie naprawi swej sytuacji finansowej. Mam dla was jednak dobrą wiadomość. Odpoczynek sabatowy i ten specjalny czas, gdy wszystkie potrzeby są zaspokojone, a człowiek może rozkwitać i nie martwić się o przeżycie, są w zasięgu ręki.

A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego; kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich [ziemski porządek znoju i trudu, walka o przetrwanie], jak Bóg od swoich.

— List do Hebrajczyków 4, 9–10

Królestwo Boże dla Potyfara zniosło zasadę pracy w trudzie i znoju. Zniesie ją i dla was. Ucząc się, jak korzystać z dobrodziejstw Królestwa, możemy wieść bogate życie i odnaleźć swoje przeznaczenie. Życie naprawdę może być przyjemne, pełne pasji i radości!

*Błogosławieństwo Pana wzbogaca, lecz własny wysiłek
nic do niego nie dodaje.*

— Księga Przypowieści Salomona 10, 22

Błogosławieństwo Pana wzbogaca, a On nie wymaga od nas ciężkiej pracy!!! Możemy wieść życie wolne od bolesnego trudu i znoju, o którym mowa w rozdziale 3 Księgi Rodzaju. Wiele lat przeżyłem, walcząc o przetrwanie, dopóki nie nauczyłem się, jak działa Królestwo Boże. Wy też możecie się tego nauczyć. Pan jest z wami i może wam pomóc! Możecie wieść bogate życie. Powiem to inaczej – musicie wieść bogate życie. Przyglądają się nam Potyfarowie dzisiejszego świata, którzy nie znają Boga i są przygnieceny klątwą beznadziei, ciężką pracą, walką o przetrwanie. Nasza religia, kościoły czy Pismo nie robią na nich wrażenia, gdy widzą zagubienie i brak rozwiązań. Nie oczekujcie, że ludzie uwierzą wam, że Bóg jest wielki, skoro jak oni żyjecie pod taką samą presją finansową, doskwierają wam te same braki i tak samo walczyacie o przetrwanie. Musicie pokazać im, czym jest Królestwo, tak jak zrobił to Józef. Ludzie nie są głupi, szukają odpowiedzi.

**ZMIENIEĆ SVOJE
NASTAWIENIE,
PRZESTAŃCIE SKUPIAĆ
SIĘ NA ZMARTWIENIACH
I WĄTPLIWOŚCIACH.
ZADBAJCIE O WAŻNYCH
SPRZYMIERZEŃCÓW
I CIESZCIE SIĘ
DOBRODZIEJSTWAMI
KRÓLESTWA BOŻEGO!**

Przez wiele lat nie miałem głosu w debacie publicznej. Nikt nie zapraszał mnie do telewizji, nie przewodziłem kościołowi zrzeszającemu tysiące wiernych. Dlaczego? Bo nie miałem nic do zaoferowania, żadnych rozwiązań, żadnych odpowiedzi, żadnych dowodów na to, że Bóg żyje i jest ze mną. Zapożyczałem się u rodziny po to tylko, by przeżyć. Mój samochód ledwo jeździł, dom się walił, a rodzina była bliska rozpadu. Dlaczego ktokolwiek miałby słuchać, jak wspaniały jest mój Bóg? Tak, szedłem drogą do nieba, a to wspaniała sprawa, lecz nikogo się do niej nie przekona, jeśli nie pokaże się nieba tu, w królestwie ziemi. Posłuchajcie, skoro Bóg jest Bogiem, a Jego Słowo jest prawdą, to Jego działanie trzeba pokazać w naszej rzeczywistości. Życie każdego z nas musi się wyróżniać! Musimy dotrzeć do ludzi, niosąc prawdę Królestwa. Potyfarowie nas obserwują.

Dlaczego zatem zdecydowałem się na podtytuł *Potęga przymierza*? Ponieważ Potyfar potrafił skorzystać z dobrodziejstw Królestwa Bożego i cieszył się odpoczynkiem, życiem bez lęku i spokojem, zapominając o trudzie i znoju. Walkę o przetrwanie można zastąpić sensem życia i pasją, a biedę zaopatrzeniem w zasoby. Jak Potyfar tego dokonał? Oddał swe problemy i zmartwienia pod jurysdykcję Królestwa Bożego. Porozumiał się z Bogiem, choć nie zrobił tego świadomie. Zawarł umowę z Królestwem Bożym i oddał się jego władzy. Potyfar był inteligentny i zrozumiał, że Józef zna odpowiedź, więc warto powierzyć mu swoje sprawy. Wy też możecie to zrobić, idąc w ślady moje i Drendy. Otrzymaliśmy zwierzęta na polowaniu, pieniądze, samochody, a także dom dokładnie taki, jakiego potrzebowaliśmy. Pozwólcie, że coś wam poradzę. Zmieńcie swoje nastawienie, przestańcie skupiać się na zmartwieniach i wątpliwościach. Zadbajcie o ważnych sprzymierzeńców i cieszcie się dobrodziejstwami Królestwa Bożego!

DAJCIE IM JEŚĆ

Po raz pierwszy spotkałem Dona, gdy zrezygnowany i zadłużony przyszedł do mojego biura. Nic nie układało się po jego myśli. Zasiadliśmy do rozmowy i dowiedziałem się, że już trzy czy cztery miesiące zalega z czynszem, podobnie jak z pozostałymi rachunkami. Miał też problemy małżeńskie – jego żona była zmęczona kiepską sytuacją finansową i przestała go szanować, bo nie był w stanie utrzymać jej i ich pięciorga dzieci. Jakby tego było mało, Don sam stracił szacunek dla siebie. Dręczyło go wiele pytań.

Pracował wtedy jako sprzedawca ubezpieczeń zdrowotnych na terenie całego stanu Ohio, jednak brak wyników sprzedażowych szybko doprowadził go na krawędź katastrofy finansowej.

Pomimo aury nieszczęść, która otaczała Dona, dostrzegłem w nim potencjał. Był chętny do nauki i pracy, a jego determinacja zaintrygowała mnie na tyle, by go zatrudnić i zainwestować w jego przyszły dobrobyt. Jak się okazało, była to inwestycja, która przyniosła nam obu ogromne korzyści.

Moja raczkująca firma właśnie wygrała od jednego z naszych partnerów biznesowych wyjazd na Hawaje i czułem, że będzie to świetna okazja, aby podzielić się z Donem wiedzą o Królestwie Bożym. Chociaż był chrześcijaninem, nie orientował się w sprawach wiary tak dobrze, jak ja. Już wcześniej przy kilku okazjach próbowałem opowiedzieć mu o Bożych zasadach, ale nie był przekonany do moich słów.

Szukałem sposobu, jak do niego dotrzeć i pomóc mu zrozumieć, że on też może się nauczyć, jak działa Królestwo, i dzięki temu odnieść sukces. Był jednak tak przybity, że nie potrafił uwierzyć w siebie i w to, że zmiana jest możliwa. Wiedziałem, że wspólny wyjazd na Hawaje to moja szansa, by zmienić jego nastawienie.

Kilka tygodni przed wyjazdem zastanawialiśmy się, jak można tam spędzać czas, co robić i co zobaczyć. Jedną atrakcją szczególnie zainteresowała Dona. W pięknych wodach Oceanu Spokojnego chciał złowić błękitnego marlina.

– Hawaje to światowe centrum tego gatunku – powiedział podekscytowany. – Zawsze chciałem złapać błękitnego marlina; to moje marzenie.

Po raz pierwszy od wielu tygodni zobaczyłem błysk w jego oczach. Wreszcie coś wzbudziło w nim pozytywne emocje. Byłem pewien, że otwiera się przed nim szansa na zdobycie wiedzy, która ma potężną siłę.

– Don, czy wiesz, że można mieć pewność – nie nadzieję, ale *pewność* – że się złowi marlina, czerpiąc z Królestwa Bożego? – zapytałem. Był zdezorientowany, ale zaciekawiony i chciał się dowiedzieć więcej. Kontynuowałem swój wykład na temat Królestwa i zacytowałem Marka 11, 24: *Dlatego powiadam wam: O cokolwiek będziecie prosili w modlitwie, wierząc, że otrzymaliście, a będzie wasze*. Uznał, że to zbyt piękne, by było prawdziwe. Trochę trwało, zanim dał się przekonać i zrozumiał Królestwo oraz sposoby na uruchomienie wiary. Jeszcze zanim wyruszyliśmy w podróż, zasiał z żoną w intencji złapania wymarzonej ryby, tak jak ja dawniej siałem za jelenia. Pomodlili się zgodnie i zawierzili, że zdobycz już do nich należy.

W tym czasie Don robił wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić sobie udane żniwa. Zrobił przegląd dostępnych łodzi i sprawdził ceny wynajmu, a następnie zarezerwował termin u kapitana, który zrobił na nim najlepsze wrażenie. Wszystko było gotowe i mogliśmy wyruszyć na błękitne wody Hawajów.

Nadszedł dzień morskiej wyprawy. Kiedy wsiedliśmy na łódź, z radością oznajmiliśmy kapitanowi, że zamierzamy złapać marlina. Przestrzegł nas, że powinniśmy nastawić się na łowienie innych gatunków, bo szanse na tę rybę były nikłe. W ciągu poprzednich czterech miesięcy jego dwie łodzie codziennie wypływały w morze z wycieczkami rybackimi i tylko raz udało im się ją złapać. Wynikało to głównie z tego, że sezon na marliny, które są rybami migrującymi, jeszcze się w pełni nie rozpoczął. Nie przyjęliśmy jego słów do wiadomości, spokojnie powtórzyliśmy naszą wcześniejszą deklarację, po czym wróciliśmy do przygotowywania sprzętu.

**„DLATEGO POWIADAM
WAM: O COKOLWIEK
BYŚCIE PROSILI
W MODLITWIE, WIERZCIE,
ŻE OTRZYMALIŚCIE,
A BĘDZIE WASZE”**

– MAREK 11, 24

Po sześciu godzinach nie mieliśmy żadnej ryby, a ja zaczynałem się martwić, że brak efektów osłabi wiarę Dona.

– Don! – zawołałem z siedziska na mostku, tuż nad jego stanowiskiem – Powiedz, kiedy otrzymałeś swojego marlina? Kiedy przyplynie? Czy już wtedy, kiedy się modliliśmy?

Zdecydowanym głosem stanowczo odpowiedział:

– Gary, oczywiście, że w momencie modlitwy.

Gdy usłyszałem jego odpowiedź, poczułem ekscytację i pewność. Wiedziałem, że potraktował moje wskazówki poważnie i był zdeterminowany, by złowić rybę.

Kilka minut później zaterkotał kołowrotek Dona, a wędka wygięła się w stronę morza. Towarzystwo na pokładzie wołało: – Ryba bierze!

– Lepiej się nie ekscytuj – ostrzegwał kapitan. – To duża ryba, ale nie marlin. One wypływają na powierzchnię i skaczą wysoko ponad lustro wody, a ta siedzi głęboko.

Mijały długie minuty, a Don mocował się z rybą, której nadal nie było widać. Ta w końcu zrezygnowała i poddała się ze zmęczenia.

W przeciwieństwie do pozostałych uczestników wyprawy Don i ja nie byliśmy zaskoczeni, gdy wyciągnął wielkiego, pięknego marlina.

Zdjęcie Dona z jego zdobyczą do dziś wisi w moim biurze jako

WIATR JEST NIEWIDZIALNY, LE CZ JEGO SKUTKI SĄ WIDOCZNE. PODOBNI KRÓLESTWO BOŻE – JEST REALNE I MA WPŁYW NA NASZE ZIEMSKIE OTOCZENIE

świadczenie dla innych, a dla mnie przypomnienie o realności Królestwa. Dla świata zewnętrznego to tylko ryba, lecz dla Dona marlin znaczyl o wiele więcej. Skoro Królestwo zadziało podczas wędkarskiej wyprawy, z pewnością może być skuteczne także we wszystkich innych sprawach. Don dopiero zaczynał rozumieć wpływ, jaki Królestwo Boże może mieć na jego życie.

Cofnijmy się o kilka tysięcy lat i poczytajmy o człowieku imieniem Nikodem, który pytał Jezusa o Królestwo Boże. W rozdziale 3 Ewangelii Jana znajdujemy odpowiedź Pana: *Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha* (werset 8). Tamten piękny dzień spędzony z Donem na morzu jest tego najlepszym przykładem.

Chociaż żaden z nas nie widział Królestwa Bożego, z całą pewnością obserwowaliśmy i odczuliśmy efekty jego działania. Jak wiatr, który sam jest niewidzialny, lecz przynosi widoczne skutki, tak i Królestwo Boże jest realne i ma wpływ na nasze ziemskie otoczenie. Poznając prawa nim rządzące, zmieniamy swoje życie, tak jak tamtego dnia zrobił to Don.

Mam dla was zagadkę. Skąd wziął się marlin? Nie wystarczy powiedzieć, że sprawił to Bóg. Nie, musimy umieć wyjaśnić, skąd wiedzieliśmy, że ryba się pojawi. Musicie to wiedzieć, ponieważ nadejdzie dzień, w którym to wy będziecie potrzebować marlina, samochodu czy po prostu artykułów spożywczych. Pamiętajcie, że w tej opowieści nie chodzi o łowienie ryb, tak jak w moich przygodach łowieckich

nie chodzi o jelenie. Dzięki takim zdarzeniom łatwiej zrozumieć Królestwo i sposób jego funkcjonowania. Marlin nie pojawił się bez powodu. Jezus wiele czasu spędził, nauczając apostołów słowem i czynem o tym, jak działa Królestwo.

Czytajcie teraz uważnie. Królestwo Boże funkcjonuje inaczej niż królestwo ziemi, w którym się wychowaliście, dlatego tak trudno je zrozumieć ludzkim umysłem. Działa na podstawie zdefiniowanych praw, lecz są one inne niż te, które znamy z królestwa ziemi. Pamiętajmy jednak, że możemy je poznać. Jezus często o nich nauczał i do kądkolwiek się udał, demonstrował ich działanie w praktyce. Jedną z moich ulubionych przypowieści na ten temat znajduje się w rozdziale 6 Ewangelii Marka. To słynna historia o tym, jak pięcioma chlebami i dwiema rybami Jezus nakarmił pięć tysięcy ludzi. Jako dzieciak setki razy słyszałem ją w kościele, ale nikt mi nigdy nie wyjaśnił, jak On tego dokonał.

A gdy już była późna godzina, przystąpili do niego uczniowie jego i rzekli: Miejsce jest puste i godzina już późna; odpraw ich, aby poszli do okolicznych osad i wiosek i kupili sobie coś do zjedzenia. A On, odpowiadając, rzekł im: Dajcie wy im jeść. I powiedzieli mu: Czy mamy pójść i kupić chleba za dwieście denarów i dać im jeść? A On rzekł do nich: Ile macie chlebów? Idźcie i zobaczcie. A oni, dowiedziawszy się, powiedzieli: Pięć i dwie ryby. I nakazał im posadzić wszystkich grupami na zielonej trawie. Usiedli więc w grupach, po stu i po pięćdziesięciu. A On wziął owe pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo, pobłogosławił, łamał chleby i dawał uczniom, aby kładli przed nimi; i owe dwie ryby rozdzielił między wszystkich. I jedli wszyscy, i nasycili się. I zebrali pełnych dwanaście koszów okruszyn i nieco z ryb. A było tych, którzy jedli chleby, pięć tysięcy mężów.

— Ewangelia Marka 6, 35–44

– Jezu, mamy problem. Ludzie są głodni, do domów wrócą bardzo późno, chyba że już teraz wyruszą w drogę powrotną, martwimy się.

Jezus nie odpowiada: – Faktycznie, macie rację. Całkowicie straciłem poczucie czasu, kończymy na dziś. Mówi: – Dajcie im jeść.

Co? Biblia podaje, że było tam pięć tysięcy mężczyzn. Doliczając kobiety i dzieci, zebranych mogło być aż dwadzieścia tysięcy osób. Nakarmienie tak licznej grupy to nie lada wyzwanie, nawet mając pod dostatkiem zasobów. Jestem przekonany, że uczniowie nie mogli uwierzyć w polecenie Jezusa. Ich reakcja pokazuje nastawienie typowe dla umysłu funkcjonującego według zasad królestwa ziemi: – Ależ Jezu, to bardzo kosztowne zadanie. Czy mamy pójść i kupić chleba za dwieście denarów? Zwróćcie uwagę, że problemowi z brakiem zaopatrzenia natychmiast nadali ramy ekonomiczne, właściwe dla ziemskiego systemu przekleństwa, i wycenili go dokładnie na dwieście denarów.

Pewnego dnia, gdy się modliłem, Bóg powiedział, że mam cielesny sposób myślenia. Zbil mnie tym z tropu i nie wiedziałem, jak Go rozumieć. Czy chodziło o pożądanie? Nie, mówił o moim rozumowaniu i o tym, jak sam narzucałem sobie ograniczenia, wciąż kierując się tym, jak szybko potrafię gnać. Wszyscy tak robimy. Kiedy chcemy kupić dom, sprawdzamy, ile kosztuje, a następnie liczymy, czy stać nas na jego kupno. Jak to obliczamy? Na podstawie ziemskiego systemu przekleństwa i tego, jak szybko damy radę biec w ziemskiej gonitwie: – Skoro zarabiam 15 dolarów na godzinę, a w tygodniu pracuję 40 godzin, to mam... Nie ma mowy, nie mogę sobie pozwolić na ten dom. Rezygnujecie, bo uznajecie, że to niewykonalne. Jeśli w ten sposób będziemy podchodzić do każdego pomysłu, NIGDY nie zasmakujemy życia według zasad Królestwa, ponieważ Bóg działa inaczej. To On powiedział mi, że jeśli chcę się zaangażować w Królestwo, muszę zacząć myśleć jego kategoriami – wszystko jest możliwe!

Uczniowie myśleli tymi samymi kategoriami, co ja, kiedy odpowiedzieli Jezusowi: – Czy mamy pójść i kupić chleba za dwieście denarów

i dać im jeść? Innymi słowy mówili, że nakarmienie takiej grupy ludzi jest niemożliwe.

Wyjaśnię wam, jak odbierali polecenie Jezusa „dajcie im jeść”. Wyobraźcie sobie, że do pastora przychodzi wierny, który ma kłopoty finansowe i brakuje mu pieniędzy na raty kredytu mieszkaniowego. Zalega już trzy miesiące, grozi mu windykacja i utrata domu. Przychodzi z pytaniem, czy Kościół może mu pomóc w spłacie zaległości. Pastor bardzo spokojnie odpowiada: – Mam lepszy pomysł. Dlaczego po prostu nie spłacisz całego kredytu, żeby mieć problem z głowy? Wierny patrzy na pastora wzrokiem mówiącym: „On nie ma bladego pojęcia, o czym mówię”.

– Chyba źle mnie pan zrozumiał, pastorze. Nie mam pieniędzy, dlatego przychodzę do pastora. Liczę na pomoc Kościoła, żeby wygrzebać się z zaległości.

Pastor, zachowując spokój, raz jeszcze mówi: – Doskonale cię zrozumiałem i zaproponowałem najlepsze rozwiązanie. Powinieneś po prostu spłacić dom, a nie będziesz miał żadnych rat na karku.

Można pomyśleć, że zwariował.

Tak też musieli pomyśleć apostołowie. – Chyba nie mówisz poważnie o nakarmieniu tych wszystkich ludzi, Jezu? To przecież niemożliwe. Nie stać nas. Owszem, jeszcze dziś możemy podjąć jakąś pracę i ciężko pracować, aby na to zarobić. Potem zorganizujemy transport i komisję do zakupu chleba. Tylko że zanim zrealizujemy ten plan, wszyscy zgromadzeni dawno umrą z głodu. Nawet gdybyśmy mieli pieniądze, nie mamy czasu, żeby ich wszystkich nakarmić.

W ten sam sposób reagujemy na sprawy niewykonalne w naszym świecie, kiedy nie widzimy możliwości ich realizacji. Gdy brakuje zaopatrzenia, nie potrafimy patrzeć szerzej.

Jezus nie zostawił uczniów samych z tym wyzwaniem. Poza tym nie kazałby im nakarmić wielotysięcznego tłumu, gdyby nie było takiej możliwości. Zamierzał pokazać im inny system – działanie Królestwa – a gdy dostrzegł, że są dezorientowani, przejął nad wszystkim kontrolę.

– Ile macie chlebów? Idźcie i policzcie – powiedział Jezus. Sprawdzili i odpowiedzieli: – Pięć bochenków i dwie ryby. Jezus poprosił, aby je do Niego przynieśli. Pobłogosławił jedzenie i oddał uczniom. Ludzkie oko nie dostrzegło zmiany, tymczasem w sferze duchowej wydarzyło się coś bardzo ważnego, coś, co jest kluczem do zrozumienia Królestwa. Jezus polecił apostołom rozdać chleb i ryby, a oni ze zdumieniem patrzyli, jak pokarm mnoży się przed ich oczami i do syta karmi dwadzieścia tysięcy zebranych. Jak to się stało?

Aby się tego dowiedzieć, musimy się trochę cofnąć i bacznie przyjrzeć szczegółom całego zdarzenia. W języku angielskim słowo „błogosławić” może znaczyć „poświęcić coś” lub „przekazać komuś coś niematerialnego”. Możemy więc powiedzieć, że kiedy Jezus przemówił nad jedzeniem i je pobłogosławił, chleb i ryby zostały przekazane z jednego królestwa do drugiego. W królestwie ziemskim nakarmienie dwudziestu tysięcy ludzi pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami nie jest możliwe, natomiast w Królestwie Bożym możliwe jest wszystko. Trzeba dodać, że przypowieść na tym się nie kończy. Gdy wszyscy zebrani się nasycili, uczniowie zebrali dwanaście koszy niezjedzonego pieczywa. Okazało się, że pięć bochenków i dwie ryby wystarczyły, żeby zaspokoić głód dwudziestu tysięcy ludzi i jeszcze całkiem sporo zostało. Oto metody Królestwa – dać więcej, niż tego wymaga zaspokojenie potrzeb!

Przeanalizowałem tę przypowieść z perspektywy duchowego naukowca i dostrzegłem ten sam schemat działania, co w przypadku moich polowań na jelenie. Bóg poinstruował mnie wtedy, abym zaczął od zasiania w Królestwie Bożym części tego, czego potrzebuję. Tak też zrobiono z chlebem i rybami. Oddano je pod opiekę Królestwa Bożego i pomnożyły się na tyle, że jedzenia wystarczyło dla dwudziestu tysięcy ludzi i zostało dwanaście koszy resztek. Zauważcie,

**BÓG POINSTRUOWAŁ
MNIE, ABYM ZASIAŁ
W KRÓLESTWIE BOŻYM
CZĘŚĆ TEGO, CZEGO
POTRZEBUJĘ**

ukowca i dostrzegłem ten sam schemat działania, co w przypadku moich polowań na jelenie. Bóg poinstruował mnie wtedy, abym zaczął od zasiania w Królestwie Bożym części tego, czego potrzebuję. Tak też zrobiono z chlebem i rybami. Oddano je pod opiekę Królestwa

że chleb pozostał chlebem, a ryby rybami. Tak to działa. Gdy w Królestwie zasieję rybę, otrzymam zwielokrotnioną jej ilość. Ale co w sytuacji, gdy potrzebuję ryb, lecz nie mam żadnej do zasiania? Rozwiązaniem są pieniądze, to system barterowy, który stosujemy każdego dnia. Mówimy „mleko, dom, ubrania, chleb...”, myślimy „pieniądze”. Pod tym słowem kryje się każda rzecz, jakiej potrzebujemy. Dlatego możemy się posługiwać pieniędzmi, kiedy siejemy. Zamiast iść do sklepu i kupować ryby, aby je potem zasiał, możemy po prostu zastąpić je pieniędzmi.

O regule pomnożenia czytamy także w rozdziale 5 Ewangelii Łukasza.

Pewnego razu, gdy On stał nad jeziorem Genezaret, a tłum tłoczył się dookoła niego, by słuchać Słowa Bożego, ujrzał dwie łodzie, stojące u brzegu jeziora; ale rybacy, wyszedłszy z nich, płukali sieci. A wszedłszy do jednej z tych łodzi, należącej do Szymona, prosił go, aby nieco odjechał od brzegu; i usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona:

Wyjdziesz na głębię i zarzucicie sieci swoje na połów.

A odpowiadając Szymon, rzekł: Mistrzu, całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy; ale na Słowo twoje zarzucę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, tak iż się sieci rwały. Skinęli więc na towarzyszy w drugiej łodzi, aby im przyszli z pomocą, i przybyli, i napełnili obie łodzie, tak iż się zanurzały.

— Ewangelia Łukasza 5, 1–7

Przeanalizujmy tę przypowieść jako duchowi naukowcy. Skąd wzięły się ryby w sieciach apostołów? Jezus, idąc brzegiem, zauważył łódź, z której chciał przemawiać do tłumu. Spytał Piotra, właściciela łodzi, czy może z niej skorzystać, a ten się zgodził, bo właśnie wrócił z nieudanego całonocnego połowu i na razie jej nie potrzebował. Gdy Jezus skończył nauczać, polecił Piotrowi, aby ponownie wypłynął i zarzucił

sieci na głęboką wodę. Jestem pewien, że ta prośba Piotra zaskoczyła, dlatego odpowiedział: – Jezu, całą noc ciężko pracowaliśmy i nic nie złowiliśmy. Piotr był rybakiem i znał się na łowieniu ryb. Z doświadczenia wiedział, że tym razem ich po prostu nie było. Z tego punktu widzenia ponowny połów nie miał najmniejszego sensu. Sprzęt był już schowany, a sieci wyczyszczone.

Nie sądzę, by Piotr się na to zdecydował, gdyby nie wysłuchał długiego, może nawet godzinnego, kazania Jezusa, które prawdopodobnie poruszyło go jak nigdy wcześniej. Dlatego mówi: – Na Słowo twoje zarzucę sieci. Wypłynął ponownie i złowił tyle ryb, że jego sieci się rwały, a łódź niemal zatонуła z przeciążenia. Rozpaczliwie wołał towarzyszy, aby przyszli mu z pomocą, ale połów był tak obfity, że również ich łódź i sieci ledwo dały sobie z nim radę. Biblia podaje, że Piotr był zdumiony.

Jak wytłumaczyć to, co się stało? Czy możemy znaleźć jakieś wskazówki, które pomogą nam to zrozumieć? Krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z potęgą reguły przymierza, o której mówiliśmy wcześniej. Kiedy Piotr pozwolił Jezusowi skorzystać ze swej łodzi, zarówno ona, jak i rybackie zajęcie apostoła zmieniły królestwa. Spod jurysdykcji ziemskiego systemu przekleństwa przeszły pod jurysdykcję Królestwa Bożego. W ten sposób Bóg zdobył umocowanie prawne, aby sięgnąć po dar wiedzy i wskazać Jezusowi miejsce, gdzie warto zarzucić sieć – „na głębi”.

Przeanalizujmy po kolei wszystkie zdarzenia. Jezus pożycza łódź rybacką od Piotra, który właśnie wrócił z nieudanego całonocnego połowu. W efekcie trafia ona we władanie Królestwa Bożego. Z pomocą Ducha Świętego Jezus zdobywa wiedzę o dokładnym położeniu ryb. Kieruje tam łódź Piotra, która niemal tonie pod ciężarem pełnych sieci, podobnie jak łódź jego towarzyszy, którzy ruszyli z pomocą. Jak to się stało? Mówiąc najprościej, za sprawą bezpośrednich instrukcji z nieba. Chyba nie skłamię, mówiąc, że łowienie ryb to nie jest wielka sztuka, jeśli się dokładnie wie, gdzie ich szukać. Pomyślcie tylko, przecież Bóg

wszystko wie i może wam pomóc, udzielając dokładnych wskazówek, co robić.

Kiedy byliśmy z Drendą bankrutami i zaczynaliśmy się uczyć o Królestwie, Bóg dał mi we śnie pomysł na biznes. Chociaż nie miałem pojęcia, od czego zacząć, zajmuję się tym już 28 lat, a firma przynosi mi setki tysięcy dolarów dochodu rocznie. Dzięki temu mogłem zasiać miliony w duszpasterstwo i w pomoc innym. Jak to było możliwe? Usłyszałem głos z nieba. Wy też możecie! Podam przykład.

Kilka lat temu zorganizowałem pięciodniową konferencję na temat Królestwa Bożego. Drugiego dnia wieczorem podszedł do mnie mężczyzna o imieniu Chris i poprosił o modlitwę. Zapytałem go, w jakiej intencji chce się pomodlić, a on opowiedział mi swoją historię. Jego wspólnik zdefraudował pieniądze, doprowadzając ich spółkę do bankructwa. Nie układało mu się z żoną, a było to jego czwarte małżeństwo, chociaż chłopak miał zaledwie 40 lat. Wyznał, że był na takim dnie, że któregoś dnia wziął naładowany pistolet, jeździł bez celu po okolicy, a potem zatrzymał się na nieużywanej stacji benzynowej, rozważając odebranie sobie życia.

Była trzecia nad ranem, siedział w aucie z naładowanym pistoletem, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. Natychmiast rozpoznał numer. Dzwonił jego były wspólnik. W żadnym wypadku nie chciał z nim rozmawiać, jednak telefon nie przestawał dzwonić. W końcu przy jedenastej próbie połączenia Chris postanowił odebrać. Pierwsze słowa, jakie usłyszał w słuchawce, brzmiały: – Gdzie jesteś i co robisz? Kiedy Chris odpowiedział, dzwoniący rzucił szybko: – Nie ruszaj się stamtąd, zaraz przyjdę! Jak się okazało, jego dawny kolega właśnie oddał swoje życie Bogu i chciał podzielić się tym z Chrisem. Co ciekawe, poczuł, że musi go złapać właśnie w tamtym momencie, w środku nocy, dlatego nie przestawał dzwonić.

Gdy tylko się zjawił, poprowadził Chrisa do Pana i na dobre odmienił jego życie. Wszystko zaczęło się poprawiać. Chris znalazł dobry kościół i miał coraz lepsze relacje z żoną. Jedynie sprawy finansowe

pozostały bez zmian. Wciąż był bez pracy i dlatego poprosił mnie o modlitwę. Podczas tamtej konferencji nauczałem dokładnie tego, o czym piszę w tej książce, czyli jak Królestwo dokonuje niesamowitych rzeczy, które są poza naszymi możliwościami.

Gdy Chris rozmyślał nad tym, jak Duch Święty może prowadzić człowieka i wskazać mu właściwy kierunek, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Wprawdzie nie miał zbyt wielu możliwości finansowych, ale posiadał jedną, wyjątkową umiejętność – potrafił przyrządzić wyborny sernik. Jego specjalnością była zdrowsza wersja tego ciasta i – jak sam przyznawał – był to najlepszy sernik, jaki kiedykolwiek jadł. Potwierdzali to wszyscy przyjaciele i znajomi. Wiele razy próbował wypieków z lokalnego sklepu ze zdrową żywnością, ale wszystkim czegoś brakowało. Chris nie miał wielu możliwości zarobkowania, ale czuł, że sprzedaż zdrowego sernika może być dobrym pomysłem na biznes. Był pewien, że jeśli właściciel sklepu ze zdrową żywnością go spróbuje, zechce wprowadzić go do swojej oferty. Nie miał też wątpliwości, że jego wypiek sprzeda się lepiej niż pozostałe ciasta. Jak postanowił, tak zrobił. Upiekł sernik i, nie umawiając się na spotkanie, zaniósł go do pobliskiego sklepu ze zdrową żywnością. Miał wyjątkowe wycucie czasu, bo trafił na wizytację dyrektora generalnego całej sieci. Prezes obiecał, że skosztuje wypieku i się odezwie.

Tego samego dnia wieczorem Chris zapukał do moich drzwi, żeby mi o wszystkim opowiedzieć. Poprosił też, abym pomodlił się z nim o zawarcie umowy. Następnego dnia Chris znów odwiedził sklepik. Opowiadał mi później z przejęciem, że dyrektor generalny chciał, aby zaopatrywał w serniki nie tylko ten jeden lokalny sklep, lecz całą sieć. Zapytał go też, czy potrafi przyrządzać inne wypieki. Chris był w szoku! Ale to nie wszystko. Prezes zjawił się w ostatnim dniu naszej konferencji, przed wszystkimi zgromadzonymi oddał swoje serce Panu, a następnie został ochrzczony w Duchu Świętym. Dwa tygodnie później otrzymałem od niego list, w którym napisał, że chce przekazać ofiarę i zasiać w Królestwie Bożym. Oddał naszemu duszpasterstwu

Faith Life Now dziesięć procent udziałów w swoim przedsiębiorstwie.
Bóg potrafi wykorzystać każdy pomysł i z niczego zrobić coś wielkiego.

PLON BEZ KROPLI POTU

Widzieliście latem konie po długim biegu? Są całe spocone, a pot na ich skórze zamienia się w charakterystyczną pianę. Od razu widać, że ciężko się napracowały. Ciągle wraca do mnie to samo pytanie: – Czy chcesz powiedzieć, Gary, że nie trzeba ciężko pracować? Nie, tego nie twierdzą ani ja, ani Słowo Boże. Natomiast należy zauważyć różnicę w sposobie podejścia do pracy. Weźmy na przykład przypowieść o Piotrze i jego towarzyszach, którzy całą noc łowili bez skutku, a później ich łodzie niemal zatoniły pod ciężarem złowionych ryb. Zmiana nastąpiła w momencie, kiedy Jezus – obdarzony darem wiedzy – wskazał im, gdzie zarzucić sieci. W jednej i drugiej sytuacji wykonywali zadania przypisane rybakom, jednak w zupełnie inny sposób. Wyciągając sieci pełne ryb, z pewnością się napracowali, ale czy można powiedzieć, że to oni je złowili?

Wiem, że to gra słów. Używamy wyrazu „łowić” w różnych kontekstach. Kobieta złowiła czyjeś spojrzenie. Mężczyzna łowił każde słowo rozmowy. Wyłowić kogoś z tłumu. Mówimy tak w odniesieniu do skupienia się na czymś lub zdobycia czegoś. Czy zatem to Piotr złowił ryby? Wspomniałem wcześniej, że za każdym razem na polowaniu zdobywam jelenia w ciągu około czterdziestu minut. Pytanie brzmi: czy to rzeczywiście ja łowię ryby, skoro wiem, gdzie się znajdują? Czy moje wyprawy do lasu mogę nazwać polowaniem, skoro z góry wiem, że zdobędę jelenia? Chcę uzmysłowić wam różnicę. Tak, pracuję,

ale nie jest to całonocna bezowocna praca. Przede wszystkim dlatego, że mając wszystko, czego mi potrzeba do życia, mogę pracować dla Królestwa, oddając się sprawom Ojca i swojemu przeznaczeniu.

Nazywam to zbiorem plonów!

W rozdziale 17 Ewangelii Mateusza czytamy, że Piotr pyta Jezusa o podatki. Oto, co odpowiada Mistrz:

Idź nad morze, zarzuć wędkę i weź pierwszą złowioną rybę, otwórz jej pyszczek, a znajdziesz stater [moneta o wartości czterech drachm]; tego zabierz i daj im za mnie i za siebie.

Zauważcie, że Jezus nie mówi: – Trzeba zapłacić podatki, Piotrze. Pojedziesz do miasta na jakieś trzy miesiące i znajdziesz pracę, żeby zarobić potrzebne pieniądze. Jak wrócisz, uregulujemy należności, a ty nadgonisz zaległości w swoich zadaniach. Nie, Jezus niczego takiego nie powiedział. Dlaczego? Bo to oznaczałoby, że Piotr musi porzucić swoje zadania i wrócić do gonitwy za pieniądzem według ziemskiego sposobu myślenia. Jezus pokazuje, jak działa Królestwo i jak powinniśmy funkcjonować tutaj, na ziemi. Odpowiedź, jaką od Pana otrzymał apostoł, jest również wskazówką dla każdego z nas. Jezus powiedział apostołowi, gdzie znaleźć potrzebne zasoby i jakiej metody użyć, aby je pozyskać. Piotr musiał tylko pójść i zebrać plon.

Gdy czytamy o Jezusie i Jego uczniach, często spotykamy się z tym, że dziwiło ich działanie Królestwa. Piotr był zdumiony, kiedy Jezus swym słowem spowodował uschnięcie drzewa figowego (Ewangelia Marka 11). Kiedy Łazarz wyszedł z grobu po czterech dniach, wszyscy uczniowie byli zdumieni. Piotr, Jakub i Jan, gdy napelnili sieci ogromną ilością ryb, też byli zaskoczeni. Także my z Drendą nieustannie przez długie lata ze zdumieniem powtarzaliśmy „wiedziałeś?“, „wiedziałaś?“,

gdy dowiadaliśmy się nowych rzeczy o działaniu Królestwa. Mówiąc o zbieraniu plonów z pomocą Ducha Świętego, muszę zabrać was do rozdziału 6 Ewangelii Mateusza. W moim egzemplarzu Biblii poniższy fragment opatrzony jest nagłówkiem: „Nie martw się?”. Uważam, że bardzo do niego pasuje.

Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi.

Nie możecie Bogu służyć i mamoniem.

Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one? A któż z was, troszcząc się, może dodać do swego wzrostu jeden łokieć?

A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, o malowierni?

Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski.

Dosyć ma dzień swego utrapienia.

— Ewangelia Mateusza 6, 24–34

Jezus mówi, że nie można służyć dwóm panom. Jesteście w błędzie, jeśli uważacie inaczej. Zapewniam, że będziecie miłować tylko jednego z nich, a ja od razu wam powiem, który to będzie: ten, któremu wierzycie, że zapewni wam zaspokojenie potrzeb materialnych. Kiedy Pan przemówił do mnie w naszym starym wiejskim domu i powiedział,

że nie poświęcam czasu na poznanie Królestwa, tak naprawdę mówił, że to nie Jego wybrałem na Pana. To nie do Niego miałem pełne zaufanie i nie Jemu służyłem. Oczywiście chodziłem do kościoła, dawałem hojną ofiarę i wierzyłem, że zmierzam do nieba. Jednak nigdy, nawet przez chwilę, nie zastanowiłem się nad Bożym systemem finansowym i nad zasadami działania Jego Królestwa.

Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze.

— Ewangelia Łukasza 12, 34

Przeczytajcie raz jeszcze powoli: *Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze*. Wielu ludzi przekręca te słowa, mówiąc: *albowiem gdzie jest serce wasze, tam będzie i skarb wasz*. Nie o to tu chodzi i nie tak to działa. Ludzie myślą, że będą kochać Boga w niedzielne poranki i tam znajdą swój skarb. BŁĄD! Wasz skarb jest tam, gdzie znajdziecie zaspokojenie potrzeb.

Jezus mówi, że zrozumieliśmy Jego słowa na opak!

Bóg chce być w naszym życiu na pierwszym miejscu. Lecz jeśli naszym skarbem są pieniądze, to zawsze one zdobędą pierwszeństwo, angażując nasz czas, ustawiając nam priorytety i dyktując emocje. To dlatego Piotr nie porzucił swych zadań na rzecz zarobienia na należności podatkowe. To dlatego też Bóg uczy nas zbierać plony, a nie harować w pocie czoła. Od Jezusa dowiadujemy się, jak zaufać, że Pan zadba o nasze zasoby i zaopatrzy nas we wszystko, co niezbędne, a tym samym uwolni nasze serca, aby mogły w pełni miłować Boga! Jezus mówi: *Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?* Życie nie sprowadza się do posiadania rzeczy materialnych. One mają nam służyć i pomagać realizować ziemskie zadania.

Co jednak widzimy wokół? Większość ludzi służy przedmiotom, gnając bez wytchnienia. Żyje w pędzie, żeby spłacić kredyt hipoteczny, raty za samochód, bieżące rachunki. Jezus mówi, że to nie jest życie!

Wiem, co chcecie teraz powiedzieć: – Widzisz, nawet Jezus mówi, że posiadanie jest złe. Otóż nie, On wcale tego nie powiedział. W 33. wersecie czytamy, żeby najpierw szukać Królestwa Bożego, a wtedy wszystko inne zostanie nam dodane. Gdyby Bóg nie chciał, żebyśmy cokolwiek posiadali, Jezus by nam to oznajmił wprost. On natomiast zapewnia, że wszystkie te rzeczy, za którymi gna cały świat, zostaną nam dane, jeśli będziemy żyć na sposób Boży.

Innymi słowy, chociaż życie nie może sprowadzać się do służenia przedmiotom, niestety większość ludzi tak właśnie żyje. Nie mają innego wyboru, są niewolnikami. Nie można służyć dwóm panom, a służba rzeczom materialnym nie jest życiem. Jezus wyjaśnia, że istnieje inny system, w którym panują finansowy spokój i pełne zaangażowanie w zasoby, dzięki czemu można odzyskać wolność i prawdziwie żyć. Ten system panuje w Królestwie.

W rozdziale 6 Ewangelii Mateusza przytoczono dwa przykłady, jakimi posługuje się w swych naukach Jezus. Mówi: *Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zaciejsi niż one?* (werset 26).

Ptaki nie zajmują się hodowlą robaczków!

Nie biorą na siebie odpowiedzialności za zaspokojenie swoich codziennych potrzeb. Żywi je Ojciec. Muszą jedynie zebrać to, czego danego dnia potrzebują. Rozumiecie? Nie trawią życia na gonitwę w trudzie i znoju. Zbierają plon!

Kwiaty nie pracują ani nie przędą!

A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą.

A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. (wersety 28–29)

Kwiaty nie trudzą się dbaniem o wygląd, bo zajmuje się tym Ojciec. W dalszej części rozdziału 6 Jezus daje nam odpowiedź. Można żyć inaczej – według zasad Królestwa. Jezus nakazuje nam *szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski. Dosyć ma dzień swego utrapienia* (werset 33). Co oznacza zwrot „szukać Królestwa Bożego”? Zrozumieć Jego działanie i przestudować zasady, które Nim rządzą. Nauczyć się, jak działa Boży system.

Gdybym rzucił was ze spadochronem nad krajem, w którym nigdy wcześniej nie byliście, jakie będzie wasze pierwsze zadanie? Dowiedzieć się, jak wygląda miejscowe życie: co jedzą tubylcy, jak handlują, jakie panuje tam prawo. Dokładnie to samo dotyczy Królestwa Bożego. Musicie najpierw poznać zasady, jakie nim rządzą, aby móc się cieszyć korzyściami, jakie przysługują mieszkańcom. Z własnego doświadczenia wiem, ile może ominąć człowieka, który nie rozumie reguł Królestwa. Rozwiązanie jest proste – potrzebujecie finansowej rewolucji. Podczas każdej rewolucji ludzie buntują się przeciw panującemu systemowi władzy i ustanawiają w jego miejsce nowy. Musicie zrobić to samo. Obalcie rządy ziemskiego przekleństwa, pełne niedoborów i braku nadziei, i zacznijcie cieszyć się nowym odmienionym życiem w Królestwie Bożym, które oferuje inne prawa, gdzie wszystkiego jest pod dostatkiem i panuje powszechna radość.

ROZDZIAŁ 11

LATAĆ JEST ŁATWIEJ, NIŻ CHODZIĆ

Gdybyśmy się cofnęli w czasie i chcieli przemieścić z Nowego Jorku do San Francisco, musielibyśmy popłynąć łodzią. W czasach przed otwarciem Kanału Panamskiego taka podróż trwałaby nawet rok, bo trzeba by opłynąć Amerykę Południową. Po wytyczeniu szlaku oreońskiego można ją było skrócić do czterech miesięcy. Dzisiaj trwa zaledwie cztery godziny. Jak to było możliwe? Dzięki wykorzystaniu prawa siły nośnej. To prawo było obecne na ziemi od zawsze, korzystały z niego ptaki, lecz ludzie go nie znali i nie rozumieli. Podobnie większość chrześcijan nie jest świadoma istnienia reguł Królestwa, chociaż często o nich czyta. Królestwo Boże jest wokół nas i w każdym z nas, mamy prawo korzystać z Jego dobrodziejstw. W świecie natury siła nośna nie unieważnia prawa grawitacji, lecz jest ponad nim. Inaczej mówiąc, samolot może wzbić się w powietrze mimo działania grawitacji, pod warunkiem że przestrzegane jest prawo siły nośnej. Chyba wszyscy się zgodzimy, że znacznie lżejsza jest czterogodzinna podróż lotnicza niż roczna morska przeprawa? Skończcie zatem z przestarzalami i powolnymi metodami i zaczynajcie ułatwiać sobie życie.

Widzieliście kiedyś motyla zwanego monarchą? Jesienią w Ohio jest ich całe mnóstwo, lecą na południe przezimować na terenie

Meksyku. Mają do pokonania ponad trzy tysiące kilometrów, a do tego lecą w miejsce, w którym nigdy wcześniej nie były. Skąd zatem znają drogę i wiedzą, kiedy wyruszyć? Skoro Bóg dba o motyle i pomaga im przetrwać, przewidział także rozwiązanie dla każdego z was. Wróćmy na razie do motyli i pytania, jak one to robią.

Wszystkim rządzi proces zwany metamorfozą, czyli przeobrażeniem. Uczymy się w szkole, że motyle przychodzą na świat w innej postaci. Najpierw larwy stają się gąsienicami i żyją na gałęziach krzaków, aż będą gotowe przejść do kolejnego stadium. Gdy osiągną określoną wielkość, przychodzi etap poczwarki, czyli zamknięcie w szczelnym kokonie przez siedem do piętnastu dni. Po tym czasie z kokonu uwalnia się motyl, który w niczym nie przypomina gąsienicy, jaką był na początku. Żyje inaczej i ma zupełnie inne możliwości przetrwania. Potrafi latać! Nie jest już skazany na jeden krzak, na którym żerował jako gąsienica, może polecieć dokądkolwiek zechce! Jest piękny, ma wdzięk i grację, niespotykane zbyt często w naturze.

Najwspanialszą cechą, jaką rozwinął, jest umiejętność ucieczki. Monarcha nie ma szans przetrwać zimy w północnym klimacie. Bóg jednak wyposażył to stworzenie w narzędzie umożliwiające mu ucieczkę od zimna i przezimowanie w ciepłym miejscu oddalonym o trzy tysiące kilometrów, w którym nigdy wcześniej nie był. Skąd one wiedzą, że to miejsce istnieje? Jak tam docierają? Kluczem jest metamorfoza larwy w dorosłego motyla. Biblia mówi, że wykorzystując podobny proces, możecie się wznieść ponad swoje problemy, nawet wtedy, kiedy nie macie pojęcia, jak je rozwiązać, tak jak motyle uciekające przed zimą.

Mój przyjaciel Steve wracał kiedyś nocą do domu i potracił jelenia. Samochód nadawał się tylko do kasacji. Jakby tego było mało, tydzień później zepsuł się silnik w rodzinnym minivanie, jedynym aucie, jakie mu zostało. Firma ubezpieczeniowa zapewniała auto zastępcze na dwa tygodnie, ale polisa minivana nie przewidywała żadnego podobnego wsparcia. Ponieważ Steve zajmował się sprzedażą, codziennie

potrzebował samochodu. On i jego żona Karen nie mieli pojęcia, co robić.

Od jakiegoś czasu oboje chodzili do mojego kościoła i uczyli się o Królestwie, więc rozumieli, że odpowiedzi należy szukać w Bogu. W tamtym czasie nie mieli pieniędzy i nie mogli pozwolić sobie na kupno nowych samochodów. Cała ich nadzieja spoczywała w Panu i Królestwie. Wkrótce auto zastępcze trzeba było oddać, a oni nadal nie mieli pomysłu, co dalej. Dzień przed terminem zwrotu zgłosił się do Steve'a mężczyzna, który oznajmił, że ma do oddania swoje stare auto i chciał się dowiedzieć, czy w kościelnej wspólnotie, do której należy Steve, nie ma jakiejś rodziny w potrzebie. Steve przedstawił mu swoją sytuację i powiedział, że będzie wdzięczny, jeśli mężczyzna przekaże ten dar jemu. Wszystko byłoby wspaniale, lecz Karen i Steve mieli szóstkę dzieci, więc auto okazało się za małe. To zdarzenie jednak dodało im skrzydeł.

W następną niedzielę podczas nabożeństwa wyszli na środek i poprosili o wspólną modlitwę w intencji rozwiązania problemu. – Pasto-rze, wierzymy, że mocą wiary otrzymamy vana marki Honda Odyssey. Prosimy, żebyśmy zgodnie zasiali ziarno w tej intencji – powiedziała Karen. Oczywiście się zgodziłem. Minęły może trzy, może cztery tygodnie. Wpadłem ich odwiedzić. W kuchni na lodówce wisiało zdjęcie Hondy Odyssey. Karen powiedziała, że zawsze, kiedy otwiera lodówkę, kładzie na nim dłoń i dziękuje Bogu.

Jakiś tydzień później zadzwoniła moja sekretarka i powiedziała, że zdarzyło się coś niezwykłego. Zgłosił się mężczyzna, który chciał ofiarować naszej wspólnotie minivana. Nikt wtedy jeszcze nie wiedział, w jaki sposób Karen i Steve uruchomili swoją wiarę i jakiego auta poszukiwali. Spytałem sekretarkę o markę samochodu i jego stan. Powiedziała, że to Honda Odyssey w bardzo dobrym stanie, z przebiegiem zaledwie stu dziesięciu tysięcy kilometrów. Wiedziałem, dla kogo było przeznaczone to auto. Opowiedziałem o wszystkim Drendzie i poprosiłem, żeby zadzwoniła do Karen. Gdy spytała, jak się sprawy mają,

Karen zapewniła, że przeczuwa, iż samochód jest blisko. W odpowiedzi Drenda rzekła: – Bliżej, niż myślisz. Przyjeżdżajcie po minivana.

Czy wy też lubicie słuchać o takich zdarzeniach? A to nie koniec! Po tym doświadczeniu Steve i Karen nabrali pełnego przekonania, że Królestwo o nich zadba.

Mniej więcej w tym samym czasie Karen i Steve zapragnęli mieć

**PATRZĄC W PRZYSZŁOŚĆ
PRZEZ PRYZMAT TEGO,
CO WEDŁUG NAS JEST
MOŻLIWE, SAMI SIĘ
OGRANICZAMY. Z BOŻĄ
POMOcą WSZYSTKO
JEST MOŻLIWE, JEŚLI
POZWOLIMY SŁOWU
BOŻEMU ODMIENIĆ
NASZ SPOSÓB MYŚLENIA**

własny dom. Od lat mieszkali w wynajmowanym i uznali, że nadszedł czas, żeby to zmienić. Niestety brakowało im gotówki na wkład własny. Odwiedzili dziesiątki banków, pytając o możliwość pożyczki na zakup działki budowlanej, ale wszędzie wymagano 50% wkładu własnego. Byli młodą rodziną i nie dysponowali takimi pieniędzmi. Karen była bardzo zniechęcona i przyszła do mnie po radę. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że Bóg na pewno znajdzie rozwiązanie. Karen i Steve zaczęły

więc się rozglądać za innymi nieruchomościami i domami.

Jeden wpadł im w oko. Stał w tej samej okolicy, w której chcieli się budować, na dwudziestohektarowej działce, i kosztował tylko pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Nadal jednak brakowało im pieniędzy na wkład własny. W tym czasie dowiedziałem się, że mały lokalny bank udziela pożyczek na preferencyjnych zasadach. Opowiedziałem o tym Steve'owi i Karen, którzy umówili się na spotkanie. Bank wycenił działkę, którą chcieli kupić, na sto tysięcy dolarów i zaoferował kredyt bez wkładu własnego. Kupili więc ziemię i postawili piękny dom. Do dzisiaj świetnie im się wiedzie i nadal postępują zgodnie z zasadami Królestwa, tak jak my z Drendą.

Takie zdarzenia są w moim kościele dość powszechne. Jestem przekonany, że wy także ich doświadczycie. Bóg potrafi dokonać rzeczy niezwykłych, czasem przedziwnych, żeby zadbać o zaspokojenie naszych potrzeb. Często, patrząc w przyszłość przez pryzmat tego, co według nas jest możliwe, sami siebie ograniczamy. Musimy pamiętać, że z Bożą pomocą wszystko jest możliwe, jeśli tylko pozwolimy Słowu Bożemu odmienić nasz sposób myślenia.

A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, mile i doskonale.

— List do Rzymian 12, 2

Jako osobom wierzącym nie wolno nam ulegać regułom tego świata. Paweł odnosi się do ziemskiego systemu przekleństwa, a konkretnie do naszego sposobu myślenia. Czy kiedykolwiek stworzyliście coś, choćby sukienkę, według gotowego szablonu? Czy ponownie z niego skorzystacie, jeśli efekt was rozczarował? Paweł wzywa do przemiany przez odnowienie umysłu. Musimy zmienić szablon, według którego „kroimy” swoje życie, i zacząć myśleć inaczej niż reszta świata.

My także potrzebujemy metamorfozy, czyli procesu, o którym pisałem wcześniej w kontekście motyli. Musimy zacząć myśleć jak Bóg. Musimy zacząć myśleć kryteriami Królestwa. Czas zmienić perspektywę brzydkiej poczwarki skazanej zimą na śmierć i zaufać Bogu, że inny sposób życia jest możliwy. Tylko wówczas będziemy mogli unieść się ponad trudności i w każdej sytuacji zrozumieć doskonały plan Boży. Jeśli nie przyjmimy tego sposobu rozumowania, zawsze będzie się w nas odzywać dawne „ja” i mówić: – Nie dam rady tego zrobić, to niemożliwe.

Czy ktokolwiek, patrząc na brzydką gąsienicę, spodziewa się, że wkrótce będzie potrafiła wdzięcznie fruwać? Nie, patrząc na nią

i myśląc o trzech tysiącach kilometrów, jakie ma do pokonania, każdy pokręci głową i powie, że to NIEMOŻLIWE. Lecz w Królestwie Bożym wszystko jest możliwe. Spójrzcie na mnie. Mój program telewizyjny zaczyna się od krótkiej informacji o tym, że jestem doradcą finansowym. Kiedy czasem wspominam swój czas poczwarki, kręcę głową z niedowierzaniem i mówię: – Niesamowite!

Pozostańmy w temacie latania. Kiedy zaczęliśmy z Drendą zglębiać działanie Królestwa, zamarzył mi się samolot. Od 19. roku życia miałem licencję pilota i często latałem wypożyczonymi maszynami, lecz nigdy nie miałem własnej. Domyślcie się pewnie dlaczego? Bo nigdy nie miałem pieniędzy. Razu pewnego uznałem, że to głupie, przecież dla Królestwa Bożego samolot to nic wielkiego. Dlaczego narzucałem Mu własne ograniczenia? Wypisałem więc czek, a w części przeznaczony na notatki zapisałem „na samolot” (i wymieniłem parametry). Położyłem na nim ręce, a potem wysłałem pocztą, wierząc, że wypowiadając modlitwę według słów Marka 11, 24, stałem się właścicielem samolotu.

Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek będziecie się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie, a spełni się wam.

— Ewangelia Marka 11, 24

Niecały miesiąc później poszedłem do lekarza na rutynowe badania. Nagle, ni stąd ni zowąd, lekarz spytał mnie: – Nie zna pan przypadkiem kogoś, kto chciałby kupić samolot? Uznałem, że to co najmniej dziwne, ale byłem ciekaw, jaka to maszyna. Jakież były moje zdziwienie i radość, kiedy usłyszałem, że to dokładnie taki samolot, jaki miałem w myślach, gdy wypowiadałem słowa modlitwy. Spytałem, gdzie można go obejrzeć, a lekarz odparł, że właściciel trzyma go na lotnisku położonym blisko mojego domu. Muszę wam wyjaśnić, że moja posiadłość graniczy z lotniskiem, a każdy samolot, który tam ląduje,

przelatuje nad moim dachem. Codziennie patrzyłem, jak tuż za rogiem startują i lądują samoloty. Nic dziwnego, że sam zapragnąłem mieć jeden z nich.

Zadzwoeniłem do znajomego, który był instruktorem latania, żeby poszedł ze mną obejrzeć samolot. Po dokładnych oględzinach wiedzieliśmy, że jest idealny. To było dokładnie to, czego szukałem. Istniał tylko jeden mały problem, ten sam, z którym mierzyłem się od lat, myśląc o kupnie samolotu – nie miałem pieniędzy. Znacie to uczucie? Jednak tym razem postanowiłem, że nie ulegnę swoim lękom. Wiedziałem, że samolot już do mnie należy, chociaż nie miałem pojęcia, jak Bóg planuje zadbać o to, żebym miał środki wystarczające na jego zakup.

Kilka miesięcy wcześniej rozglądaliśmy się z Drendą za siedzibą dla naszej firmy. Mieliśmy upatrzonej rejon miasta, lecz nie było tam nic na sprzedaż, więc zaczęliśmy sprawdzać inne lokalizacje. Kilka budynków spodobało nam się na tyle, że prawie doszło do transakcji, jednak za każdym razem czuliśmy w głębi ducha, że to nie to. Zawsze ciągnęło nas do tamtego miejsca i mieliśmy nadzieję, że wreszcie coś się pojawi na sprzedaż. Pewnego dnia, kiedy modliliśmy się przed podjęciem decyzji, zadzwonił mój tata i oznajmił: – Pewnie powiesz, że to działanie Boga, ale ustaliliśmy z mamą, że chcemy przekazać ci naszą nieruchomości na biuro dla twojej firmy.

Budynek znajdował się w naszej wymarzonej lokalizacji. Byłem w szoku.

Musicie wiedzieć, że w tamtym momencie mój tata był niewierzący. Cynicznie komentował wszelkie wypowiedzi na temat Boga. Doszło

**MOJE ŻYCIE, KTÓRE
DAWNIJ SPROWADZAŁO
SIĘ DO WALKI
O PRZETRWANIE
I DOMINOWAŁ W NIM
LĘK, ZMIENIŁO SIĘ
O 180 STOPNI DZIĘKI
KRÓLESTWU BOŻEMU.
KORZYSTAJĄC Z JEGO
PRAW, ODKRYŁEM ŚWIAT
NIESKOŃCZONYCH
MOŻLIWOŚCI**

do tego, że w ogóle przestałem z nim na ten temat rozmawiać. Modliłem się nawet, żeby Bóg zesłał kogoś innego, kto zaprowadzi mojego ojca do Chrystusa, bo wiedziałem, że ja nigdy do niego nie dotrę z tym przekazem. A jednak, w wieku 80 lat, mój tata znalazł ocalenie. Nawrócił się pod wpływem naszego programu telewizyjnego, słuchając o wspaniałych cudach, jakich dokonywał Bóg. Przez ostatnie trzy i pół roku życia był innym człowiekiem i w każdą niedzielę przychodził na nabożeństwo.

Pewnego razu, gdy skończyliśmy odprawiać, zobaczyłem, że mój tata rozmawia z mężczyzną, którego znał od wielu lat i który od dawna był członkiem naszej wspólnoty. Gdy się do nich zbliżałem, usłyszałem, jak pyta mojego ojca, dlaczego zaczął nagle chodzić do kościoła. Tata odparł, że widział zbyt wiele rzeczy, których nie potrafi wyjaśnić. Chwalić Boga! Tak właśnie powinno być.

Wróćmy na chwilę do rozmowy telefonicznej na temat nieruchomości na naszą siedzibę (dodam, że było to, zanim ojciec się nawrócił). Byliśmy z Drendą w ogromnym szoku, że zdecydował się przekazać nam taką darowiznę. Oczywiście, wiedzieliśmy, że stoi za tym Bóg, i mogliśmy mu to wprost powiedzieć, gdy dzwonił: – Tak, tato, masz rację, to jest działanie Boga!

Budynek wymagał remontu, żeby mógł spełnić wymogi prawa i nasze potrzeby. Otrzymaliśmy go w grudniu, postanowiłem poczekać z pracami remontowymi do wiosny. Na czas zimy został zamknięty, a tata zapewniał mnie, że zakręcił też dopływ wody. Nic się nie działo, aż pewnego dnia, jakiś tydzień po tym, jak oglądałem samolot, zadzwonił do mnie brat. Powiedział, że była awaria i woda z budynku leje się na ulicę. Zrobiło się już cieplej, do tego tata najwyraźniej się pomylił i jednak nie zakręcił wody na zimę. Gdy dojechałem na miejsce, okazało się, że w jednej z łazienek na piętrze woda lała się od wielu dni, a może nawet tygodni. Ściany na parterze były przemoczone i odpadły wszystkie płyty kartonowo-gipsowe.

Wiem, że brzmi to jak opis katastrofy, lecz nie wiecie o jednej rzeczy (mój brat też o tym nie wiedział). Umowa na prace remontowe, którą podpisałem, przewidywała usunięcie wszystkich płyt kartonowo-gipsowych i całkowitą przebudowę wnętrza, a ekipa miała wejść do budynku już za kilka tygodni. Zalanie nie stanowiło więc najmniejszego problemu, natomiast moja polisa ubezpieczeniowa przewidywała odszkodowanie za tego rodzaju szkodę. Otrzymałem czek na kwotę, która w zupełności wystarczała na zakup samolotu!

Czy to możliwe, że w tym samym czasie dostałem nieruchomość na siedzibę firmy oraz wymarzony samolot? Bez zadłużania się, bez stresu związanego z obliczaniem, ile nadgodzin muszę wyrobić, żeby zdobyć odpowiednie środki? Tak! Za każdym razem, gdy pilotuję mój samolot, przypominam sobie, że z lataniem jest jak z Królestwem Bożym. Przestrzeganie określonych praw pozwala nam przenieść życie w zupełnie inny wymiar. To jak z gąsienicą i motylem: gąsienica nigdy nie dotrze do Meksyku, nieważne, jak szybko będzie przebierała nóżkami. Moje życie, które dawniej sprowadzało się do walki o przetrwanie i dominował w nim lęk, zmieniło się o 180 stopni dzięki Królestwu Bożemu. Korzystając z Jego praw, odkryłem świat nieskończonych możliwości.

Na zakończenie chcę przywołać jeszcze jeden fragment Pisma. Jestem przekonany, że niejednokrotnie się z nim spotkaliście, lecz teraz odczytacie go zupełnie inaczej.

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucztujcie ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.

Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie.

— Ewangelia Mateusza 11, 28–30

Jezus przyszedł na ziemię, żeby zdjąć z nas jarzmo ziemskiej niewoli. Mamy przyjąć na siebie Jego jarzmo (dzieło zostało ukończone) i znaleźć ukojenie duszy (siódmy dzień, prawdziwy sabat).

Wy też możecie doświadczyć w życiu niezwykłych zdarzeń, wystarczy, że zastosujecie zasady Królestwa, tak jak uczynił to Potyfar. Jeszcze dziś postawcie na prawa i reguły Królestwa Bożego i cieszcie się dobrodziejstwami, jakie niesie to przymierze. Nie zwlekajcie dłużej, zacznijcie rewolucję finansową i porzućcie dawny sposób życia, starą władzę i ziemski porządek przekleństwa, który oferuje jedynie biedę, choroby i beznadzieję. Przemieńcie się w motyle, które potrafią stosować prawa, do których dał nam dostęp Jezus. Jesteście obywatelami Królestwa Bożego, więc korzystajcie z przysługujących wam praw!

Jeśli zainteresowała was ta książka i chcecie zgłębiać temat Królestwa, zachęcam do odwiedzenia mojej strony internetowej GaryKeese.com, gdzie znajdziecie wiele pomocnych materiałów. Jeżeli zdecydujecie się dołączyć do nas w charakterze Partnera Teamu Rewolucji, otrzymacie dostęp do wydarzeń specjalnych i sesji coachingowych.

Sukces finansowy wymaga wiedzy zarówno duchowej, jak i ziemskiej. Pod numerem 1-800-815-0818 otrzymacie informacje o tym, jak uzyskać bezpłatny plan na „życie bez długów” przygotowywany na indywidualne zamówienie przez moją firmę Forward Financial Group i uwolnić się od zaległości finansowych.

Ochrona ciężko wypracowanej emerytury jest równie ważna, jak wiedza o tym, jak odłożyć jak najwięcej, zwłaszcza w czasach obecnych zawirowań. Moja firma koncentruje się na tym, by inwestycje były bezpieczne. W ciągu ostatnich piętnastu lat chaosu finansowego w USA zainwestowaliśmy w imieniu naszych klientów sto milionów dolarów i nie odnotowaliśmy nawet centa straty. Infolinia jest bezpłatna, porada również. Dzwońcie pod numer 1-800-815-0818.

Misją moją i Drendy jest pomóc każdej osobie prywatnej i każdej rodzinie osiągnąć sukces w życiu. Dlatego Drenda ma własny program telewizyjny zatytułowany po prostu *Drenda*, poświęcony sprawom

rodzinnym i mający na celu wspierać kobiety w każdym wieku. Więcej informacji znajdziecie na stronie www.Drenda.com

Na koniec dodam, że pragniemy wszystkich zachęcić do wspierania kościołów i pastorów na całym świecie. Ideą naszego programu H-3 jest otworzyć szeroko serca i nieść innym praktyczną pomoc. Dostarczamy pastorom w każdym zakątku ziemi setki materiałów edukacyjnych. Pomagamy nakarmić głodnych, wspieramy duszpasterstwa walczące z handlem ludźmi, opiekujemy się sierocińcami, przekazujemy ofiary finansowe pastorom w wielu krajach, a w Ohio prowadzimy dom dla kobiet. Naszym celem jest nieść naukę o Królestwie Bożym ludziom na całym świecie i głosić przekaz, że wolą Boga jest, aby każdy z nas był wolny i zadowolony z życia.

Bardzo dziękuję, że mogłem podzielić się z wami opowieścią o naszych niesamowitych przypadkach. Idźcie i z pomocą Królestwa Bożego twórzcie własne niezwykle historie.



Odwiedź stronę FNLFree.com,
aby pobrać więcej
darmowych konferencji!

Chcecie więcej bezpłatnych materiałów?
Wejdźcie na stronę FNLFree.com.

TWOJA FINANSOWA REWOLUCJA

Potęga przymierza

Ta książka jest dla tych wszystkich, którzy:

- są zmęczeni swoją sytuacją finansową
- chcą się uwolnić od długów
- nie wiedzą, od czego zacząć
- stracili nadzieję.

Gary Keesee też tego doświadczył. Przez dziewięć długich lat z powodu katastrofalnej sytuacji finansowej jego życie było wyczerpującym emocjonalnie chaosem. Telefony od wierzycieli, zaległości w urzędzie skarbowym, windykacja komornicza i poczucie wstydu – to była jego codzienność. Wszystko zmieniło się w dniu, w którym do Gary’ego przemówił Bóg, dzieląc się z nim sekretem, jak osiągnąć sukces finansowy!

Gary rozpoczął życie bez długów. Wkrótce zbudował przedsiębiorstwa przynoszące wielomilionowe zyski, a dziś opowiada o mechanizmach zmiany, jaka zaszła w jego życiu, w programie telewizyjnym *Fixing the Money Thing* (Jak naprawić swoje finanse), który nadawany jest codziennie i dostępny pod każdą szerokością geograficzną. Setki tysięcy ludzi na całym świecie zetknęło się z naukami Gary’ego podczas konferencji i innych publicznych wystąpień. Gary zawsze powtarza, że wiele czynników determinuje życiowy sukces, ale gdyby miał wybrać tylko jeden, byłby to ten, o którym pisze w tej książce. Dołączcie do rewolucji i przy wsparciu *potęgi przymierza* odmieńcie swoje finanse.



Gary Keesee jest autorem książek, mówcą, przedsiębiorcą, ekspertem ds. finansowych i pastorem, który z pasją pomaga innym odnieść sukces w życiu, zwłaszcza w aspekcie wiary, rodziny i finansów. Gary i jego żona Drenda stworzyli kilka dobrze prosperujących biznesów i założyli organizację Faith Life Now, która wydaje dwa programy telewizyjne: *Drenda* oraz *Fixing the Money Thing* (Jak naprawić swoje finanse), organizuje ogólnoswiatowe konferencje i publikuje materiały edukacyjne. Drenda i Gary Keesee prowadzą także kościół Faith Life Church niedaleko miejscowości Columbus w stanie Ohio w USA.

P. O. Box 779, New ALBANY, OH 43054

1.888.391.LIFE | garykeesee.com